

**PRZEDPLATA** «Kraju» wynosi kwartał w Petersburgu rb. 2; w Królestwie i Cesarstwie rb. 2 k. 50; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku rocznie i półrocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Królestwie i Cesarstwie k. 84. Numer pojedynczy kop. 20. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński № 82. Telef. 11-75. Oddziału warszawski: Chmielna № 43.

Numer pojedynczy kop. 20.

# KRAJ

**OGŁOSZENIA:** za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 50 kop., na ostatniej 30 kop., na innych 18 kop. W działach: **Zaślubiny** 1 Zareczyny 50 kop. **Nekrologja** 50 kop. **Doniesienia** 50 kop. **Nadesłane** (w teście) 75 kop. Za dołączenie **Aneksów** 30 rb., oprócz opłaty pocztowej. Zmiana adresu 30 kop.

Og. zb. № 1628

Petersburg, 13 (26) lutego 1909 r.

Rok XXVII. № 6

We wszystkich księgarniach sprzedaje się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkolej i najłatwiejszej nauki języków obcych w szkole i domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

## SAMOUCZEK

**Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz)** po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80, kurs II-gi rb. 1.60. **Rusko-Niemiecki** po k. 5, 12, 20, 40 i 2.20. **Polsko-Francuski** kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi k. 3.20. **Polsko-Angielski** kurs I-szy k. 75, kurs II-gi k. 1.20. **Polsko-Ruski Elementarz** po k. 5, 12, 24, 40; kurs I-szy k. 1.40; kurs II-gi k. 1.80. Nakład autora Reussnera, ul. Złota 6, Warszawa. (308)

## MIJSCOWOŚĆ LETNICZA

**RUGIELE - KAROLINOWO**  
4 wiosny od Dynaburga, na brzegu Dźwiny, piękna i zdrowa miejscowość, dogodna komunikacja z miastem, sprzedają się działki ziemi pod budowę letnisk, domów, fabryk, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładanie sadów, ogródów i t. p. Ceny umiarkowane. Adres: **Dynaburg**, ul. Włodzimierska 4. **Geometra Pałocki**. (2618)

## Ważne dla wszystkich Ziomków!!

Sędziwa, uboga, samotna wdowa, córka głośniego w narodzie naszym człowieka, potrzebuje maszyny do szycia, aby móc żyć. Ratunek musi być przedkolej! Nam wyjaśnienia i wskaże adres: gub. Mińska, poczta **Użany**, dominium **Zamość**. **ALEKSANDER JELSKI**.

## Królewskie Źródła mineralne



## KRAENCHEN

odławiana, wypróbowane przy katakach, kaszlu, chrypie, zalegnięciu, kwasach żołądka. Do nabycia wszędzie. Zadać wyraźnie produkt naturalny, nie przyjmować natomiast wszelkich ojarow wanych surogatów sztuczne wody i sole emskie. (3007)

## KRAJOWY.

Wiązki różnej wielkości z rezydencjami, lasami, gorzelniami, rektyfikacjami, domy, wille, place, do sprzedania. **Dzierżawy**. Lokata kapitałów. **Najszerze pośrednictwo**. **Dział hipoteczny**. **KRAJOWY DOM BANKOWY** Warszawa, Marszałkowska 124. (306)

Wobec układu, zawartego z autorem i wydawcą Map i Atlasów p. J. M. Bazewiczem, którego prace w tym kierunku zostały nagrodzone na wystawach 2 złotymi medalami.

**Wszyscy prenumeratorzy „Kraju“** otrzymają **bardzo dużych rozmiarów** (20 wiorst w calu angielskim, 150×115 centym.) kolorowaną

## MAPĘ LITWY I RUSI

(LITWA, BIAŁORUŚ, PODOLE, WOŁYŃ, UKRAINA)  
z oznaczeniem miast, miasteczek, osad, wsi, rzek, gór, błot, kościółków, stac. kolejow., pocztow., dróg żelaznych, bitych i zwozajnych, z podziałem na gubernie i powiaty  
zamiast rb. 3 **za rb. 1 k. 75** w arkuszach; podklejenie płótnem rb. 1 k. 50, przesyłka k. 75.

Prenumeratę na Mapę (rb. 1 k. 75) można wnieść do 1-go kwietnia, na podklejenie ewentualnie z przesyłką (rb. 1 k. 50 lub rb. 2 k. 25) do 1 lipca r. b. Mapa wyjdzie z druku w połowie r. b. Upraszamy o wczesne zamawianie Mapy, gdyż ilość drukowanych egz. stosowana będzie do zapotrzebowania. **Pieniądze** prosimy nadsyłać do Redakcji i Administracji «Kraju» w Petersburgu i oddziału w Warszawie, ul. Chmielna № 43. (3046)

## W Księgarniach KARBASNIKOWA

w PETERSBURGU, WARSZAWIE, MOSKWIE, WILNIE, ukazała się w sprzedaży **NOWA** książka

## ROMAN DMOWSKI NIEMCY, ROSJA i KWESTJA POLSKA

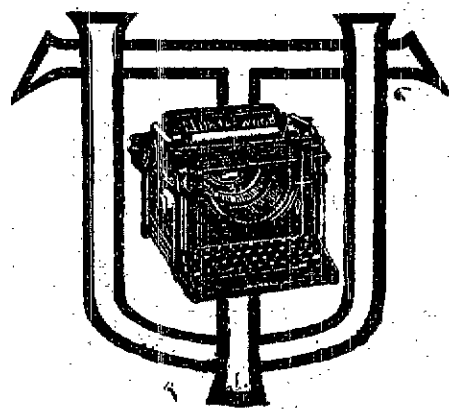
Przekład z jęz. polskiego. Cena rb. 1 k. 50, z przes. rb. 1 k. 75. (3030)

Wszystkie Damy dobrego towarzystwa używają do twarzy chemicznie czysty, higieniczny

## PUDER T-wa „HYGIENA“

Zupełnie nieszkodliwy, dobrze i niewidocznie przystaje, nadaje skórze przyjemną świeżość i białość. Sprzedaż w składach Petersburskiego **TECHNO-Chemicznego Laboratorium**. (2444)

Skład główny: Petersburg, ulica Ligowska 123. Sprzedaż wszędzie.



10-letnia walka konkurencyjna przeciwko najlepszej maszynie do pisania

## UNDERWOOD

zakończyła się naśladowaniem jej widocznego pisma.

Jako **PIERWOWZÓR** jednak maszyna **UNDERWOOD** ma za sobą przewagę **10-letniego doświadczenia** i pozostaje nadal najlepszą maszyną do pisania.

Przeszło ćwierć miliona maszyn **UNDERWOOD** w użyciu.

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

Filje: w Petersburgu, Karawanna 11 i w Moskwie, Bolszaja Lubianka 14. (311)

ORYGINAŁ  
zawsze lepszy od kopji.

## BERLIN

Jedyny

## HOTEL POLSKI

pod firmą

## Hotel Metropole

Pod Lipami (Unter den Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. **Pokoje od 2.50 marek**. Oświetlenie elektryczne. Usługa cala polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabka**. (3004)

## SZLACHECTWO

Były sekretarz Senatu, radca stanu **Al. Al. Buche**, podejmując się poszukiwania praw szlachectwa, tytułów, herbów i rodowodów. Petersburg, **Pantelejmonskaja 27**. (2603)

## Kupić Majątek

niewielki życzę w jednym obszarze, w odległości od Petersburga jazdy kol. nie więcej nad 28 godz.; od st. 1 1/2 g.; przy rzecie lub jeziorze; w zachodnim, północnym lub półn.-zach. kraju. Doplacę gotówką około 20 ty. Listownie: **Petersburg, Piesocznaja 9, rowi K.** (3034)

## NATURALNE BESTIOLKI

Pani! Uważaj, żebyś tak zrobiła, żeby każdy wyszał, że to prawdziwe włosy. **Pokoju w ka.** Czy rozkaże Pani wpuścić co żywego? **«Kurj. Świąt»**

## STUDENT KOMUNIKACJI

specjalista z matematyki, fizyki, chemii oraz języka i literatury polskiej, znający francuski i niemiecki, poszukuje lekcji w zakresie wszelkich szkół średnich, przygotowuje do egzaminów na maturę - obowiązki traktuje poważnie. Wiadomość w Redakcji «Kraju».

OPRACOWANE I WYDANE

POD REDAKCJĄ **J. M. BAZEWICZA**

w WARSZAWIE, Al. Jerozolimska 25

Nagrodz. 2 złot. medal. na Wyst.

**Geograficzny Ilustrowany**

**ATLAS Królestwa Polskiego** zawierający: mapy kol. 84 powiat., oraz 300 widoków chromolitografowan. ruin, zamków, pałaców, kościołów, pomników, typów ludowych i t. p. rb. 8, z opisem kraju w bardzo ozdobnej oprawie rb. 10.

**PRZEWODNIK po Królestwie Polskiem**, czyli skorków, widz wszystkich miejscowości z oznaczeniem gubernji, powiatu, gminy, parafji, sądu, poczty, telegrafu, st. kolejow. z odległośc. w 2 tom. rb. 8, z dużą mapą rb. 10, w oprawie z mapą na płótnie rb. 12, z mapą z wałk. rb. 15.

Duża ścienna kolorowana, w 8 arkuszach, wydanie II uzupełn. z oznaczeniem miast, osad, wsi, rzek, gór, urzęd. gm. i t. p. rb. 2 k. 50, na płótn. rb. 3 k. 50, wern. z wałk. rb. 6.

**OPIS Królestwa Polskiego** rb. 1 k. 20, karton rb. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie rb. 2.

**W druku bardzo MAPA Litwy i Rusi** (Litwa, Białoruś, duża kolorowana z oznaczeniem miast, miasteczek, osad, wsi, rzek, gór, błot, kościoł., dróg żel., bitych i zwyczajn., z podziałem na gubernje i powiaty w arkuszach rb. 3, na płótnie rb. 4 k. 50, przesyłka k. 75, werniksowana z wałkami rb. 7, przesyłka rb. 1 k. 50. Mapa ta wyjdzie z druku w połowie r. b. Zamówienia z należnością przyjmowane będą tylko do czasu wyjścia mapy z druku. Nabywać i prenumerować można we wszystkich księgarniach. (3047)

Najtańsze wydawnictwo książek polskich!!

## BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Warszawa, Sienna 2

52 tomy rocznie, cena tomiu w prenumeracie 19 1/2 k., cena pojedynczego tomiu 10 k.

W r. 1909 wyszły: Złoty biurokraty A. Gruszeckiego, 2 tomy. Nastroje Andruszewskiego. 1 tom. Kartki z podróży po Indo-Chinach Wład. Jęgniakowskiego, kapitał wojsk francuzkich.

W dalszym ciągu: Nowości literackie polskie wyjdą utwory Kosiakiewicza, Abgara Softana, Neuwert Nowaczyńskiego, Laskowskiego, Koskowskiego, Gomulickiego i innych.

WARUNKI PRENUMERATY:

Kwartalnie w ozdobnej oprawie 4 rb. 15 k. Kwartalnie w ozdobnej oprawie 4 rb. 50 k. bez oprawy . . . . 2 rb. 65 k. . . . . bez oprawy . . . . 3 rb. -- k.

Redaktor **Zdzisław Dębicki**.

Wydawca **Kazimiera Gadomska**.

W sklepie administracji przyjmuje się prenumeratę na wszystkie pisma. Katalogi wysła się bezpłatnie.

N. B. Prosimy uważać na adres i odróżniać nasze wydawnictwo od innych książkowych.

NIETYLKO Z LIKIERAMI

Byłeś u realistów w «Słowie» na czarnej kawie w niedzielę?

A czy ją tam podają z likierami?

— Nietenko z likierami, ale i z Dumą, przez duże . . .

«Mucha»

## TYLKO 10 PRZEDSTAWIENÍ

### Łódzkiego Teatru Dramatycznego

pod dyrekcją **A. A. ZELWEROWICZA**

w Teatrze Kommissarzowskiej, Oficerska 39, tel. 19-56.

— Pierwsze przedstawienie 16 lutego. —

Bilety nabywać można: w Księgarni Polskiej, Włodzimierska 13, w kasie teatru od godz. 12-0j, oraz w centr. kasie teatr. Newskiej 27 (telef. 80-08) od godz. 10—5. (3048)

## Darmo 200,000 rubli!

Zależy to zupełnie od was i nie należy się namyslać, ponieważ **Najszczęśliwsze źródło** jest u mnie. Radzę kupić los 2-jej klasy 192-jej Loterii, której losowanie odbędzie się 26 i 27 lutego st. stylu w Warszawskim Banku Państwa.

Wygrane 1,263,000 rubli.

Cena całego losu do 2-jej klasy (1/4) 8 rb. } można grać na różno-  
połowy . . . . . (1/2) 4 » } numery po ćwiartce,  
ćwiartki . . . . . (3/4) 2 » }

Z 2-ch numerów jeden wygrywa.

**DARMO** otrzyma każdy kupujący los za 8 rb. prawo na 1/10 część premii w 3-jej emisji, której główna wygrana 200,000 rb.

O wygranych po nad 1,000 rb. zawiadamiany depeszą, z poleceniem wypłaty w Bankach w Rosji, w miejscu zamieszkania grającego.

Po losowaniu bezpłatnie wysyłamy urzędowe tabele wygranych. Obstałunki i pieniądze adresować należy:

**Kantor Bankierski M. N. MILSZTEIN,**

Warszawa, ul. Świętojerska 5. Adres telegraficzny: Emmsilztein.  
Warszawa. (318)

**ASTHMA i KATARY**

*Esty*

**ESTY**

**KESPIC**

**ESTY**

**KESPIC**

**ESTY**

**KESPIC**

**ESTY**

**KESPIC**

**ESTY**

**KESPIC**

Leczą się przez użycie  
**CYBAREK I PROSZKU KESPIC.**  
Duszność, Kaszel,  
Zakatarzenie, Nęzwalgie,  
FUMIGATOR DO NAKAZANIA PIERSIOWEGO  
jest NAJSKUTECZNIJSZYM ŚRODKIEM DO POŁONANIA  
**Chorób organów oddechowych**  
Przyjęty w szpitalach francuskich i zagranicznych.  
We wszystkich znaczących aptekach, Francyi i zagranicę.  
Sprzedaj hurtowa w Paryżu: 20, ulica St-Lazare.  
Trzeba wymagać własnoręcznego podpisu na każdej szturce i na obok

(2330)

**TOWARZYSTWO Św. WINCENTEGO**

à PAULO, pragnąc ulżyć wielkiej nędzy, jaka panuje wśród ubogiej ludności katolickiej, zwraca się o pomoc do Czytelników «Kraju»: pracodawców prosi o dane pracy ubogim; prosi dla nich o udzielenie zbywającego utrzymania; prosi o ofiary na założenie Złotych dziecinnych. Datki w pieniądzu lub w naturze upraszamy przysyłać do Biura Towarzystwa (ul. I rota II, w Petersburgu).

**Tow. św. WINCENTEGO à PAULO** poleca następujące osoby, poszukujące pracy:

1. Jako portier (szwajcari), lokaj, posługujący przy kantonierze i t. p., człowiek trzeźwy, rzetelny, ze świadectwami. Plot Nomejko, Now. Derowina, Czernogł. Rjezka 39, m. 9.
2. Jako pracznia, posługaczka, do każdej pracy, bardzo gorliwa. Antonina Benesz, Saratowska 19/21, m. 21.
3. Jako pisarz i t. p., przyjmie każde zajęcie. Ignacy Malachowski, lat 35, Litowska ulica 30, m. 7.
4. Płotra Brudzińskiego. Ma żonę i czworo drobnych dzieci—8. 6. 3 i 1 roku. Jest dobry majster: robi elegancje walizki, koszyki, meble, wózki dziecięce, krzesła dla chorych. Z powodu zimowych mroźnych nie ma obstałunków i cierpi nędzę. Ul. 2-ga rota 10, m. 9.
5. Byzziel, Czubarów zantek 2, m. 124, jako fapicer.
6. Podrygala, Zwienigorodka ul. 26, m. 26, pracował w fabryce posadzki mozaikowych.

Złoty medal — Londyn 1893 r.



Skład główny u G. F. Jürgensa, Moskwa. (3012)



Marka zatwierdzona

## WYTWORNE DAMY

jak też i słynne z piękności artystki zaprzestały używać **Gold Cream** (gold crème), który staje się gorzkim i nadaje twarzy zbyt ni polysk.

NATOMIAST UŻYWAJĄ **Crème Simon**

produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący; łączy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posiada przytem własność nieporównaną konserwowania cery i zachowania jaknajdłużej świeżego młodzieńczego wyglądu. **Puder Simon** (La Poudre Simon) i **Mydło Crème Simon** (Le Savon à la Crème Simon), o tymże zapachu co i **Crème Simon**, uzupełniają znakomite działanie tegoż.

**J. SIMON, 59, Faub. St.-Martin, Paris.**

W sprzedaży detalicznej u fryzjerów w perfumerjach i aptekach. (2613)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. ADMINISTRACJA od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1628

Petersburg, 13 (26) lutego 1909 r.

Rok XXVII № 6

## Wypadki tygodnia

W Warszawie odbyły się zjazdy: delegatów Związku katolickiego i stronnictwa Polityki realnej.

Sąd przysięgłych w Krakowie skazał na miesiąc więzienia redaktora «Naprzodu», Haeckera, za oszczerstwo, przez co wyraził, że nie wierzy zeznaniom pp. Bakaja i Burcewa w sprawie Borowskiej.

Sąd partyjny w Krakowie odroczył na parę tygodni sprawę dziennikarza socjalistycznego, p. Brzozowskiego, oskarżonego o szpiegostwo.

Nastąpiło otwarcie uroczyste Sejmu fińskiego, który następnie został rozwiązany za użycie w adresie do Tronu wyrażen niewłaściwych.

Rosja uznała królem Ferdynanda bułgarskiego.

Odbył się pogrzeb w. ks. Włodzimierza, na który przybył car bułgarski Ferdynand.

W Dumie p. Stolypin wygłosił długą mowę w odpowiedzi na interpelację w sprawie Azefa.

Na giełdzie niepokój, wywołany pogłosem o możliwości wojny między Austrią a Serbią.

## Napreżenie

W ostatnich dniach panuje w stosunkach międzypaństwowych nastrój podniecony, i złowrózne znaki ukazują się coraz częściej. Dzienniki coraz częściej powtarzają ponury wyraz *wojna*, a skore do tryumfów na papierze «Now. Wr.» dzieli z Niemcami «ułamki, które z Austro-Węgier pozostaną po wojnie». Nie sądzimy, by tego rodzaju występy przyczyniały się do ułatwienia rządowi jego w najwyższym stopniu odpowiedzialnej roli. Wojna jest tak wielkim nieszczęściem, jej losy tak są niepewne, że, z wyjątkiem godności państwa, wszystko poświęcić należy dla uniknięcia krwi rozlewu. Dla nas, Polaków, zważywszy zarówno fakt przymierza austro-niemieckiego, jak ruinę kraju, który stałby się mógł widownią starć zbrojnych—wojna byłaby nieszczęściem podwójnym. Zresztą cała Europa pragnie przede wszystkim pokoju, mocarstwa zaś zachodnie, Francja i W. Brytania, czynią, co leży w ich mocy, by niebezpieczeństwo starć zbrojnych odwrócić. Ufać jeszcze można, że usiłowania przyjaciół pokoju odniosą pożądany skutek, i że przesilenie bałkańskie przeminie bez krwi rozlewu.

## Smutne oznaki

Narodowość jest pierwiastkiem ducha żywotnym i twórczym, ale zarazem tylko *jednym* z jego pierwiastków. Nie kończy się na niej ani człowiek, ani ustrój zbiorowy—państwo. Kiedy uczucie narodowe przestaje być jednym z uczuć, a staje się jedynym—znak to nieomylny stanu chorobliwego zarówno jednostki, jak państwa. Jeżeli ta choroba jest następstwem nacisku z zewnątrz, jeżeli jej objawy występują jaskrawiej u ludów uciśnionych, można je uważać za przyrodzony odruch ustroju żywotnego, pragnącego utrzymać się przy życiu i walczącego z niebezpieczeństwem. W takich razach tuszyć można, że z usunięciem niebezpieczeństwa jednostronność działalności organicznej ustanie, a sam ustrój powróci do równowagi. Ale gdy objawy jednostronności tej występują w społeczeństwach i narodach, których samostanność nic nie zagraża, które, przeciwnie, korzystają nietylko z własnej potężnej państwowości, ale są w niej żywiołem przeważającym i panującym — dajmyż stwierdzić musi stan chorobliwy wybudzenia uczuć nacjonalistycznych kosztem innych pierwiastków cywilizacyjnych, domagający się zastosowania środków leczniczych. Gdy ludzie sami tego nie uczynią, przychodzi w roli lekarza historia, jej zaś leki, jak wiadomo, zbyt często należą do tych, które łacina lekarska ochrzciła mianem heroicznych.

Nacjonalizm ma wszystkie wady sprzeczne z cnotami miłości, wyliczonymi przez św. Pawła w liście do Koryntjan. Jest niecierpliwy, zazdrosny, pyszny, nieufny, szuka cudzych rzeczy, jest porywczy do gniewu, cieszy się z niesprawiedliwości. W dodatku jest ślepy. Wszystkiego się lęka, wszystko paczy, wszystkiemu przeczy, prawdy nie znosi.

Oto rozwija się przed nami

wstęga jego czynów, zamiarów, dążeń, stwierdzająca, jak nie można lepiej, słusność zestawienia powyższego.

W najpoczytniejszem piśmie rosyjskiem nacjonalista zaciekle głosi szalenstwa, które uchodzą za prawdy. Nawołuje do usunięcia z rad ustawodawczych wszelkiego pierwiastku nierosyjskiego, zapewniając, że tylko Rosja, przez błąd niezrozumiały pozwoliła na to, by przedstawiciele innych, oprócz rdzennie rosyjskiej, narodowości radzili o sprawach państwowych. Wszak Anglicy nie dopuszczają do parlamentu Indusów, Amerykanie murzynów, Francuzi Arabów Algierskich, Madjarowie — Słowian. Dlaczego Rosja dopuszcza Polaków, Ormian i innych «inorodców»? Tak woła publicysta narodożerczy i przyklaskują mu z góry i z dołu jego czytelnicy.

Pomijając już znamienne dla nacjonalizmu «uciechę z niesprawiedliwości», nawet zadziwiająca u patrioty rosyjskiego, niesprawiedliwości madjarskiej, zaznaczyć trzeba, że cały wywód jest poprostu kłamny. W państwach cywilizowanych, które posiadają kolonie za morzami, istnieje system rządzenia, polegający na stopniowym przystosowaniu krajów i ludności do wymagań kultury europejskiej. Na początku zwykle rządzą kolonjami urzędnicy metropolji, nie tylko nie łamiąc bez potrzeby istniejącego ustroju, ale zachowując go na czas dłuższy, o ile nie zachodzi konieczność usunięcia barbarzyńskich ustaw i zwyczajów. W Annamie francuskim i Kochinchinie panują pod kontrolą gubernatorów dawni władcy, w Indiach angielskich dawni radzowie, w Tunisie—bej. W Algierze ludność rządzi się swoim własnym prawem zwyczajowym. Nikt nigdzie nie narzuca siłą ludom obcym języka i narodowości metropolji. Gdy ludy te dojrzewają do koncepcji prawa i ustroju społeczno-politycznego europejskiego, otrzymują ustrój autonomiczny,



oparty na poszanowaniu ich języka i narodowości, poczem następuje ustalenie stosunku ich przedstawicielstwa ustawodawczego do parlamentu metropolji. Jesteśmy w przededniu powstania ustroju konstytucyjnego w Indostanie, a wiemy, że parlamenty kolonij południowo-afrykańskich angielskich używają języka holenderskiego i miewają ministerja, złożone z samych boerów. Polacy i Niemcy amerykańscy mogliby pouczyć p. Mienszykowa, że są senatorami stanów i radzą w kongresach narówni z rodowitymi potomkami osadników angielskich. Osławieni ze swego szowinizmu Madjarzy i z hakatyizmu Prusacy w swoich sejmach i parlamentach zasiadają obok Polaków, Serbów, Chorwatów, Słowaków i Rumunów. Nikomu w Europie, oprócz dzisiejszych nacjonalistów rosyjskich, nie przyjdzie do głowy usuwanie od pracy dla dobra państwa żywiołów kulturalnych jego ludności.

Wypaczono ideę narodowości. Oderwano ją od ludzi i dowolnie zaszczepiono krajom na podstawie mniej lub więcej fantastycznych wywodów historycznych. Doszło do tego, że państwo dokonywa zaboru u samego siebie, we własnych swoich granicach, i nacjonałści cieszą się z tego pomysłu, jak gdyby istotnie, po jakichś tryumfach międzynarodowych, rozszerzono obszar państwowy. Zamierzone przekrojenie gub. lubelskiej i siedleckiej, wyjęcie kilku powiatów z pod władzy jen.-gubernatora warszawskiego i oddanie ich pod władzę jen.-gubernatora kijowskiego, dlatego tylko, że niegdyś część ich ludności wyznawała prawosławie, a potem unję, że dziś część jeszcze należy do wyznania prawosławnego, i że mówi po małosłusku — jest znamiennym przykładem dążności, nie mających żadnej podstawy oprócz chorobliwych zachcianek nacjonalizmu.

Krażą one dziś w powietrzu, powodując szereg dziwnych objawów. Oto powstał pomysł zmiany ordynacji wyborczej do Rady Państwa w jedynym celu usunięcia z niej Polaków, jako przedstawicieli prowincyj zachodnich Cesarstwa. Wniosek dzieli wyborców na kurje w ten sposób, by z dziewięciu gubernij obierali

sześciu Rosjan, dwóch Polaków i jednego Litwina. Autorowie zapewniają, że stanie się zadość sprawiedliwości, ponieważ stosunek liczebny żywiołu polskiego do ludności niepolskiej jest we wspomnianych prowincjach jeszcze mniejszy, aniżeli dwa do sześciu. Zapoznają zupełnie cele i podstawy istnienia Izby Wyższej, która nie jest przedstawicielstwem ogółu ludności, ale żywiołów majątniejszych i kulturalnych państwa. Dla uroszczeń nacjonalistycznych odrzuca się idea zasadnicza ustroju Izby Wyższej, w której, wobec setki członków mianowanych i olbrzymiej przewagi żywiołu rosyjskiego wśród członków obieralnych, Polacy grać nie mogą roli decydującej. Zapomina się o tem, że chodzi nie o narodowość członków, ale o przedstawicielstwo interesów, którym państwo nadaje doniosłość pierwszorzędą. Nie zważa się na to, że drugie wybory mogą powołać innych przedstawicieli prowincyj zachodnich, niekoniecznie Polaków z każdej gubernji. Nacjonalizm nie widzi nic, nie chce słyszeć o żadnych względach. Rządzi się wrażeniami.

Czegokolwiek dotknie — wszędzie wprowadza zamęt. Ruch neosłowiański usiłuje sprowadzić do tego, byśmy my, Polacy, uznali prawowitość dążeń do naszego wynarodowienia. Ideę równouprawnienia wypacza, żądając od nas w Galicji, byśmy szli tam za jego przykładem, czyniąc gwałtem z Rusinów Rosjan, a po tej stronie granicy wyrzekali się naszych praw, uznawali jego zachcianki, pochwalali jego pomysły i uroszczenia.

Następstwa tego wszystkiego łatwo dadzą się przewidzieć. Jeżeli rozważniejsze żywioły rosyjskie nie będą skutecznie przeciwdziałały chorobliwemu rozpanoszeniu się nacjonalizmu, wpływowi jego w końcu będzie musiało poddać się samo państwo. Wybujale ze szkodą wszystkich innych uczucia nacjonalistyczne zaczną rządzić wszystkiemi i sterować nawą państwową, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Najrozważniejsze umysły, najpoważniejsze względy na dobro i potęgę państwa rozpędzonej nawię wstrzymać nie zdołają, a nikt

wiedzieć nie będzie do końca, co czeka ją na drodze, po której pomknie bez pamięci.

#### WALNE ZGROMADZENIE

### Stronnictwa Polityki Realnej

W dniu 17 (4) bież. mies. w wielkiej sali Klubu Techników w Warszawie odbyło się zgromadzenie członków stronnictwa Polityki Realnej, którzy stawili się w liczbie przeszło dwustu. Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że zasady programowe stronnictwa zyskały w ostatnich czasach duży zastęp zwolenników, a co więcej, stały się nawet popularne wśród szerszego ogółu. Cokolwiek przynieść miała zbliżająca się przyszłość, nigdy nie przestaną mieć wartości hasła rozważagi meskiej, hartu i zimnej krwi, oraz pracy rzeczowej, celowej w szerszym czy szerszym zakresie. Zwrot w opinii publicznej w kierunku idei stronnictwa PR pozwalałoby tuż, że jest ono powołane do odegrania doniosłej roli politycznej w najbliższej przyszłości. Z tego względu przebieg zgromadzenia walnego, które było niejako przeglądem publicznym sił i dążności stronnictwa, zasługuje na bliższe poznanie. Sprawozdanie poniższe podajemy za warszawskiem «Słowem».

«Jednomyślnie przez akklamację na przewodniczącego wybrano p. Józefa Ostrowskiego, który zaprosił na asesorów pp. d-ra Babińskiego i Leona Szeliskiego, na sekretarzy pp. Drużbackiego i Gostkowskiego.

P. Ostrowski, zagajając zebranie, przypomina datę narodzin stronnictwa, początek października 1905 roku (na trzy tygodnie przed manifestem październikowym) i podkreśla, że stronnictwo dotąd *żadnych zmian w pierwotnym programie wprowadzać nie potrzebowało.*

Jako pierwszy mówca-referent, zabral głos członek Rady Państwa, p. Eustachy Dobiecki. Zaznaczywszy na wstępie, że trudno wśród ciągłych starć i przeobrażeń dokładnie scharakteryzować chwilę obecną, a trudniej jeszcze w chwili obecnej powiedzieć coś pocieszającego, mówca, w trwającym przeszło godzinę przemówieniu, starał się w szerokich, a jednak wyraźnych konturach naszkicować obraz stosunków obecnych. Są one wynikiem przeszłości, więc też p. Dobiecki cofnął się o kilkadziesiąt lat wstecz, gdy w społeczeństwie rosyjskiem rozpoczęły się usiłowania o udział jego w sprawach publicznych, według pojęć nowoczesnych i gdy te usiłowania w powołanych do życia ziemstwach znalazły wyraz. Wspomniałszy o dążeniu ziemstw do rozszerzenia swych praw, którym to dążnościom biurokracja starała się przeszkodzić, o «ruchu wolnościowym», p. Dobiecki wskazał na pierwsze akty, któ-

re zapoczątkowały obecną erę, t. j. niedostatecznie oceniony ukaz tolerancyjny z 30 kwietnia, a dalej manifest z 30 października 1905 r.

P. Dobiecki przypomina następnie pokrótce dzieje I-ej i II-ej Dumy, popelniane wówczas błędy, których wynikiem są stosunki obecne, i dłużej zatrzymuje się nad III-cią Dumą, do której nasza reprezentacja już weszła w liczbie mocno zredukowanej.

Mówca charakteryzuje stronnictwa w III-ej Dumie, uważa październikowców za zwolenników nowego porządku konstytucyjnego. Niestety, istnieje obawa, że październikowcy w walce z opozycją przeprowadzą przepisy regulaminowe, które mogą przeciągnąć strunę i młody parlament rosyjski na szwank narazić. Skutkiem gadatliwości trzeciej Dumy i bardzo powolnego tempa jej pracy, Duma ulega bardzo surowej krytyce, ale zupełnej bezczynności jej zarzucić i tak jej lekceważyć, jak się to po większej części w naszej prasie dzieje, nie można.

Scharakteryzowawszy następnie Radę Państwa i jej organizację, i poświęciwszy kilka uwag stanowisku, jakie zajmuje rząd, p. Dobiecki wita z uznaniem zwrot w polityce Koła Polskiego, które w pierwszej i drugiej Dumie nie orjentowało się należycie w położeniu. Niektóre nasze kierunki polityczne i dzienniki lekceważą działalność w obronie spraw realnych, zalecają Kołu ideową działalność. Ale czemuż jest obrona praw naszych i najdrobniejszych, jeżeli nie działalnością ideową.

P. Dobiecki ubolewa nad tem, że trudne warunki działania, w jakich znajduje się polskie przedstawicielstwo, nie są przez część opinii krajowej dostatecznie zrozumiane. Za rzecz niepożądaną uważać też należy to, iż za przyczynieniem się znacznej części prasy polskiej, w prasie rosyjskiej powód złożenia mandatu przez p. Dmowskiego mylnie jest przedstawiony. Nie odpowiada to istotnemu stanowi rzeczy, gdy się mówi, że p. Dmowski ustąpił, ponieważ kraj nie zaaprobował jego ewolucji politycznej, a tem samem wytwarza się fikcja, że społeczeństwo zajmuje stanowisko nieprzejednane.

P. Dobiecki sądzi, że w warunkach obecnych na poprawienie sytuacji politycznej, możnaby wpłynąć przez branie czynnego udziału w pracach instytucyj ustawodawczych, mających na celu ogólne sprawy państwowe, oraz polepszenie i udoskonalenie ogólnych stosunków wewnątrz państwa przez obronę poszczególnych spraw naszych na gruncie interesów realnych, co wpłynąć musi na podniesienie kulturalnego i materialnego dobra kraju; przez popieranie idei neosłowiańskiej, jako torującej drogę do urzeczywistnienia zasady równoprawnienia wszystkich ludów słowiańskich.

Pracę naszą powinniśmy prowadzić pod hasłem: obywatele przekonani, rozważnych i umiarkowanych, kraj miłujący i dobra i jego pragnący, zrzeszajcie się!

Z kolei zabrał głos p. Henryk Dembiński, prezes zarządu Stronnictwa PR. Po złudzeniach i nadziejach nieziszczonych, następuje zwykle rozczarowanie,

a zatem apatia i niechęć do czynu. To wróg najgorszy. Ludzi rozważnych a spokojnych, o słuszności swej sprawy przekonanych, trudności nie zrażają, lecz raczej do większej energii zachęcają. Tak powinno być i jest z nami. Nie oddawaliśmy się nadmiernym złudzeniom, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, do czego sposób prowadzenia akcji politycznej u nas doprowadzić może, więc też dziś nie wpadamy w apatię, lecz do tem usilniejszej pracy zachęcamy.

Przechodząc do zdania sprawy z działalności zarządu stronnictwa, prezes jego rozpoczyna od sprawy szkolnej, jako jednej z najważniejszych w kraju; mówi o położeniu szkoły polskiej i o akcji, podjętej przez stronnictwo po zamknięciu 16 szkół polskich. Akcja ta dała rezultaty z dwu względów pomyślne, najpierw bowiem osiągnęła cel, a następnie dowiodła, że w trudnych chwilach ludzie różnych kierunków myśli politycznej, potrafią porozumieć się do wspólnej akcji.

Dążność do porozumiewania się ujawniła się w ostatnich miesiącach w innym jeszcze kierunku, mianowicie w tendencji zmienienia składu Koła polskiego w Dumie tak, aby w niem miały przedstawiciele różne kierunki myśli politycznej u nas, nawet z przewagą naszego kierunku realistycznego. Stronnictwo PR będzie zawsze dążyć do współdziałania z innymi, stojąc jednakże niezmiennie przy swoim programie i zasadach taktyki politycznej. Książę minister Lubecki tak się wyraził: Trzech rzeczy Polsce potrzeba, by w połączeniu z Rosją utrzymać swą niepodległość: szkół t. j. oświaty i rozumu — przemysłu i handlu, t. j. zamożności i bogactwa — i fabryk broni. Bronią naszą dzisiejszą są ludzie. Ludzie dzielni, rozumni — ludzie zdolni do pracy ciężkiej, nieraz napozór drobnostkowej — dzisiaj zawsze niewdzięcznej. Tą bronią zdobędziemy zamożność i bogactwo, a da Bóg — rozum i oświatę. Kujmy broń — hartujmy się na ludzi.

O godzinie 3 po południu, p. Józef Ostrowski zagał nanowo zebranie. Rozpoczęło się ono od interpelacyj, które kolejno do dwu referentów wystosowali pp. Scipio del Campo, ks. Radziwiłł i ks. Majewski. Pierwszy i drugi interpelowali o stan projektu w sprawie stworzenia gub. chełmskiej.

Na interpelację tę odpowiedział szczegółowo p. Dobiecki, przypominając dzieje owego projektu, który obecnie już uzyskał aprobatę ministerstwa, i wkrótce będzie zapewne wniesiony do Dumy.

M. ks. Radziwiłł poruszył także kwestję współdziałania stronnictw w sprawach ważnych, o tę samą sprawę interpelował prezesa zarządu stronnictwa ks. Majewski, zapytując, czy stronnictwo PR nie byłoby skłonne, dla zgodnego współdziałania z innymi, odstąpić od niektórych punktów swego programu. P. Dembiński, podkreślając jaknajlepsze chęci stronnictwa PR do współdziałania z innymi w różnych sprawach krajowych i porozumiewania się z tymi, którzy nam są bliżcy, dodał jednakże, iż to nie może nastąpić kosztem odstąpienia od programu, który dotąd nie wymagał korekty.

Z kolei p. Erazm Piltz w obszerniejszym referacie mówił o warunkach rozwoju i działalności polskich stronnictw politycznych. Referat ten, przyjęty przez zebranie z wielkim aplauzem, nie był przedmiotem dyskusji.

P. Ludwik Straszewicz mówił o sprawie neoslawizmu. Sądzi on, że nietylko nie mamy powodu wyrzekania się neoslawizmu, lecz ideę tę popierać powinniśmy. Zupełnie bezpodstawne jest twierdzenie, że ona kogokolwiek u nas zbalamucić może, natomiast sympatyczną w niej jest propaganda zbliżania się narodów do siebie na gruncie równych praw, nadto główną jej podstawą jest porozumienie polsko-rosyjskie, które oczywiście tylko przy uwzględnianiu praw naszych nastąpić może.

Nad referatem p. S. wywiązała się dyskusja, w której kolejno głos zabierali pp. Scipio del Campo, Zygmunt hr. Plater, Zdzisław ks. Lubomirski, p. E. Piltz i po kilkakrotnie sam referent.

Uchwalono rezolucję w myśl wniosku p. Straszewicza.

Na ostatnim punkcie porządku dziennego były wnioski członków. Do prezydium został złożony wniosek Alfreda hr. Morstina, domagający się rozwinięcia przez zarząd żywszej działalności w kierunku liczebnego powiększenia stronnictwa.

Hr. Morstin, uzasadniając swój wniosek, zdaje sobie sprawę, że nasze stronnictwo nie może iść z głośniami hasłami w szerokie tłumy, bo propaguje spokój i roztropność. Gdy jednakże dziś się przekonano, że głośniejsze hasła nie osiągnęły sukcesów i uznano potrzebę działalności roztropnej, nasze stronnictwo może liczyć na szersze uznanie i większe rozpowszechnienie, więc w tym kierunku coś uczynić należy.

Ks. Augustyniak zaznacza, że hasła stronnictwa PR do szerokich mas wnieść nie potrzeba, o ile bowiem nie są one zanarchizowane, z najgłębszego przekonania realistycznie są usposobione i najbliższe są programowi stronnictwa Polityki Realnej. Najbliższe też stronnictwu PR jest duchowieństwo, bo ono pragnie możności pracy nad dobrem powierzonych sobie owieczek i to pracy spokojnej i celowej. Drogi jej wskazuje PR.

Zebrani przemówienie to głośnie przyjmują oklaskiem, a prezydujący stwierdza, że oklaski te najlepszym są dowodem, iż członkowie stronnictwa RR z równą gorliwością pragną bronić wiary jak i praw narodowych.

Na tem obrady zakończono, a prezydujący około 7-ej wieczorem zebranie zamknął.

## KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA, 20 lutego

[Zjazd delegatów Związku katolickiego. Stowarzyszenie pracowników rolnych. Przyczynę do wykołajenia etycznego. Nieustający bandytyzm. Odczyty.]

+ Wezwani przez warszawski tymczasowy organizacyjny komitet centralny, zjechali się do Warszawy

po raz wtóry delegacji djecezejalnych i parafjalnych związków katolickich.

Zjechało się ich dużo, kilkuset: duchowienstwo, inteligencja wiejska, miejska i włościanie.

Takie zjazdy instytucyj, ogarniających szerokie koła, są konieczne potrzebne. Są potrzebne w celu porozumiewania się poszczególnych jednostek tych instytucyj między sobą i z centralnym komitetem, czyli w celu skupienia, ujednostajnienia pracy i skierowania jej w kierunku praktycznym.

Bo każda okolica, parafja ma swoje własne, inne, nagłace w danej chwili potrzeby. Tej przydałaby się kasa pożyczkowa, drugiej spółka współdziała, trzeciej dom ludowy, czwartej sala zajęć, piątej ochrona i t. d. We wszystkich parafjach powinny z czasem istnieć wszystkie te instytucje plus bibliotek, kolek rolniczych, nie odrazu jednak buduje się takie wielkie dzieło, dziś zwłaszcza, kiedy chłop, z natury podejrzliwy i na rubla łakomy, atakowany w ostatnich latach ciągle przez kogoś: dawaj! otwiera niechętnie worek z miedziami. Jakże mu się dziwić biedakowi, kiedy i ci, co mają w worku nie miedzianki, lecz krocie i miliony, nie kwapią się bardzo do ofiarności na sprawy publiczne.

Taki już czas...

Więc potrzebne są zjazdy delegatów ogólnokrajowych instytucyj w celu wzajemnej informacji i w celu szukania i znalezienia dróg i środków do wcielenia instytucyj, dozwolonych przez ustawę.

Każdy z delegatów robi coś u siebie, ociera się o żywe życie, zna potrzeby swoich stron, a przede wszystkim zna doskonale psychologję ludu i usposobienie tego ludu odnośnie do związków katolickich, czego Warszawa wiedzieć nie może; każdy z nich może powiedzieć dużo cennych rzeczy, objaśniających położenie, i dać dużo wskazówek praktycznych.

Celem wszelkich zjazdów delegacji powinna być informacja w zakresie działalności danej instytucji, bez akademickich rozpraw o wszystkich rzeczach i niektórych innych. Więc program ich: krótkie sprawozdanie o ogólnej działalności całego związku, krótkie sprawozdania o poszczególnych, już dobrze zorganizowanych i funkcjonujących związkach parafjalnych, faktyczne informacje odnośnie do zakładania i prowadzenia instytucyj, dozwolonych przez ustawę, dyskusja, jedna, trybunowa, wiecowa mowa na początku zjazdu treści ogólnej o znaczeniu i celach związku, druga—poze-

gnalna i na tem koniec. A wszystkie te sprawozdania, informacje i obserwacje powinny być, ze względu na wielki procent delegatów z ludu, zredagowane w formie popularnej, dostępnej dla inteligencji, niewyginastykowanych w szkole subtelniejszej myśli.

Cóż takiego delegata, który przyjechał do Warszawy, aby się dowiedzieć, nauczyć, jak się zakłada i prowadzi dobrze związek, może obchodzić szereg akademickich odczytów o masonerji, o higienie, o gruźlicy, o alkoholizmie i t. d.? Dwa bardzo dobre referaty dyskusyjne dwóch księży: Adamskiego i Górskiego, powiedziały więcej, aniżeli ten cały szereg odczytów.

Odczyty, zredagowane dla inteligencji, mają jeszcze to do siebie, że ich chłop nie tylko zgola nie rozumie, lecz, przeciwnie, rozumie je na opak, nie tak, jak chciał prelegent. Tak przynajmniej skarżył się w dyskusji jeden z delegatów.

Ale do wszystkiego na świecie potrzeba doświadczenia. Przyszły zjazd delegatów Związku katolickiego będzie już praktyczniejszy.

O znaczeniu Związku katolickiego w czasach dzisiejszych, w których innowiercy atakują katolicyzm coraz zawzięciej, mówić katolikom nie potrzeba. Opierając działalność społeczną na podłożu religijnem, czyli etycznym, służy on niewątpliwie dobrej sprawie, a stojąc zdala od polityki, nie wchodzi żadnemu stronnictwu w drogę, może istnieć obok nich, nie dotknięty ich zawiścią.

Zrzeszamy się na wszystkie strony, na czem źle wyjść nie możemy. bo we wszelkiem zrzeszeniu jest siła. Zrzeszyli się także pracownicy rolni, t. zw. oficjaliści, rzadcy, ekonomowie i t. d. już w r. 1907 w celu wzajemnej pomocy. W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd tego stowarzyszenia.

Jest klątwą pracy, że nie zabezpiecza starości i zabrania chorować. Nawet oszczędny i rządny robotnik na jakimkolwiek polu, jeżeli pozwolił sobie na zbytek rodziny, na żonę, na dzieci, nie może nie odłożyć. Maciek zarobił, Maciek zjadł z Maćkową i Maciátkami.

Jeżeli ten Maciek jest robotnikiem rządowym, pamięta o nim rząd (emerytura), jeśli zaś prywatnym, to powinien umrzeć, zanim go siły opuszczą. Pracodawca ulituje się nad nim tylko w rzadkich wypadkach.

Zrozumieli to nareszcie pracownicy rolni i pomyśleli o sobie. Stowarzyszenie ich ma za cel: pośrednictwo pracy dla oficjalistów, zapewnienie emerytury, zapewnienie po-

mocy w wychowaniu dzieci i regulowanie stosunków pomiędzy pracodawcą a pracującym.

Szczęście im Boże! Z drobnych groszyków, gdy przyływają regularnie przez czas dłuższy z wielu stron, urastają znaczne kapitały.

Towarzystwo posiada już obecnie 3 tys. członków i 26 oddziałów prowincjonalnych. Więc początek bardzo dobry i skutek będzie niewątpliwie dodatni.

Ludzie uczeni myślą nad tem, jak się zabezpieczyć na starość przeciw śmierci głodowej i śmierci w szpitalu, a nieuczniwi medytują nad tem, jak zdobyć majątek bez względu na drogi i środki. Byli zawsze tacy i niejednemu z nich powiodło się zbudować fortunę na cudzej krzywdzie.

Zdarzył się w tych czasach w Królestwie ciekawy wypadek, rzucający jaskrawe światło na ludzką echiwość.

P. Antoni P., właściciel majątku Pomianowo w Płońskim, był winien swojemu dzierżawcy 540 rubli. Dzierżawca miał wyjść z Pomianowa, bo mu się właśnie dzierżawa kończyła. Żał mu było Pomianowa, więc urządził taką sztukę. Zaskarżył właściciela o owe 540 rubli, uzyskał wyrok, wystawił majątek na licytację, urządzając się tak zręcznie, że o licytacji nie wiedział nikt, nawet licytowany właściciel. Na licytację nie stanął oczywiście nikt oprócz niego i dwóch przez niego podstawionych licytantów, jego szwagier i faktor.

Tak zaszachowawszy właściciela, kupił majątek wartości 50 tys. rubli za 16 tys.

Doskonały interes. Na jego nie-szczęście dowiedział się właściciel o sprzedaży na dzień przed jej uprawnieniem, zaprotestował w sądzie i wrócił do swoich praw.

Ciekawy to przyczynek do wy-kolejenia etycznego chwili obecnej. Trzeba liczyć na pewno na obojętność opinji, aby się zdobyć na tego rodzaju pomysły. Takich jegomościów powinni sąsiedzi wyswiecić z okolicy dla odstraszania innych od obliżywania się na cudze majątki.

Nie zawsze ostracyzm społeczny pomaga.

Drapieżności drapieżnego człowieka nie powstrzymuje przecież nawet szubienica.

Tyle już szubienica warszawska i łódzka nawieszały różnych amatorów cudzych kieszeni, a nie obrzydziły dotąd bandytom ich niebezpiecznego procederu.

Znów napadli zuchwali łotrzykowie w Łodzi jakiegoś kasjera i wydarli mu 5 tys. rubli. Z tych i o-



wych stron nadchodzą jeszcze od czasu do czasu wiadomości o zbrojnych napadach. I zabójstwa partyjne dotąd nie ustały. Rewolwery pracują, drwiąc sobie z szubienicy.

Zdawałoby się, że wir balowy karnawału porwał także nasze feministki i odjął im na jakiś czas ochotę do roboty uświadamiającej. Gdzież tam. Nawet karnawał nie powstrzymał pani d-ra Zofji Daszyńskiej-Golińskiej od propagandy «nowej ewangelji». Dowiedzieliśmy się więc od niej z odczytu p. t. «Przyszłość rodziny» mądrości, która umieją już wszystkie pensjonarki na pamięć, mianowicie, że rodzina w jej obecnej formie jest spróchniałym przeżytkiem, że z chwilą osłabienia, wygaśnięcia uczuć religijnych i konieczności zarobkowania kobiety wspólnie z mężczyzną, zawały się zwyczajowe i ekonomiczne podwaliny małżeństwa, że rosnący z dniem każdym indywidualizm, który ponosi nawet dzieci, zburzył hierarchję w rodzinie i t. d.

Na te wszystkie mądrości feministyczne radzę, jako lekarstwo, powszechny strajk męski na jakieś dziesięć lat. Niech się pleć mocna odwróci plecami od słabej, niech się nie żeni, a skutek będzie piorunujący. Obaczmy, kto wygra: nowa ewangelja, czy stara?

T. J.-Ch.

+ **Katedry polskie na uniwersytecie warszawskim.** W tych dniach wyszła broszura, zawierająca wykład wstępny prof. Wierzbowskiego, miany 13 lutego. Zajmując katedrę literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim od lat dwudziestu kilku, uczony miał możność przemówienia do swoich słuchaczy dopiero po raz pierwszy. Wykład był poświęcony starodawnej pieśni polskiej «Bogarodnicy», ale na wstępie profesor wygłosił przemówienie, poświęcone wspomnieniom o swoich poprzednikach, którzy wykładali literaturę polską w królewskim uniwersytecie warszawskim i Szkole Głównej. Oprócz historii literatury w uniwersytecie warszawskim ma być wykładany po polsku język polski. Na obsadzenie tej katedry ogłoszono właśnie konkurs. Utworzenie katedr historii polskiej i prawa polskiego do skutku nie doszło.

+ **Spadek.** Jak donosi «Kurj. Zagłębia», burmistrz m. Sosnowca, p. Kozłowski, otrzymuje spadek miljonowy po pradziadku, który emigrował za czasów konfederacji barskiej, walczył o niepodległość Stanów Zjednoczonych, był adiutantem Waszyngtona i został uczczony pomnikiem w Waszyngtonie. Postępowanie spadkowe doprowadzili pomyślnie do końca: członek pruskiej Izby panów, p. Kościelski, oraz znany adwokat moskiewski p. Plewako. Oprócz burmistrza z Sosnowca, prawo do spadku posiada jeszcze kilkadziesiąt osób. Wpadł na trop spadku p. Apolinary Koziowski z Pozna-

nia. Esperantysta zapalony, korespondował z jakimś prawnikiem z Waszyngtonu, który, zwróciwszy uwagę na jego nazwisko, napisał mu, że w Ameryce istnieje spadek po Kozłowskim.

+ Jedyną przyczyną, dla której konserwatywny lud polski zarzuca piękny, barwny narodowy ubiór ojców i wkłada kuse ubranie miejskie jest, zdaniem p. Trampezyńskiego, kosztowność stroju ludowego oraz brak krawców, którzyby umieli go uszyć. Za siermięgę chłopa z pod Kielec lub Łowicza można kupić śmiało kilka garniturów marynarkowych, zarzucićby też można halkami i barchanowami bluzkami kilku mieszczek jedną sznurówkę kujawianki. Fabryki nie wyrabiają wcale, albo wyrabiają mało towarów, odpowiadających gustowi ludu. Włościanie w gub. kieleckiej muszą przemycać z Krakowa białe sukno na sukmany, ponieważ takiego nie można znaleźć w kraju. Towarzystwo przemysłu ludowego nosi się oddawna z myślą założenia specjalnej szkoły krawców, wyrabiających ubiory dla ludu wiejskiego, i p. Trampezyński sądzi, że należałoby jaknajprędzej wprowadzić w czyn ten pomysł.

+ Stowarzyszenie właścicieli nieruchomości m. Łodzi uchwaliło zawiązanie w tym mieście towarzystwa akcyjnego «Sanitas», mającego na celu uzdrowienie miasta. Kapitał zakładowy wynosi 300 tys. rb., podzielonych na akcje po 50 rb.

+ Zarząd m. Płocka zamierza rozpocząć w tym roku na wiosnę budowę nowych rzeźni miejskich, na których mają być zastosowane wszelkie współczesne wymagania higieny i sanitarji. Magistrat ma zamiar odrestaurować i przeobrazić teatr miejski.

## Z Galicji

[Zatarg pomiędzy Kołem polskim a p. Abrahamowiczem. — Pobudki ukryte obostrzenia. — Mowa ministra Bilińskiego. — Zadania jego polityki. — Eksploatowanie sił wodnych. — Zjazd górników. — Szkoła sztygarów w Dąbrowie na Śląsku. — «Monografia Zagłębia Krakowskiego». — Kalendarz górniczy].

✧ **Zatarg pomiędzy Kołem polskim w parlamencie wiedeńskim, a ministrem dla Galicji, p. Abrahamowiczem, trwa w dalszym ciągu.** W odpowiedzi na list prezydium Koła oświadczył minister, że prosi o zwołanie Koła sejmowego, w którym obok posłów polskich sejmowych zasiadają również posłowie do parlamentu, ażeby tam rozstrzygnięto o jego sprawie.

Gdy przeminęło pierwsze wrażenie sensacji, jaką wywołało zachowanie się ministra względem przedstawicielstwa krajowego, opinja publiczna przyznawać zaczyna, że p. Abrahamowicz ma słuszość. Minister dla Galicji nie jest wykonawcą woli prezydium Koła, lecz mężem zaufania kraju w radzie Korony, wobec czego jest odpowiedzialny przed krajem, to jest przed Kołem sejmowym. Przy tej sposobno-

ści przypomina prasa, że kiedy w r. 1878 powstał spór pomiędzy posłami Hausnerem i Skrzyńskim z jednej strony, a prezydium Koła z drugiej, sprawa oparła się o sąd sejmowego Koła polskiego, jako najwyższej instancji krajowej.

Mówiąc nawiasem, w całym zatargu chodzi, zdaje się o to, że p. Głabiński uprzykrzył sobie stanowisko prezesa Koła polskiego i wolałby urząd ministra dla Galicji. Stąd gniewy i zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Zatarg wypadł bardzo nie w porę, bo na porządku dziennym stoi wiele spraw ważnych, jak uzdrowienie finansów krajowych, sprawa dróg wodnych, ustawa o ubezpieczeniach, reforma podatku gruntowego, domowego i t. d. Załatwienie tych spraw wymaga nateżonej pracy tak ze strony Koła, jak i ministra dla Galicji, a nie wzajemnego podstawiania sobie nóg, co widzimy obecnie...

Podczas powitania go przez podwładnych mu urzędników, nowy minister skarbu, dr. Biliński, wygłosił długą mowę programową, w której zasługuje na zaznaczenie kilka ustępów. Minister podkreślił, że w ciągu lat dwunastu, to jest od chwili opuszczenia przezeń ministerstwa skarbu, którego tekę piastował podówczas, zaszły wielkie zmiany w stosunkach skarbu państwa. Gdy w owe czasy posiadał skarb zapasy, wynoszące przeszło 600 mil. kor., i minister nie bez lęku, z wahaniem, załedwie odważył się zaciągnąć jedną, jedyną pożyczkę w kwocie 60 milj. na cele inwestycyjne, to od tego czasu zapasy kasowe zostały wydane, zaciągnięto pożyczek na miliard z górą, a budżet stoi znowu u granicy deficytu.

Minister oświadcza, że uważa za swoje najpierwsze zadanie doprowadzenie budżetu do dawnego stanu. W tym celu należy przede wszystkim zachować jaknajsurowszy porządek w gospodarce bieżącej, przyjąć za zasadę, że budżetowa gospodarka podlegać może jedynie ściśle rzeczowemu względom, a strzedz się wszelkich wpływów politycznych lub narodowościowych. «Stójcie twardo przy tem — mówił p. Biliński — że urzędnik nie powinien prowadzić żadnej polityki. W tem zbawienie naszego państwa, że żaden urzędnik, wyższy czy niższy, nie powinien w budżecie, ani gdziekolwiek indziej, dawać dostępu względem politycznym».

Kończąc swoją mowę, zaznaczył minister, że w tych wielu latach, w których nie uprawiał praktycznej polityki finansowej, często marzył o jednej rzeczy. Austrija jest

państwem, które we wszystkich stronach wiele cierpi od sił wodnych. Państwo powinno zająć się ujarzmieniem tych sił, oddaniem ich na usługi przemysłu i rolnictwa, i do tego celu pragnie obecnie dążyć p. Biliński.

Cieszyć się tylko należy, że «marzenia» ministra tak się zbiegły z życzeniami Galicji, która właśnie uważa w tej chwili uregulowanie dróg wodnych za najpierwsze i najważniejsze zadanie rządu, który za poprzedników p. Bilińskiego był głuchy na jej żądania i nawoływania.

W Krakowie obraduje obecnie VI zjazd stałej delegacji górników polskich.

Między innymi rozważano sprawę utworzenia ogólnogaliczyjskiego związku górniczego. W chwili obecnej już istnieją następujące koła górnicze: w Dąbrowie, Boryslawiu, Lwowie i Stanisławowie, ale tworzenie większej ilości kół posuwa się zółwim krokiem. Prezes zjazdu, poseł Zarancki, obiecał odbyć podróż agitacyjną po głównych miejscowościach górniczych kraju, w celu posunięcia tej sprawy naprzód.

Na zjeździe rozważano następnie sprawę organizacji polskiej szkoły górniczej w Dąbrowie, na Śląsku austriackim. Fundusze, zabezpieczające zupełne utrzymanie i byt szkoły, już znaleziono. Sejm śląski i Sejm galicyjski będą dawały jej stałe subwencje, a nadto kopalnie galicyjskie złożyły 5 tys. koron na koszty założenia i utrzymania szkoły. Będzie to jedyna szkoła górnicza na tym obszarze Polski, postawiona na nowoczesnym poziomie i mogąca wydawać co rok znaczną liczbę dozorców kopalnianych (sztygarów). O potrzebie jej świadczą ciągle zgłoszenia się nie tylko z Galicji i Śląska, ale i z Królestwa, Śląska pruskiego, a nawet od Polaków z Westfalji. Kopalnie śląskie, po długim i zaciętym oporze, zdecydowały się również popierać szkołę polską, i niedawny zjazd ich dyrektorów zgodził się na udzielenie szkole subwencji i wysłanie swoich delegatów do jej zarządu. Stan funduszy szkoły jest o tyle zadawalający, że nie jest wykluczone rychłe rozpoczęcie budowy własnego gmachu dla szkoły i internatu.

Wkrótce ma się ukazać wydana staraniem Związku górników, pod redakcją p. Jastrzębskiego «Monografia Zagłębia krakowskiego». Dzieło to zawiera opis olbrzymich bogactw mineralnych, nagromadzonych w starej ziemi krakowskiej i opis dotychczasowych wyników pra-

cy koło ich wydobycia i przeróbki w kopalniach, hutach i fabrykach.

Zjazd uchwalił także wniosek koła Śląska i Moraw w sprawie wydania popularnego kalendarza górniczego dla robotników Polaków w Galicji, na Śląsku austriackim i pruskim, w Królestwie i Westfalji. Wykonanie uchwały włożono na zarząd Koła, ułożywszy program szczegółowy wydawnictwa.

Arnel.

## Sprawa Borowskiej

Rok temu narobiła wiele hałasu sprawą Dobrodzińskiej, oskarżonej o zamach na życie jen.-gubernatora warszawskiego, Skąłona. Przysięgli w Wadowicach uniewinnili oskarżoną. W tym roku Kraków miał nową sensację; inna rewolucjonistka, p. Borowska, stanęła przed sądem przysięgłych, lecz tym razem już nie jako oskarżona, lecz oskarżycielka.

«Czerwony Sztandar», ogłaszając nazwiska osób, pozostających na służbie policji tajnej, umieścił na ich liście panią Borowską, twierdząc, że i ona zdradza towarzyszy i pobiera za to stałą pensję. Artykuł ten przedrukował krakowski dziennik socjalistyczny «Naprzód», wobec czego pani Borowska pociągnęła jego redaktora, p. Emila Haeckera, do odpowiedzialności karnej za oszczerstwo.

Sąd zażądał od p. H., aby przedstawił dowody, stwierdzające słuszność oskarżeń, wymierzonych przeciw p. Borowskiej. Redaktor powołał się na licznych świadków i w tej liczbie na dwie osoby, tak głośno obecnie z powodu udziału w sprawie Azefa, Bakaja i Burcewa. Kraków miał tedy sposobność poznać odrazu te dwie osobistości.

Bakaj nie wywarł na publiczność krakowską wrażenia dodatniego. Należy on, zdaniem jednego ze sprawozdawców, do typu bardzo pospolitego w Rosji. Panowie tego rodzaju chodzą prędko po ulicach miast z nieodstępnym «portfelem» pod pachą. Rzucają ukradkiem szybkie, zle i badawcze spojrzenia z poza przydymionych szkieł i w przechodniach budzą niemiłe uczucie. W literaturze rosyjskiej typ ten oddawna znany i ustalony. «Pan w czarnych okularach» oznaczać może równie dobrze «obrońcę bezpieczeństwa społecznego», jak — radykała... Rosjanie znają go doskonale i wyczuwają pod każdą, nawet naj-

sztuczniejszą postacią, dzięki instynktowi pewnemu, który wytworzył się w nich w ciągu setek lat ich straszliwej historii.

Bakaj—to człowiek wzrostu więcej niż średniego, chudy, ciemny szatyn. Lat, jak sam powiada, liczy 27. Twarz jednak, na której tyle tylko jest cienkiej skóry, ile potrzeba do pokrycia kości, należy do rzędu tych, na których czas z trudnością tylko złobi swe bruzdy. Wyraz niemiły. Wysokie, dobrze sklepione czoło. Pod nim głęboko osadzone, niespokojne oczy, przysłonięte z reguły czarnymi szklami w złotej oprawie. Nos długi, cienki, śpiczasty, jakby stworzony do wietrzenia. Usta małe, ocienione słabo rozwiniętym, obwisłym wąsikiem i kurczące się co chwila nerwowo, jakby je kto zbierał na sznurek. Zęby, które w częstym uśmiechu odsłania, nieposzlakowanej białości.

Bakaja cechuje pewne mechaniczne niemal okrucieństwo, brak wszelkiej względności wobec człowieka, o którym i do którego mówi. Gdyby Bakaj był przyrodnikiem, myślałby on, że długie zajmowanie się wiwisekcją wytworzyło w nim tę zdolność absolutnej obojętności na kurcze, krzyki i jęki krajanej przezeń ofiary.

Dla Bakaja, kiedy mówi o człowieku nawet przed nim stojącym, nie istnieją żadne asocjacje uczuciowe, ani tem mniej myślowe, któreby wychodziły poza sferę jego czysto policyjnego problemu. W całym człowieku obchodzi go tylko jeden punkt, ten mianowicie, w którym mieści się jego zdrada. Przełom, który miał dokonać się w Bakaju, polega na tem, że do niedawna w punkcie tym szukał on zdrady ze względu na interesa dynastji i biurokracji, dziś zaś szuka jej ze względu na rewolucję. Psychika metody, mechanika tej czynności pozostały u niego najzupełniej niezmiennione.

Bakaj zeznał, że będąc urzędnikiem «ochrony» warszawskiej od sierpnia r. 1903 do 1 stycznia r. 1907, na wiosnę r. 1905, w czasie, kiedy policmajster, baron Nolken, był zraniony i zastępował go Zejfart, poznał Borowską w ochranie. Widział ją parokrotnie. Gdy wszedł raz do gabinetu swego zwierzchnika, rotmistrza Petersona, ten poznał go z siedzącą w jego gabinecie damą, mówiąc:

— To jest nasz nowy agent z Krakowa.

Pani Borowska zgłosiła się poprzednio do pomocnika policmajstra Zejfarta z tem, że chce robić do-



niesienia o polskiej partji rewolucyjnej za granicą. Zeffart posłał ową kobietę do Petersona. Rotmistrz opowiadał Bakajowi, że kobieta ta do zadnej partji nie należy, ale ma stosunki z przywódcami i że zaopatruje w paszporty te osoby, które w celach nielegalnych mają jechać do Królestwa.

Rotmistrz opowiadał, że zazała 100 rubli; zgodzili się na 75 rb. miesięcznie. Peterson zapewnił, że pensja będzie podwyższona do 100rb., jeżeli się nowa agentka okaże zdolną. Bakaj powiada, iż wie, że Borowska kilka razy przyjeżdżała do Warszawy i widywała się z Petersonem; raz podała, że skład nielegalnej literatury znajduje się u pewnej nauczycielki na Składowej—potem przyrzekała wskazać tajną drukarnię, gdzie się drukuje «Robotnik», widywała się z rotmistrzem, ale jakie usługi odawiała, nie wie świadek.

Podczas konfrontacji Borowska upewniała świadka, że nie widział jej nigdy, ale Bakaj stał przy swoim.

Po Bakaju zeznawał Burcew. Dzienniki krakowskie tak opisują dziejopisa rosyjskich ruchów rewolucyjnych:

Szczupły, więcej niż wzrostu średniego, robiący wrażenie chorobliwego fizycznie człowieka, ocierał się o różne «ważne przedsięwzięcia» rewolucyjne, nie biorąc w nich udziału bezpośredniego. Jest to typ warchola... anarchystycznego — co już mówi dużo. Był z początku «narodnikiem» i «narodowolcem», a przede wszystkim wścibskim. Później był anarchista; dziś jest kronikarzem, wydawcą tego, co kiedyś było, a raczej tego, czego nigdy nie było, bo wydawnictwo «Byłoje» zawiera tylko kilka rzeczy cennych, a zresztą jest «Romansem i powieścią».

Burcew wydawał w Szwajcarii i w Londynie odezwy i pisma w języku rosyjskim, zalecające środki gwałtowne. W Londynie został za to skazany na 18 miesięcy robót ciężkich. Krażyła pogłoska, że Burcew był tylko narzędziem w ręku prowokatorów. Pogłoska ta miała swe uzasadnienie w przeszłości Burcewa, który przez długi czas był igraszką w rękach agenta policyjnego, Heckelmana-Landezina. Kilku emigrantów w Paryżu oraz, podobno — kilkuset ludzi w Rosji zapłaciło utratą wolności za to przywiązanie Burcewa do Heckelmana. Wreszcie Burcew zajął się bibliografją rosyjskiej literatury rewolucyjnej, nie wyrzekając się jednak, o ile można sądzić, «praktycznej pracy».

Burcew zeznał, że Bakaja zna od

trzech lat. Burcew po amnestji wrócił do Rosji w roku 1906, w maju 1906 zgłosił się do niego Bakaj, przedstawiając się za urzędnika departamentu policyjnego, i oświadczył, że pragnie być użytecznym ruchowi rewolucyjnemu. Burcew oświadczył, że pragnąłby poznać dokumenty, kompromitujące rząd.

Po dwóch tygodniach zgłosił się znów Bakaj do Burcewa z teką okólników rządowych, których treść nie była znana Burcewowi. Burcew dalej żądał od Bakaja dat co do ruchu socjalistycznego w Rosji. Bakaj powiedział, że w partji socjalno-rewolucyjnej znajduje się prowokator rządowy. Pseudonim jego brzmiał Raskin. Pod tą nazwą ukrywał się Azef.

Bakaj wymienił również nazwisko Borowskiej, w liczbie sześćdziesięciu innych szpiegów, pracujących dla dobra ochrony warszawskiej.

— Po ucieczce Bakaja przy mojej pomocy z Syberji — mówi dalej Burcew — pojechaliśmy obaj do Paryża. Później nie miałem wiadomości o p. Borowskiej. Lista z nazwiskami została publicznie ogłoszona. W Paryżu zgłaszały się osobistości interesowane, żądając bliższych szczegółów. Między innymi pytano i o p. Borowską. Później dowiedziałem się z gazet o skardze p. Borowskiej. W Paryżu dostałem fotografię p. Borowskiej i pokazałem ją p. Bakajowi wraz z innymi fotografjami. Bakaj oświadczył, że osobę z fotografii widział, ale nie wie jej nazwiska. Wówczas zapytałem Bakaja: «czy to nie Borowska?» Na to Bakaj odpowiedział: «Rozumie się, że to ona».

Burcew twierdzi, że Bakajowi wierzy bezwarunkowo, gdyż dał mu wiele dowodów, że mu ufać można.

— Czy pan płacił Bakajowi? — zapytał świadka przewodniczący.

— Początkowo — odpowiedział p. Burcew — uważałem Bakaja za zwykły typ donosiciela, więc, nie czekając nawet propozycji, płaciłem; zresztą miałem zwyczaj płacić za artykuły dziennikarskie.

Na życzenie sędziów przysięgłych przewodniczący udzielił pozwolenia Burcewowi na opowiedzenie dziejów Azefa, które ten opowiedział ze wszelkimi szczegółami.

Wiarogodność Bakaja stwierdził jeszcze znany socjolog polski, p. Ludwik Kulezycki.

Świadek opowiada, że w roku zeszłym wyjechał był do Paryża, aby zbierać materiały do historii ruchu rewolucyjnego w Rosji. Tam poznał Burcewa i Bakaja. Uważa Bakaja za człowieka zupełnie wiarogodnego.

— Co do nazwisk szpiegów mnie obchodzących — mówi świadek — stwierdziłem, że Bakaj podał prawdziwe wyjaśnienia; może się mylić w pewnych datach i szczegółach. Jeżeli chodziło o wybitniejszą osobę, uczestniczącą w «ochronie», to Bakaj zbierał dokładniejsze szczegóły, ale nigdy nie bawił się w ubarwienia i fantazje. Bakaj żyje w Paryżu skromnie i oszczędnie.

Pomimo tak pochlebnych świadectw, przysięgli nie zostali oczywiście przekonani o wiarogodności p. Bakaja. Jak donosi telegram, sąd uznał dowody przeciw Borowskiej za niewystarczające i skazał Haecquera na miesiąc więzienia.

✦ **Konkurs.** Celem obsadzenia katedry technologii mechanicznej (z zakresu wykładów technologii włókien z młynarstwem, albo technologii metali, kamieni i drzewa) w c.-k. Szkole politechnicznej we Lwowie, ogłasza się niniejszem konkurs z terminem wnoszenia podań do końca kwietnia 1909 r. Z tą katedrą łączy się VII, względnie VI ranga urzędników państwowych z poborami nadzwyczajnego lub zwyczajnego profesora. (Pobory profesora nadzwyczajnego: stała płaca 3,600 kor. rocznie, dodatek aktywny 1,288 kor., a potem dwa dodatki pięcioletnie po 800 kor. i dwa po 600 kor. Pobory profesora zwyczajnego: stała płaca 6,400 kor., dodatek aktywny 1,472 kor., dwa dodatki pięcioletnie po 800 kor., dwa dodatki pięcioletnie po 1,000 kor. i jeden dodatek pięcioletni 1,200 kor.). Podania mają być wystosowane do c.-k. ministerstwa wyznań i oświaty w Wiedniu i zaopatrzone w opis życia kandydata, świadectwa odbytych studjów, zajęć w praktyce, w prace naukowe i inne dokumenty, jako też dowód dokładnej znajomości języka polskiego. Podania i załączniki (zaopatrzone przepisanyymi znaczkami stemplowymi) należy wnieść do rektoratu c.-k. szkoły politechnicznej we Lwowie przed upływem terminu konkursu. Szczegółowych wyjaśnień o zakresie wykładów udzieli rektorat na żądanie.

✦ Wydawca w roku ubiegłym w Petersburgu dwutygodnika politycznego p. t. «Votum separatum», p. Wł. Studnicki, pisuje obecnie artykuły i wygłasza odczyty w Krakowie. Dzienniki tamtejsze nazywają je odczytami groźnego dziecka. Z powodu odczytu p. Studnickiego o Demokracji Narodowej w Królestwie Polskiem, pisze «Dzien. Polski»: «Kaźda prelekcja p. Studnickiego jest dla wrażliwego ucha nie do zniesienia. Przemowa jego roi się od rusycyzmów. Gramatyka p. S. jest obrazem jego myślenia politycznego. Myślenie to jest nawskroś rosyjskie. Mózg jego przejęty jest ideologją rewolucyjną «Narodnej woli» czy «Ziemi i woli» — partyj nihilistycznych przede wszystkim, a potem dopiero socjalistycznych czy «narodniczeskich», bo to w rewolucyjności rosyjskiej rzecz już drugorzędna. I rdzeniem umysłowym p. S. jest: «niszczyć!» Wszystko jedno, jaki skutek to wywrze. Z książek i z cha-

rakteru rosyjskiego przyłgnęło też do p. S. to, co rosjanie nazywają: «słowochołliwost'», a co jest poprostu miłością frazesu. Frazeologia robi z występów p. S. istny bigos. Obok zarzutów ważnych, dojrzałych, obok istotnej krytyki przeciw Demokracji Narodowej, pali raz po raz wysoki, godne epizodów powieściowych z «Biesów» Dostojewskiego, które są, jak wiadomo, jaskrawą satyrą na rewolucjonizm rosyjski. Niemniej północną jest brutalność p. Studnickiego, jakaś zacieklność i nieprzyzwoite od czasu do czasu epitety i definicje, wygłaszane o osobach nieobecnych na sali, więc bezbronnych. Z takiego galimatjasu składa się umysłowość p. S. Które z tych cech dawały mu przed kilkoma laty największy powab w opinii Demokracji Narodowej — to już jej rzecz».

✦ Wśród N. D-cji galicyjskiej szerzy się z każdym dniem niechęć do namiestnika obecnego, d-ra Bobrzyńskiego. Namiestnikowi zarzucają, *horribile dictu...* ugodowość względem rusinów. Ostatnimi czasy N. D-cja ujawniła nowy grzech d-ra Bobrzyńskiego. Okazuje się, że według budżetu na rok 1909 zmniejszono znacznie zasiłki rządowe dla burs polskich, istniejących przy zakładach naukowych średnich, powiększono natomiast subwencje dla burs rusińskich. Inaczej nawet być nie mogło, twierdzą endecy, ponieważ głównym doradcą i referentem namiestnika jest poseł ukraiński, Oleśnicki, który nawet przeprowadził się specjalnie z tego powodu ze Stryja do Lwowa. Urzędników, którzy biorą żywszy udział w pracy narodowej, dr. Bobrzyński przenosi jakoby z Galicji wschodniej do innych okolic, nakłada na nich kary, zmuszając do usunięcia się od pracy. W rzeczywistości wszystkie te «fakty» są wytworem chorobliwej fantazji.

## Z WIELKOPOLSKI

Poznań, 21 lutego

[Wniosek ks. Brandysa w parlamencie Rzeszy. Ruch litewski pod Tylzą.]

> Nie można twierdzić, iż parlament Rzeszy niemieckiej zbyt spieszenie załatwia przedstawiane mu wnioski, zwłaszcza niemiłe rządowi. Ale ostatecznie każdy wniosek doczeka się swej kolei i wysoka Izba sumiennie słucha odnośnych rozpraw. Tak więc wniosek Koła polskiego, noszący nagłówek «Ks. Brandys i towarzysze», a datowany 27 lutego 1907 roku, doczekał się swej kolei i do rozpraw nad nim parlament przystąpił 19 lutego 1909 roku, czyli we dwa lata po złożeniu wniosku. Wniosek «ks. Brandysa i towarzyszy» może śmiało uchodzić za wniosek całego narodu polskiego, i to nadaje mu szczególną wartość. Ale dlatego też jest wnioskiem beznadziejnym, bo w Niemczech dzisiejszych najsluszniesze nadzieje narodu polskiego zawsze doznają zawodu. W swej wymownej prostocie wniosek brzmi tak:

«Ustawa, dotycząca wolności nabywania ziemi. My, Wilhelm, z Bożej łaski cesarz niemiecki i król pruski i t. d., rozporządzamy, za zgodą Rady związkowej i parlamentu, co następuje: Żadnemu obywatelowi Rzeszy ze względu na wyznanie wiary, usposobienie polityczne lub narodowość nie mogą być czynione żadne ograniczenia przy nabywaniu lub sprzedaży ziemi lub przy budowaniu mieszkań. Wszystkie temu się sprzeciwiające przepisy ustaw krajowych znoszą się».

Taki niesłuchanie prosty wniosek ma przed sobą parlament Rzeszy, którego członkowie bez wątpienia słyszeli coś o wozie Drzymaly. Żeby jednak bliżej wyjaśnić wysokiej Izbie powody tego wniosku, wystąpił 19 lutego z jego obszernem uzasadnieniem nasz poseł Dziembowski. Mowa jego zawierała rzeczy jasne i proste. Mówił, że świętość własności polega na dziesięciu przykazaniach Boskich, które dotąd obowiązują w Niemczech, ale nie w Prusach. W roku 1904 krajowy Sejm pruski, zapomniawszy o owych dziesięciu przykazaniach, wydał ustawę, wzbraniającą, czy raczej uniemożliwiającą polskim poddanym Rzeszy osiedlanie się i budowanie domów mieszkalnych na własnym gruncie! Żeby włościanin polski mógł zbudować dom na własnym gruncie, winien podług tej ustawy otrzymać zezwolenie policji, a policja nigdy go nie daje!

Dla ilustracji Dziembowski przytoczył wysokiej Izbie szereg faktów, gdzie ludzie zmuszeni są mieszkać w stajniach, stodółach, wozach, chlewach. Ale policja pruska zakazuje im mieszkać nawet w chlewach, powołując się na to, że chlewy są przeznaczone dla świń, że przeto ludzie tam nie mają prawa mieszkać, albowiem to prawo przysługuje jedynie świniom. Tak ściśle wykonywana jest pruska ustawa osadnicza z r. 1904, że polski osadnik na własnym gruncie nie ma możliwości mieszkać. Jest to wydrwianie wszelkich praw własności. I dlatego Dziembowski wzywał parlament Rzeszy, aby przez przyjęcie jego wniosku przywrócił sprawiedliwość w Prusach.

Polacy na ten raz nie byli zbyt osamotnieni. Poparło ich wnioskiem centrum katolickie i wszystkie trzy stronnictwa wolnomyślne. Ich mówcy zapowiedzieli, że będą głosować za tym słusznym wnioskiem, który usuwa pruskie rozporządzenia, jako niezgodne z duchem konstytucji ogólnoniemieckiej. Pomimo poparcia tylu stronnictw, na przyjęcie wniosku polskiego niema widoków. Dalsze rozprawy nad nim odroczone zostały do 25 lutego. Prawdopodob-

nie przedstawiciel rządu postara się w swej mowie o odmalowanie polaków w czarnych barwach i powoła się na wielkie niebezpieczeństwo, którem zagraża ojczyźnie niemieckiej słynny wóz Drzymaly. I parlament zapewne jeszcze raz większością głosów uratuje pruską ustawę 1904 roku od zamachów «ks. Brandysa i towarzyszy».

Ze polacy naprzykrzają się rządowi pruskiemu, to rzecz oddawna znana. Ale nie wszyscy wiedzą, że i «wierni litwini pruscy» z pod Tylży, których liczba nie przenosi 150 tys., radzi byłiby wyrzec się posłów, których im zaleca ojcowski rząd. Zwolali do Heydenkrugu (Szyłokarczma) wiec litewski, pragnąc na nim ułożyć nowy program wyborczy. Chodzi im o to, aby wybierać na przyszłość tylko takich posłów, którzy dobrze znają stosunki litewskie i mogą dbać o sprawy litwinów. «Litwini się skupiają», jak piszą z pewną trwogą hakatyści, którzy sądzili, że do tego nigdy nie dojdzie pod Tylżą.

Bój

## NOWA POLSKA

### Polacy na uniwersytetach amerykańskich

☞ Niedawno jeszcze do białych kraków zaliczać można było tych młodzieńców polskich, którzy w Ameryce poświęcali się studjom uniwersyteckim. Inteligencję po osadach polskich tworzyły nieliczne jednostki, przybyłe ze starego kraju, które, na mocy dyplomów europejskich, stosunkowo łatwo uzyskiwały pozwolenie na rozpoczęcie praktyki. Koloniści nie dbali zbyt o studia, ponieważ przed każdym stał otworem interes wszelkiego rodzaju, po największej części opłacający się sownie, nikt przeto nie chciał tracić czasu i pieniędzy, oraz trudzić się i mozolić nad książkami, które nigdy w tak krótkim czasie nie mogły przynieść tyle dochodu, co praca ręczna lub skromny handel.

Dopiero z chwilą zapotrzebowania większego kontyngensu księży, zrodziła się w szeregach emigracji polskiej ochota do kształcenia swych dzieci, zwłaszcza, gdy koloniści podochodzili do majątku, w Ameryce powstały dwa wyższe zakłady naukowe polskie: seminarjum w Detroit i kolegium św. Stanisława w Chicago. Jednocześnie ten i ów z młodzieży, przekonawszy się, że nie ma powołania na księdza, szedł na medycynę, prawo, inżynierję. Uniwersytety amerykańskie zaroily się od studentów polaków, których liczba przewyższa już obecnie 250. Związek narodowy polski w Ameryce popiera chętnie dążenia mło-

dzieży do wiedzy, udzielając uboższym studentom stypendjów. Tych liczba wynosi już obecnie 25.

W tych dniach w Chicago ma się odbyć pierwsze zgromadzenie wszystkich organizacji słowiańskich w Stanach Zjednoczonych, w celu zbliżenia się wszystkich słowian, osiadłych w Ameryce, i zwołanie masowego zjazdu wszechsłowiańskiego. Obrady toczyć się będą w szkole czesko-amerykańskiej, a inicjatorami tej akcji są czesi, którzy zesłali zaproszenia do zarządów organizacji: czeskich, polskich, chorwackich, słowackich, rusińskich, rosyjskich i bułgarskich. Zgromadzenie ma rozważyć przede wszystkim pytanie, czy wspólna akcja wszechsłowiańska w Ameryce ma rację bytu, o ile przyczyni się do podniesienia znaczenia szczepu słowiańskiego, i na co może liczyć przy wspólnym działaniu. Gdyby pod tym względem udało się dojść do porozumienia, ma być wybrany komitet przedzjazdowy i miejsce zjazdu. W Stanach Zjednoczonych próbowano już niejednokrotnie utworzyć związek słowiańsko-amerykański, ale zawsze usiłowania w tym względzie kończyły się na niczem.

Na wystawie sztuk pięknych w Chicago, otwartej w tych dniach, wyróżniono zaszczytnie naszego artystę-rzeźbiarza prof. Antoniego Popiela, który nadał na wystawę grupę raclawicką. Jest to jedna z grup alegorycznych, otańczających cokolwiek pomnika Tadeusza Kościuszki, który ma być odsłonięty w roku przyszłym w Waszyngtonie. «Wyróżnienie zaszczytne» oznacza w krainie yankeesów nagrodę pieniężną.

## LITWA I RUŚ

WILNO, 8 lutego

[Pierwsze nabożeństwo marjawickie.]

Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie kaplicy marjawickiej na Antokolu w jednym z letniczych domów. «Wiernych» zebrało się z paraset osób. Komunikowały dwie «kapeluszyste» i kilka prostych neofitek. «Tak pięknie mówił ksiądz — opowiada baba w kramiku — że aż dusza przewracała się». Udałem się dzisiejszego poranka na sumę do kaplicy. Nad drzwiami oszklonej werandy wisi arkusz papieru z napisem «Kaplica». W kaplicy kobiety z ludu klęczą i modlą się z książek. Przed ołtarzem klęczy postać młodego mężczyzny z ogoloną twarzą, ubrana w długi szary worek. To ks. Tuluba. Ołtarz ubożuchny. Nad «tabernaculum», na ścianie dywanikiem okrytej wisi obraz. Po niejkiej chwili kaplica zapelniała się po brzegi; ciżba składa się przeważnie z ludu prostego. Rzemieślnicy, kucharki, szwaczki. Lecz nad głowami widać także kilka piór modnych kapeluszków. Po kwadransie rozmyślań, ksiądz wstał z klęczek i usiadł w fotelu, wdziawszy na się konżę i stulę. Siedm z rzędu kobiet spowiadało się. Kopnując aż do najdrobniejszych szczegółów rytuał katolicki i wymawianie słów sakramentalnych (po polsku), ksiądz w asystencji chłopca w komży i z dzwonkiem przy-

stąpił do rozdawania komunji. Jakiś rosjanin w uniformie urzędniczym gorliwie zegnał się po grecku i kładł pokłony, ile razy ksiądz żywszy giest zrobił. Po komunji wyszedł ksiądz Tuluba ze mszą. Ornat, stula, alba — jak należy. Razem z nim stanął z boku przy ołtarzu drugi ksiądz marjawicki, gruby, basem śpiewający. Wziąwszy kropidło do ręki, zaintonował: «Pokropisz mię, Panie, hyzopem...»

Rozpoczęła się msza — po polsku. Ksiądz z nadzwyczajnym pietyzmem ją odprawiał. Każde słowo, każdy ton oddane zwolna, uroczyście. Wrażenie wśród prostych kobiet ogromne. Najbardziej jednak oddziaływa na wiernych widok bosych (w skarpetkach) nóg księdza. «Patrz — boscie nóżki» — szepcą kobiety żalownie, bo w kaplicy mróz.

Stał przy mnie przywoity młody człowiek, wyglądający na rzemieślnika inteligentnego i uśmiechnął się uprzejmie. «A pan tu przez ciekawość?» — pytam. «Ma się rozumieć — rozsmiał się — ale «oni» tu nam zbalamuca dużo ludzi. N.kt z tych ludzi nie rozumie, jakie to dogmaty katolickie albo marjawickie. Widza, że ksiądz po katolicku ubrany i i tak samo mszę odprawia, więc oczywiście dla nich to ksiądz katolicki, a oprócz tego śpiewa mszę po polsku. Proszę posłuchać, z jakim tryumfem ludziska mówią: «msza polska...»

A. R. Z.

### Z NAD NIEMNA, 7 lutego

[Prądy litewskie i białoruskie]

Prasa miejscowa pominęła prawie zupełnie milczeniem fakt, że w grudniu 1908 r. założona została w Wilnie spółka wydawnicza białoruska «Nasza Chata». Zadanie spółki — wydawać po białorusku wszystkie podręczniki naukowe dla ludu, których obecnie wcale niema, — wskutek czego «budzący się» białorusin musi udawać się po wiedzę do polskich lub rosyjskich podręczników. Zważywszy, że 8 milionów białorusinów przy pomocy tych podręczników wyzwolić się może z zależności językowej od dwóch potężnych kultur: polskiej i rosyjskiej, nie trudno ocenić następstwa tej emancypacji. Przytem uszczupla to znacznie marzenia litwinów o «zlitwinizowaniu» historycznej Litwy.

Ciekawe są etnograficzne nieporozumienia litwinów i białorusinów. Litewski żywioł etnograficzny podług naszych litwinów rozciąga się daleko na wschód od Wilna: w gub. witebskiej, grodzieńskiej i mińskiej ludność niegdyś rdzenie litewska, ratując się od polonizacji, przyjęła białoruski język i obyczaj. Teoria ta pokutuje w wywodach kilku litewskich «uczonych» i jak pewnik propaguje się w pismach litewskich. Ze swej strony «Nasza Niwa», opierając się na książce Doroszenki, nie tylko nie chce oddać litwinom gub. wileńskiej, grodzieńskiej i innych bliższych, lecz sięga do kowieńskiej, kurlandzkiej, suwalskiej, odnajdując tam po kilka tysięcy białorusinów. Na wschód zaś białoruska idea zakreśla sobie granicę aż w głąb gubernij: czernihowskiej, smoleńskiej, kałuskiej, orłowskiej, twerskiej i pskowskiej. W ramach, zakreślonych źródłami Niemna,

Dniepru i Dźwiny «Nasza Niwa» odnajduje ślady starej białoruskiej kultury, posługującej się językiem białoruskim, który był językiem litewsko-ruskich kancelaryj, sądów, książęcych hramot i ustaw.

Dziś p. Dowojno-Sylwestrowicz zaprasza w swej «Litwie» tych wynarodowionych litwinów, aby się zlitwinizowali napowrót. Bagatela: 8 milionów białorusinów i 2 miliony polaków zaczynają mówić po litewsku. Polacy, mieszkający na Litwie, przede wszystkim powinni się zlitwinizować, zdaniem p. D.-S., dlatego, że zupełnie niedawno przyjęli kulturę polską, mianowicie: za czasów Murawjewa i przy jego pomocy. Murawjew zniszczył książki litewskie, więc litwini zaczęli czytać polskie. Katolicy, pod naciskiem prześladowania murawjewowskiego, skupili się w jeden organizm ku obronie wspólnej, litwini zaś, dzięki duchowieństwu wszechpolskiemu, dali się spolonizować. «To było jednym z powodów do przedszego spolonizowania Wilna i okolicy przez kościół i dwór. W kościołach wileńskich i innych w diecezji, gdzie był poprzednio język litewski, zaczęto go zastępować polskim». Dalej: Murawjew, nakładając na szlachtę litewską kontrybucję, jako na «osoby polskiego pochodzenia», spolonizował tę szlachtę, albowiem, płacąc kontrybucję za polskie pochodzenie, uwierzyła w swoje polskie pochodzenie i obecnie trwa w tym błędzie.

Prasa litewska i białoruska zaczynają wpadać w coraz większe nieporozumienia. «Litwomani» ogłosili, że Kościuszko i Mickiewicz są czystej krwi litwinami i nazywają ich nawet chluba swoją, «Nasza Niwa» zaś inaczej na to patrzy: «białoruski szlachcic Kościuszko, razem ze spolszczoną białoruską szlachtą wojował za niepodległość Polski», a na rubieży dwóch stuleci białoruski naród «podał Polsce największego jej piewca — Mickiewicza».

W tym sporze zapomniano tylko upewnić się, za kogo sami uważali siebie Kościuszko i Mickiewicz?

Itis

KIJÓW, 7 lutego

[Przesilenie ekonomiczne. Zjazd cukrowników. Z życia polskiego.]

☐ Ciężkie czasy, złe interesy!... Oto skarga w każdej niemal dziedzinie pracy w kraju naszym. Przemysł młynarski, przemysł fabryczny, handel i inne dzwignie życia ekonomicznego przechodzą ostre przesilenie, odbijając się na losach przedsiębiorców i na całej rzeszy pracowników. Na trudność życia i brak zarobku uskarżają się ciężko i drobni rzemieślnicy, krawcy, szewcy, cieśle i t. d. Na ciężkie czasy uskarżają się, jak zwykle, ziemianie i włościanstwo. Pomijając powody natury ogólniejszej, przyczyną tak smutnego stanu rzeczy jest nieurodzaj zeszłoroczny. Kraj nasz jest krajem czysto rolniczym i na szali jego życia ekonomicznego przeważają głównie urodzaje tych lub innych produktów rolnych.

Jak zwykle podczas kontraktów zjeżdżają do Kijowa zastępy przemysłowców cukrowniczych i akcjonariuszów, w tym



bowiem czasie odbywają się doroczne zebrania udziałowców przedsiębiorstw cukrowniczych i podział dywidendy za ubiegły okres operacyjny. Zwłaszcza zjazd akcjonariuszów cukrowniczych bywa znaczny, o czym można wnosić chociażby z tego, że w Kijowie ulokowało się na stałe około stu piętnastu zarządów różnych przedsiębiorstw cukrowniczych, nie licząc tych fabryk cukrowych, które wynajmują sobie w Kijowie w hotelach *locum* tymczasowe dla zdania sprawy przed akcjonariuszami.

Bawimy się jednak pomimo utyskiwań ogólnych. Karnawał i młodość mają swoje prawa. Mamy cały szereg zabaw polskich. Z tej powodzi balów polskich w Kijowie notujemy doroczny bal kostiumowy «Ogniwa», bal wioślarski, piknik na rzecz Tow. pomocy studentom-polakom uniwersytetu kijowskiego, bal techniczny na rzecz «Bratniej pomocy» studentom politechniki i t. d.

Notuję dar, jaki w kwocie tysiąca rb. ofiarowała p. Lucja Babińska, wdowa po d-rze W. Babińskim, kijowskiemu polskiemu Tow. lekarskiemu. Pieniądze te mają być użyte na zapomogi dla sierot i wdów po lekarzach.

A.

□ **Kijów.** Administracja kijowska wzbogaciła towarzystwo «Proświta» wygłoszenia odczytów z historii Ukrainy. o.

□ **Z Lucka** piszą do nas: Zeszedł z tego świata, w wieku lat 68. ś. p. Marjan Peretjatkowicz, właściciel majątku Osicze w pow. luckim. Zmarły cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatją nie tylko wśród okolicznego ziemianstwa, ale także wśród chłopów i żydów. W pogrzebie, prócz obywatelstwa i licznej rzeszy siernieźnej, wziął udział kahał miejscowy, w imieniu którego dr. Bejlin z Torczyzna wypowiedział na cmentarzu piękną mowę pożegnalną, sławiąc zasługi i pracę społeczną nieboszczyka. r.

□ **Z pow. kowieńskiego** komunikują nam fakt, stwierdzający, iż do tak zw. uspokojenia wsi jeszcze bardzo daleko. Kilka dni temu w lesie, należącym do maj. Sołotwin p. Wincentego Kruszewskiego, gajowy przytapał chłopca na wycinaniu drzewa. Jak zwykle w takich wypadkach, doszło do wzajemnej zwady. Włóścianin na gajowego zamierzył się siekierą; gajowy, w obronie swego życia, strzelił i napastnika trupem położył. Wiadomość o tym nieszczęsnym zdarzeniu lotem błyskawicy przedostała się do pobliskiej wsi, skąd gromada cała ku lasowi ruszyła, by pomścić krew towarzysza. Powiadomiony o tem leśnik schronił się do dworu. Banda pognęła za nim. Przez całą noc p. Kr. z gajowym i domownikami wytrzymywał oblężenie, broniąc się przed tłumem, którą dopiero nad ranem przybyli z sąsiedniego miasteczka Mielnicy policjanci rozpedzić zdołali. r.

□ **Z Podola** piszą do nas: Sady owocowe na Podolu w ostatnich czasach podupadają. Z kwitnących sadów wytańnić można chyba Stawki w pow. jampolskim i Ruszków w pow. olgopolskim; przeważnie zaś sady nabierają wyglądu cmentarnego. Fachowych ogrodników, którzyby sumiennie sady prowadzili, na Podolu prawie niema; przytem ogrodników ustawicznie zmieniają (w pewnym majątku nad Bohem w ciągu 20 lat zmieniono dziewiętnastu ogrodników). Opuściwszy posadę, ogrodnicy zostawiają zwykle sad wyniszczony, nie dbając o następcę, który również głowy sobie tem nie suszy. Wielu ogrodników nawet podpisać się nie umie i dobrego fachowca w ich gronie

tak samo trudno znaleźć, jak ziarnko w korcu maku. Nawet sprowadzeni z Niemiec ogrodnicy nie dbają o swe obowiązki, a żądają podwójnej płacy. Z drugiej strony obywatele i administratorzy nie mają zwyczaju cenić dobrego i sumiennego ogrodnika i często go szykanują, jako podwładnego. Rezultaty stąd dla sadów na Podolu wynikają wprost opłakane i «sprawę ogrodników» powinny na serjo poruszyć towarzystwa rolnicze. Bez gruntownych reform w tej dziedzinie ważna gałąź sadownictwa grozi zupełnym upadkiem. ju.

## KOLONJE POLSKIE W CESARSTWIE

KAZAŃ, w styczniu

[Przebudowa kościoła. Związanie ochronki. Z życia towarzyskiego. Zgony.]

< Kościół nasz po przebudowie przedstawia się okazale: zdaleka, z południowej strony miasta widzialne są jego strzeliste wieżyczki, w środku zaś między niemi figura Zbawiciela; cała budowla utrzymana w stylu odrodzenia; wewnątrz kościół, znacznie rozszerzony, posiada okazale chóry i organy, nową ambonę; sufity i ściany są dekoracyjnie odrobione, okna wszystkie witrażowe; przybyły dwie nisze, w których umieszczone są boczne ołtarze. Ogrzewanie kościoła posiada parowe, oświetlenie—elektryczne; wejście jest zwrócone na ul. Arskie pole, wprost gmachu laboratorjów wydziału lekarskiego miejscowego uniwersytetu. Przebudowa kościoła pochłonęła 40 tysięcy rubli, już wyplaconych; pozostało 8 tys. rb. długu.

Jeszcze w październiku odbyły się u nas uzupełniające wybory syndyków; powołano na syndyka p. J. Mościckiego, na kandydatów pp. Rokowskiego i Brygiewicza; p. T. Chrucki, wobec piastowania godności syndyka w ciągu 25 lat, został obrany syndykiem honorowym. Na temże posiedzeniu przeszły wszystkie wnioski prof. W. Orłowskiego, dotyczące się zbierania ofiar na kościół i zwolywania zgromadzeń parafjalnych.

W końcu września i w początkach października w Tow. dobroczynności odbyły się dwa ogólne zgromadzenia członków. Pierwsze, którego prezesem był dr. Klikowicz, a sekretarzem p. Rokowski, uchwalilo po długiej dyskusji, z powodu niedojścia do skutku układów z p. H. Szaffalicką w sprawie ochronki i jej dalszych losów, większością głosów zwinąć ochronkę zupełnie; drugie zebranie, odbyte we trzy tygodnie później w tej samej kwestji, pod przewodnictwem prof. W. Orłowskiego (sekretarzem był obrany członek honorowy Towarzystwa p. K. Staniszewski), postanowilo tytułem próby utrzymać ochronkę do 1 czerwca r. b. na nowych podstawach i zatwierdziło nowe przepisy dla zreformowanej ochronki, właściwie zaś internatu dla dzieci, uczęszczających do szkółki kościelnej. Ponieważ jednak nadzieje zarządu Towarzystwa co do ściągnięcia nowych dzieci do zreformowanej ochronki nie ziściły się, przeto postanowiono zamknąć ochronkę, nie widząc racji utrzymywania jej nadal tylko dla dwóch dziewczynek i nie mając w dodatku bezpłatnego mieszkania, jak to było przed-

tem, kiedy ochronka mieściła się w domu p. Szaffalickiej. Pozostałe dwie dziewczynki z ochronki zostały w końcu grudnia przewiezione do Smoleńska. W taki sposób, po pięcioletniej egzystencji, zakończyła swoje istnienie kazańska ochronka przy Tow. dobroczynności. O ile jednak wiemy, inicjatorka ochronki p. H. Szaffalicka sporządziła nowy testament, którym całe swoje mienie i nieruchomości przy ul. Żukowskiego przekazuje po swej śmierci na rzecz miejscowego Tow. dobroczynności dla utworzenia ochronki.

W ciągu roku zeszłego wiele rodzin polskich przeniosło się stąd na stały pobyt do kraju; w tej liczbie były domy pp. Onufrowiczów i Frottów, oddawna tutaj zamieszkałych. Prof. uniw. Darjusz Nagujewski obchodził 25-letni jubileusz swej pracy naukowej. Mamy teraz w mieście dwie apteki swojskie: właścicielem jednej jest długoletni syndyk naszego kościoła, p. R. Kluczewski; drugą otworzył niedawno litwin p. K. Hryniewicz.

Ze sztuk polskich autorów w ciągu ostatniego półroczia zostały wystawione w miejscowych teatrach: «Złote runo» S. Przybyszewskiego, «Moralność p. Dulskiej» (po rosyjsku «Faryzeusze»), w ostatnich zaś czasach «Skiz» (po rosyjsku «Atut») G. Zapolskiej; wszystkie te rzeczy doznały życzliwego przyjęcia ze strony publiczności rosyjskiej. W iluzjonach przez czas jakiś wystawiano obraz «Kultura pruska», dosadnie ilustrujący prześladowania szkolne w Poznańskim. Koncertowali tutaj dwukrotnie z ogromnym powodzeniem znana pianistka W. Landowska, a potem Józef Sliwiński. Na wystawie prac w miejscowej szkole sztuk pięknych otrzymała odznaczenie p. M. Radziszewska, bliska krewna mistrza H. Siemiradzkiego.

W r. z. zmarł tutaj M. Bohdanowicz, miejscowy obywatel, gorliwy katolik (urzędował w akcyzie). W jesieni zmarł w Penzie ks. Korecki, znany dobrze parafji kazańskiej, gdyż parę razy do roku w znaczniejsze uroczystości zjeżdżał do Kazania; w końcu listopada zmarł tutaj Ad. Pieńkowski, dymisjonowany wojskowy, dobry polak.

J. K. S.

< **Z Moskwy** piszą do nas: Mieliśmy 2 lutego bal Towarzystwa dobroczynności na korzyść uczącej się młodzieży polskiej. Dekoracja sal była swojska. W jednej z sal była pomieszczona chała z bocianem, a uprzejme gospodynie balu sprzedawały za zagrodą miód węgierski i szampana. Dochód osiągnięto dość znaczny. Na zakończenie karnawału odbył się doroczny bal naszej «Lutni» w hotelu «Metropol». Zebranie było wyjątkowo liczne. Tańce, rozpoczęte polonezem, odznaczały się wielkim ożywieniem. Po ogólnej wieczerzy mazur i wspaniałe kotyljon trwały aż do rana. ch.

< **Ze Smoleńska** piszą do nas: Wieczór polski, który się odbył 4 lutego, ściągnął wiele publiczności. Odegrano na scenie klubu «Błagorod. Sobranje» dwie komedje polskie pod kierunkiem p. P. Szarskiego, poczem na sali tańczono wytrwale. Dochód z wieczoru przeznaczono na katolickie Tow. dobroczynności i ochronkę przy kościele.

# KRONIKA

## Kronika dworska

∞ Do Petersburga 8 lutego przyjechał król bułgarski Ferdynand; przyjęty z królewskimi honorami. Na spotkanie króla wyjechał bułgarski agent dyplomatyczny p. Cokow, oraz wyznaczeni do asystowania królowi jen. Strukow i hr. Szeremietiew. Od granicy król jechał w pociągu Cesarskim. Przy pawilonie Cesarskim króla powitał w. ks. Konstanty Konstantynowicz wraz ze świtą. Król z dworca odjechał wprost do soboru Piotra i Pawła na pogrzeb w. ks. Włodzimierza. Tegoż dnia przyjechał arcyksiążę austriacki Fryderyk, powitany przez w. ks. Mikołaja Mikołajewicza i ambasadora austriackiego, hr. Berchtholda, i odjechał na pogrzeb w. ks. Włodzimierza. W dniu 9 lutego arcyksiążę Fryderyk, w towarzystwie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, zwiedził plac pułku Moskiewskiego, koszary pułku grenadierów, manège gwardji konnej, gdzie przyglądał się ćwiczeniom wojennym. Arcyksiążę austriacki, po przyjęciu dworskim, wyruszył zaraz z powrotem do Wiednia. Król bułgarski był przyjęty na śniadaniu w Carskim Sióle, poczem Jego Cesarska Mość rewizytował go w pałacu Zimowym w Petersburgu. Król Ferdynand zabawił nad Nową cztery dni. Bawił także w Petersburgu podczas pogrzebu księcia pruski Leopold-Fryderyk.

## Urzędowa

∞ Nadprokurator Synodu, p. Izwołskij, został mianowany członkiem Rady Państwa.

∞ Członek Rady Państwa, p. Łubjanow, został mianowany nadprokuratorem Synodu.

∞ Ministerstwo marynarki, celem obrony brzegów morza Kaspijskiego, postanowiło zbudować 5 łodzi kanonierskich, uzbrojonych w 75 i 120 mm. działa.

∞ Adm. Grigorowicz został mianowany wice-ministrem marynarki.

∞ Wielka księżna Marja Pawłówna Najwyższej została mianowana szefem pułku dragonów gwardji.

∞ Minister sprawiedliwości wyjaśnia, że jeżeli po katastrofie kolejowej władze sądowe nie są w stanie dość szybko zejść na miejsce wypadku, w takim razie żandarmerja miejscowa ma prawo zezwolić na oczyszczenie toru, nie oczekując na decyzję władz sądowych.

## Więści i pogłoski

∞ Jen.-gubernatorstwo w Kraju Nadbaltyckim zostanie zachowane na czas nieokreślony.

∞ Rewizja intendentury moskiewskiej wykryła nadużycia w ciągu ostatnich 20 lat, na sumę ogólną 15 milj. rb.

∞ W tym tygodniu ma przybyć do Petersburga jen.-gubernator warszawski, jen. Skaton. Przyjazd jego podobno stoi w związku z zamierzoną rewizją senatorską w Warszawie.

∞ Jak slyszeliśmy, mianowanie posta bułgarskiego w Petersburgu ma nastąpić w marcu, do tego zaś czasu będzie istniała agentura dyplomatyczna.

∞ Jak się dowiadujemy, p. Hartwig pozostaje nadal posłem rosyjskim w Persji, dokąd wszakże wyjedzie nie wcześniej, aż po zupełnem uspokojeniu Tauryzy.

∞ Do Petersburga w lecie przyjedzie król duński, natomiast pogłoski o zamierzonej wizycie króla belgijskiego, Leopolda, są bezpodstawne.

∞ Jak slyszeliśmy, wkrótce, na skutek sprawozdań urzędów kontroli państwowej, ma być dokonana rewizja kilku kolei.

∞ Według obiegających pogłosek, pomiędzy sen. Garinem a jen.-gubernatorem moskiewskim, jen. Hoerschelmanem, zapanowały stosunki naprężone z powodu ostatnich rewizyj u dostawców wojskowych.

## Kościelna

\* We środę popielcową w kościele Maltańskim rozpoczęły się rekolekcje dla inteligencji pod kierownictwem ks. prof. Trzeciaka. Nauki wygłaszane będą w dalszym ciągu w piątek i sobotę o godz. 8 wiecz., poczem nastąpi spowiedź i komunia św.

\* W sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny odbędzie się w sobotę 14 lutego, o godz. 8 wiecz., nadzwyczajne ogólne zebranie członków Tow. dobroczynności w sprawie oddania na własność parafji św. Kazimierza majątku ochronki za Narwskimi rogatkami. Zebranie będzie ważne bez względu na ilość przybyłych, jako powtórnie zwołane.

## Z naszej kolonji

∞ W niedzielę, d. 15 b. m., w lokalu «Sokoła» (Stolarny 18) odbędzie się odczyt p. Zygmunta Borawskiego o Janie Matejce. Odczyt będzie ilustrowany 66 pokazami świetlnymi. Początek punktualnie o godz. 8 1/2.

∞ Wielki popis gimnastyczny «Sokoła» odbył się w sali Pawłowej w niedzielę. Uroczystość rozpoczęła się marszem sokolskim. Większa część sali była przeznaczona dla musztry i ćwiczeń, stanowiąc rodzaj sporego placu, otoczonego krzesłami. Obecnych na uroczystości było około 500 osób. Podczas ćwiczeń sokoli występowali w strojach gimnastycznych, sokolice w krótkich spódniczkach granatowych z pasami amarantowymi. Ćwiczenia na przyrządach odbywały się jednocześnie—na poręczach, kozłach i t. d. Działwa sokolska (zabawny wygląd mieli kilkuletni chłopcy w swoich kostjumach gimnastycznych) odbywała następnie ćwiczenia ciężarkami, a potem skakała przez sznur, wznoszony coraz wyżej. Niefortunnych «milusińskich», którzy niekiedy zaczepiali w skoku nogami o sznur, witano oklaskami. Ćwiczenia pań laskami odznaczały się dokładnością ruchów i wytrzymałością rąk. Jednakże sokoli, jak przystało płci silnej, wywarli o wiele większe wrażenie swemi ćwiczeniami, niż ich towarzyski. Zwłaszcza w części

drugiej programu imponowali oni ćwiczeniami «wolnemi», wykazując giętkość swych ciał i sprężystość mięśni. Wspaniałe zaś były ich ćwiczenia długimi lancami, na których powiewały chorągiewki czerwono-białe. Publiczność przyklaskiwała im żywo, a wraz z nią i obecny na sali jen. Wołodimirow, znany działacz słowiański. Z innych numerów programu zasługują na wyróżnienie ćwiczenia z maczugami o płonących końcach: w ciemnej sali wyglądało to, jak fantastyczna bajka o latających ogniach. Na zakończenie śpiewał chór sokolski pod kierunkiem swego przewodnika p. Goffredo Novalsetti. Chór odśpiewał marsza sokolów, potem St. Kuczkiewicza «Czemżeś serce zgrzeszyło» i trudną rzecz Żeleńskiego «Nasza Hanka». Po tych popisach odbył się bal: tańczono do 12 w nocy, a potem w sali białej «Ogniska» nastąpiła wspólna kolacja, podczas której toastowano na cześć zwierzchności sokolskiej i wszystkich sokolów. Kierownikowi ćwiczeń, p. Janowi Biegańskiemu, podczas uroczystości doręczono od sokolów w upomniku zegarek przy odpowiedniej przemowie młodego sokola, Porawskiego. Dochód z zabawy wynosi przeszło tysiąc rubli.

∞ Ostatnia sobota karnawalowa zgromadziła w «Zachęcie» dwieście kilkudziesięciu osób. W improwizowanym «kabarecie» wystąpiły: uroczą pani Renata Pawłowska z piosenkami francuskimi i pani Jadwiga Zaleska (w polskim stroju) z piosenkami polskimi. Na scenie tańczono w cztery pary fantastyczne walce (solo pani Szewel), pani Jaruzelska zaś zachwycała efektownym hopakiem ukraińskim. Andrusami na scenie byli pp. Lemański i Szole, p. Barylski zaś wesoło imitował lokaja również imitowanego dyrektora «Zachęty». Po «kabarecie» nastąpił ożywiony bal na sali; wykwinąłny p. Raczkiewicz umiejętnie kierował mnóstwem pięknych tancerek i eleganczek tancerzy. Ładne toalety pań i czarne fraki panów na jasnym tle sali nadawały balowi cechę wytworności.

∞ «Karnawał ludowy», urządzony staraniem tow. «Promień» dla polskiej warstwy robotniczej, w sali przy ulicy Sierpuchowskiej 10, ściągnął w niedzielę dużo takiej publiczności, która nie bywa w innych polskich instytucjach. Robotnicy z rodzinami i służba rozmaita bawili się doskonale. Demokratyczny ten «karnawał» odbył się pod protekcją posta jen. Babińskiego.

∞ W sobotę w «Ognisku» odegrano komediijkę jednoaktową L. Świdarskiego p. t. «Jesienią», w której wystąpili pp. Rawicz, Snarski, Filipowicz-Szole, oraz panny: Duchowska, Kuczevska i Suryńówna. Rzecz tę grano bez zarzutu (suffer tylko zbyt głośny); najlepiej udały się rola «Kasi» i rola «Łaskiego». Po przedstawieniu trochę tańczono na sali.

∞ Dla działwy «Sokół» urządził w tłusty czwartek zabawę w swym lokalu, gdzie zgromadziła się także jedna ze szkółek «Macierzy». Młodociana publiczność (a było tam około setki dzieci) bawiła się zaraźliwie wesoło, wysłuchawszy przedtem komediijkę, odegranej przez działwę starszą.

✂ Popis uczniów gimnazjum przy kościele św. Katarzyny, który miał się odbyć w dniu 6 lutego, został odłożony z powodu zgonu w. ks. Włodzimierza Aleksandrowicza. Dla uczniów jednak urządzono próbę jeneralną w murach gimnazjum. Udała się ona świetnie. «Czerwony kapturek», reżyserowany przez p. K. Hallera, przedstawił młodszą działkę b. starannie deklamującą, śpiewającą i tańczącą. W dziewczynkach trudno było poznać poprzebieranych chłopców. Uczeń W. G. udawał wilka ku wielkiej uciechu dziatwy. «Ifigenja w Aulidzie», w tłumaczeniu rosyjskim p. Annińskiego, reżyserowana osobiście przez p. Cybulskiego, z muzyką dorobioną *ad hoc* przez nauczyciela śpiewu p. Novalsetti, była deklamowana starannie i ze zrozumieniem rzeczy. Uczniowie kl. VII L. i Z. wykazali zdolności do deklamacji w stylu koturnowym. Komedja polska «Doktor medycyny», przez p. Korabiewicza reżyserowana, udała się dobrze. Pomimo małej sceny—każdy z aktorów był na miejscu i nie przeszkadzał drugiemu. Ucz. IV kl. B. każdym odezwaniem się budził śmiech i oklaski. Wyróżnili się ucz. IV kl. E. M. i A. P. W działle śpiewu ciekawą była pieśń, wykonywana w Sewilli przed N. Sakramentem. Jest to rzecz w Petersburgu jeszcze nigdy nie słyszana, a otrzymana przez p. Cybulskiego, dyrektora gimnazjum, od autora, mnicha z Hiszpanji. Parę orkiestrowych numerów, «Marsz Mozarta i «Symfonia» Haydna, wykonano poprawnie, zważywszy zwłaszcza, że orkiestra jest zorganizowana zaledwo od trzech miesięcy z chłopców, którzy nigdy przedtem nie mieli instrumentów w rękę. Zasługa to S. Gorzelnińskiego. Popis prawdopodobnie będzie powtórzony około 20 lutego.

✂ We czwartek, 19 lutego, w sali «Ogniska» odbędzie się «wieczór wspólnych wirtuozów polskich» w wykonaniu «Mignon». Jest to najnowszy wynalazek w dziedzinie muzyki mechanicznej. Poruszana tylko elektrycznością, «Mignon» oddaje na fortepianie indywidualną grę artystów z całą dokładnością. Bilety dla członków «Ogniska» po 1 rb., dla gości po 1 rb. 60 k., nabywać można u intendenta «Ogniska».

✂ W piątek, 13 b. m., w lokalu Tow. dobroczynności (Nowski 32) odbędzie się walne zgromadzenie «Kółka Pań» o g. 2 po poł.; porządek zajęć: wybory członków komitetu i komisji rewizyjnej. Uprasza się panie o jaknajliczniejsze stawienie się.

✂ Wykłady prawa, urządzone staraniem sekcji równouprawnienia, prowadzone są przez p. H. Gałczyńskiego w lokalu «Ogniska»; w piątek 13 b. m. odbędzie się drugi wykład: «Podział nauk prawnych». Początek o g. 8 wiecz.

✂ We wtorek 17 oraz w sobotę d. 21 lutego w Małej sali konserwatorium odbędą się dwa koncerty p. Adeli Bolskiej z udziałem p. Kobylackiej-Iljinej.

### Ogólna

△ Petersburgskie Towarzystwo ekonomiczne ogłosiło konkurs na dzieło o u-

właszczeniu włościan w Rosji. Na 5 nagród wyznaczono 5 tys. rb.

△ W krótkim czasie do Petersburga przybywa chińska komisja finansowa, znajdująca się obecnie w Londynie, która ma zbadać rynki tutejsze.

△ Na kolejach syberyjskich wykryto nowe nadużycia, polegające na «udoskonaleniu» fałszywych kwitów, za którymi otrzymywano towary z kolei.

△ W d. 27 lutego wydawca «Now. Wrem.», p. Aleksander Suworin, obchodzi 50-letni jubileusz działalności na polu publicystycznym. Komitet jubileuszowy uprasza o nadsyłanie wyrazów uznania dla jubilata pod adresem p. A. Stolypina (wybrzeże Francuskie 32)

△ We wtorek odbyło się pierwsze posiedzenie nowoobranej Rady «Tow. Wzajemn. Słowiańskiej», na którym powołano na prezesa Rady i T-wa p. Chomiakowa, na wicepresesów p. Krasowskiego i J. hr. Olizara, na skarbnika jen. Wołodimirowa. Sekretarzem Rady został b. zastępca ministra oświaty p. Gerasimow. Wczoraj u p. Chomiakowa zgromadzili się członkowie prezydium oraz kierownicy sekcji celem naradzenia się nad pierwszymi krokami działalności Towarzystwa.

△ Bawią w Petersburgu jednocześnie przedstawiciele wybitni dwóch odłamów narodowościowych Rusi halickiej: znany historyk, prof. wszechnicy lwowskiej, ukraińiec p. Michał Hruszewski, i poseł do parlamentu, starorusin, czy inaczej wszechrosjanin, p. Hlibowicki.

### Sądowa

● Sędzia pokoju skazał p. Puriszkiwicza na miesiąc aresztu za znany list obelżywy do p. Filozofów.

● Z twierdzy Piotra i Pawła skutkiem choroby wypuszczono na wolność kapitana I-ej rangi, Liszyna, b. dowódcę pancernika «Jen. Apraksin», który brał udział w bitwie pod Tsusimą.

● B. dyrektor departamentu policji, p. Lopuchin, zakończył wyczerpujące zeznania w swej sprawie. Obecnie toczy się śledztwo co do osób, biorących dalszy lub bliższy udział w sprawie. Pogłoski, że Azef znajduje się w Petersburgu i nawet został ujęty, są bezpodstawne.

● B. policmajster Pabjanic, p. Jonin, oskarżony o zabójstwo Gryzla i skazany przez warszawską izbę sądową na 12 lat katorgi, został przez Senat uniewinniony.

### Teatralna

Ubiegły tydzień nie przyniósł nam żadnej nowej sztuki, a że w rządowych teatrach zawieszono przedstawienia z powodu żałoby dworskiej, nie mógł się też odbyć pożegnalny benefit artysty Kemm'a, który opuszcza scenę teatru Michajłowskiego i miał po raz ostatni wystąpić w nieznanym u nas komedji «Antoinette Sabrier». Żalować można, że tego roku pozbawieni będziemy teatru francuskiego, którego reżyserja nie zdążyła, wskutek zbyt krótkiego sezonu,

wystawić wielu nowości teatrów paryskich.

W prywatnej operze w konserwatorium wystąpiła po raz ostatni przed odjazdem do Włoch, ulubienica publiczności p. Lipkowska, w roli «Violetty». Od czasu, gdy dyrekcja teatru Maryjskiego, kierując się przesadną oszczędnością, nie wznowiła umowy z utalentowaną artystką, publiczność demonstracyjnie wyraża jej swe sympatje. Istotnie p. Lipkowska bierze publiczność—i głosem czystym, jak dzwoneczek kryształowy, i grą pełną uczucia, zapалу, obfitującą w rysy indywidualne, wreszcie urokiem młodości. Mamy ją ujrzeć z powrotem we włoskiej operze w jej najlepszej roli, Julji, z Anselmim w roli Romea. Włoska opera zapowiada się świetnie pod względem wykonawców. Oprócz zeszłorocznych primadonn: Olimpji Boronat, Sigried Arnoldson, Liny Cavalieri, mamy też usłyszeć, po wielu latach nieobecności, Sembrich-Kochańska, wracającą z za oceanu. Męskie partje spoczywać będą w rękach Anselmiego, niezrównanego Battistiniego. Naniego, Navariniego i innych. Repertuar zapowiada znane opery: «Purytanie», «Faworyta», «Lucja», «Tosca», «Romeo i Julja», «Hamlet», «Mignon», «Mefistofeles» Boito. Jedyną nowością będzie «Niema z Portici» Aubera, w której tytułową rolę ma odtworzyć M. Krzesińska.

W teatrze Maryjskim, podobnie jak lat poprzednich, w ciągu wielkiego postu dana będzie trylogja Wagnera «Pierścień Nibelungów». Pierwszy tydzień rozpocznie się od prologu «Złota Renu». Wykonanie olbrzymiego dzieła stoi w Maryjskim teatrze na wysokim poziomie artystycznym; w nim udział także p. Bolska, która zeszłych lat w trylogji nie występowała; poetyczna postać Sieglindy jest jedną z najlepszych w jej repertuarze.

W poniedziałek, d. 16 b. m., rozpoczyna szereg gościnnych występów polska trupa dramatyczna teatru łódzkiego, pod kierunkiem A. Zelwerowicza. Na pierwsze przedstawienie wybrano «Weesele» Wyspiańskiego, podług scenarjusza sceny krakowskiej. We wtorek «Dziady» Mickiewicza w inscenizacji Wyspiańskiego, a we środę «Śluby panieńskie» Fredry.

W przyszłym tygodniu rozpoczyna się przedstawienia trupy pani Musinowej, pod nazwą «Teatr stylowy» poświęcone wyłącznie epoce *renaissance'u*. Zapowiedziane są sztuki: «Księżna Padwy», tragedja Oskara Wilde'a, «Uczta w czasie dżumy» sceny dramatycznej Puszkina, dwie sceny dramaturga Hofmanstala, wreszcie sceny z «Comedia Harmonica», napisanej w końcu XVI wieku przez Horacjusza Becci.

Przygotowuje się stylowa wystawa i kostjomy według obrazów dawnych mistrzów.

W przedstawieniach przyjmie udział znany chór Archangielskiego.

K. Kuczkowski



## Pogrzeb w. ks. Włodzimierza

Zwłoki zmarłego w. księcia d. 7 lutego przewieziono uroczysto z jego pałacu do soboru Piotra i Pawła. Za karawanem postępował Jego Cesarska Mość pieszo oraz wielcy książęta, świta, deputacje, ministrowie, członkowie Rady Państwa i Dumy, i wyżsi urzędnicy dworscy, wojskowi i cywilni; w. księżne i damy dworu jechały w karetach.

Po przybyciu pochodu do twierdzy Piotra i Pawła, Jego Cesarska Mość i wielcy książęta zdjęli trumnę z karawanu i ustawili ją na katafalku pod olbrzymim baldachimem.

Na stopniach katafalku złożono mnóstwo wieńców, w tej liczbie od Najjaśniejszego Pana, od cesarza niemieckiego, od króla szwedzkiego, od wielu pułków i instytucyj.

Dn. 8 lutego dokonano obrzędu pochowania zwłok zmarłego w. księcia. O godz. 10 rano do soboru przybył p. Stolypin, p. Chomiakow, p. Akimow i wielu innych wysokich dygnitarzy państwowych, o godz. 10<sup>3/4</sup> zaś przyjechał Jego Cesarska Mość wraz z innymi członkami rodziny Cesarskiej. Obecny był również w soborze król bułgarski Ferdynand. Po odprawieniu nabożeństwa żałobnego, na trumnie złożono krzyż z białych kwiatów od Najjaśniejszego Pana i wieniec od Cesarzowej Marii Teodorowny. Po zakończeniu śpiewów, Jego Cesarska Mość wraz z wielkimi książętami przenieśli trumnę do grobów, gdzie złożyli ją obok trumny w. ks. Aleksiego Aleksandrowicza.

## DUMA PAŃSTWOWA

### Sprawa Azefa

Tydzień ubiegły obrad parlamentarnych dzieli się na dwie nierówne części. Na drugą złożyło się jedno tylko posiedzenie wieczorne 11 lutego, poświęcone interpelacji w głośnej sprawie Azefa.

Treści obrad nad kilkunastu drobnymi wnioskami i nad regulaminem powtarzać nie będziemy. Podkreślimy jeno dziwne stanowisko większości w sprawie «zamykania ust» mniejszości, *recte* opozycji, przez odpowiednie ułożenie regulaminu. Dotychczasowy regulamin, ułożony dawniej przez «kadetów», pozwalał mniejszości na wypowiedzenie swych poglądów, o ile znalazła się *pewna* liczba posłów, życzących sobie tego. Październikowcy i prawica, czyli t. zw. umiarkowana większość trzeciej Dumy, znajduje, że dyskusja w pewnej sprawie może być wszczęta jedynie wówczas, jeżeli tego sobie życzy większość parlamentarna. Pogląd taki uzasadniano teraz potrzebą szybszej i bardzo owocnej pracy, straszono obstrukcją mniejszości, nieskończonymi wystąpieniami jej mówców i t. p. Niewątpliwie pewnej słuszności tym obawom odmówić niepodobna, lecz przyznać również należy, że do słabej wydajności pracy ustawodawczej trzeciej Dumy mniejszość bynajmniej się nie przyczyniła i październikowcy powinni by raczej swe własne błędy prostować. Ostatecznie październikowcom udało się kilka pożądaných dla

nich artykułów regulaminu uchwalić, inne zostały przez Dumę odrzucone.

Na posiedzeniu wieczornem 11 lutego obradowano nad sprawą Azefa. Jak wielkie było zainteresowanie tą sprawą, można wnosić z tego, że publiczności wydano tysiąc biletów wejściowych. Wiele osób stało, nie mogąc znaleźć miejsca. Wszystkie łóżka—dyplomatyczna, Rady Państwa, senatorska, prasy—szczelnie wypełnione. Rada ministrów zjawiała się *in corpore* z p. Stolypinem na czele.

Do prezydium Dumy zgłoszono dwie interpelacje: jedną popierali socjali demokracji, drugą kadeci. Referent komisji interpelacyjnej, hr. W. Bobrinskij, oświadczył w imieniu komisji, że interpelację stronnictwa SD należy odrzucić, jako mało rzeczową i zbyt słabo uzasadnioną. P. Pokrowskij (s.-d.), przeciwnie, twierdził, że ją popierać należy. Mówił, że państwo, posługujące się systemem prowokacyj w ściganiu przestępców politycznych, domaga się nieodwołalnie gruntownego uzdrowotnienia.

Z innych mówców na wyróżnienie zasługuje p. Bulat, który przytoczył oryginalny list Azefa do komitetu rewolucyjnego, nazywający wszelkie podejrzenia co do jego udziału w «ochranie» kłamstwem i oszczerstwem. W tym liście Azef przyznaje się do organizowania zamachów politycznych. P. Pergament dowodził, że dokumenty, złożone przez centralny komitet stronnictwa SR w sprawie Azefa, na wiarę zasługują, i zatrzymał się dłużej nad stwierdzeniem faktu, że władze rządowe bardzo często uciekają się do prowokacji.

Wreszcie głos zabrał prezes ministrów, p. Stolypin. Oczekiwano na jego występ z niecierpliwością. P. Stolypin w długiej swojej mowie zapewnił, że interpelacja jest bezpodstawna, gdyż interpelanci nie rozporządzają żadnymi faktycznymi danymi. Sprawę oświetlić trzeba nie ze stanowiska policyjnego, lecz państwowego, jako najbardziej właściwego w danym razie.

Przedewszystkiem p. Stolypin zatrzymuje się nad pytaniem: co to jest prowokacja i kto zasługuje na miano prowokatora? Każdy ujęty rewolucjonista twierdzi, że został schwyty dzięki prowokacji. Ale prowokatorem jest tylko ten, kto bierze udział w przestępstwie i namawia do niego innych. Azef nie był prowokatorem w powyższem znaczeniu.

Azefa otoczono bajeczną jakąś tajemniczością, przypisano mu niesłychane właściwości, gdy tymczasem był on tylko «zwykłym współpracownikiem» policji. Skreśliwszy pokrótce życiorys Azefa na zasadzie materiału, dostarczonego przez departament policji, p. Stolypin twierdzi, że Azef dopiero od r. 1906 był poinformowany o wszystkich sprawach rewolucjonistów, od r. 1892 zaś do 1906 informacje jego były przypadkowe, ponieważ nie był wtajemniczony we wszystko, gdyż nie należał do centralnych organizacyj rewolucyjnych. Powyższe oświadczenie p. Stolypin stwierdza licznymi dowodami i również stanowczo oświadcza, że p. Raczkowskij, którego również posądzano o działalność prowokacyjną, gdy był urzędnikiem mini-

sterstwa, nigdy nie dopuszczał się żadnych czynów prowokacyjnych, za co minister ręczy.

P. Stolypin przytacza szereg danych, dostarczonych przez departament policji, o roli, którą grał podczas zamachów Azef. O zamachu na Pobiedonoscewa Azef dowiedział się przypadkowo. Zabójstwo ministra spraw wewn. Plewego uplanował i doprowadził do skutku Gerszunin wraz z Mielnikowem. Podczas zabójstwa gubernatora ufimskiego, Bogdanowicza, Azef nie wyjeżdżał całkiem z Petersburga. Kiedy Sazonow rzucił bombę w karetę Plewego, Azefa całkiem w Rosji nie było. Ówczesny dyrektor departamentu policji, p. Lopuchin, przeprowadził śledztwo, które ustaliło niewinność zupełną Azefa. W tymże czasie Azef nadesłał policji nader cenne dane o słynnym zjeździe we wrześniu 1904 r. stronnictw rewolucyjnych i opozycyjnych, w którym obok rewolucjonistów brali udział konstytucjonalisci: Piotr Struve, Boguczarskij, ks. Dolgorukij, Milukow (*poruszenie ogólne*). O zabójstwie w. ks. Sergjusza i zamachu na jen. Trepowa Azef nie wiedział. Dopiero w r. 1906, po aresztowaniu Sawinkowa, Azef zostaje wtajemniczony przez rewolucjonistów we wszystko i oddaje rządowi nieocenione usługi. Dzięki Azefowi udaremniono zamach na ministra spraw wewn. Durnowo. Zamachy na adm. Dubasowa, jen. Mina, jen. Pawłowa, hr. Ignatjewa, jen. Launitza, udały się dlatego, że były dokonane przez autonomiczne organizacje rewolucyjne, niezależne od komitetu centralnego, i dlatego Azef o nich nie wiedział. Zamierzony w r. 1908 zamach na Monarchę jest wymysłem komitetu centralnego, któremu szło o podniesienie swej powagi w oczach zwykłych rewolucjonistów. Wszystkie zamachy, o których wiedział Azef, zostały przez udaremnione. Z tego względu Azef na miano prowokatora bezwarunkowo nie zasługuje: był jedynie współpracownikiem policji.

Następnie p. Stolypin przechodzi do oskarżycieli rządu. Jest nim przede wszystkim Bakaj, który istotnie w stosunku do rewolucjonistów był prowokatorem, został przeniesiony do Warszawy, lecz za szantaż został wydany. Wtedy to B. przechodzi na stronę rewolucji. Drugim oskarżycielem rządu jest rewolucjonista Burcew, głoszący kult królobójstwa i mordów, zabójstwa i teroru. Trzeci oskarżyciel—b. dyrektor departamentu policji, p. Lopuchin. Sprawę jego i rolę oceni sąd, lecz już teraz minister stanowczo oświadcza, że w zeznaniach p. Lopuchina brak zupełnie wskazówek co do występnej działalności Azefa.

P. Lopuchin dwukrotnie stykał się z rewolucjonistami, podczas zaś swej bytności ostatniej w Londynie 10 grudnia r. z. rozmawiał ze znanymi przywódcami rewolucji: Sawinkowem, Argunowem i Czernowem. Wówczas to p. L. udzielił im wyjaśnień co do Azefa, jednak i wtedy nie mówił o Azefie, jako prowokatorze. Przeciwnie, rewolucjonisci sami starali się go w tem świetle przedstawić, ze strony wszakże rządu brak potemu jakiegokolwiek danych. P. Lopuchin został pociągnięty do odpowiedzialności za porozumiewanie się z rewolucjonistami.

Jakież stąd wnioski należy wysnuć? Pierwszy ten, że Azef prowokatorem nie jest. Drugi, nader smutny, polega na tem, że dopóki istnieje rewolucja, musi istnieć również tajna policja ze wszystkimi jej skutkami. Gdzie jedynym argumentem jest bomba, tam jedyną również odpowiedzią może być tylko bezlitosna kara. Prowokacji rząd nie uznaje i nie popiera: niedawno za przestępstwo to skazano na rotę aresztanckie oficera żandarmów, w Kaludze i Penzie pewnych urzędników «ochrony» również pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, pomimo, że niegdyś oddali władzy cenne usługi.

Państwa—mówił p. Stolypin na zakończenie—nie odnawia się za pomocą «rózu wszelakich swobód». Drogi do tego wskazano z wysokości Tronu, i skutecznymi to niewątpliwie Duma. Innej nie ma. Rząd jest tylko rusztowaniem gmachu, który zbuduje Duma. Być może, że rusztowanie to runie i pogrzebie w swych gruzach obecnych przedstawicieli rządu, ale niech się to stanie dopiero wówczas, gdy z ruin tych powstanie nowa Rosja, szczęśliwa i wolna, w najlepszym tego słowa znaczeniu: wolna od ciemnoty i przesądów, wolna od bezprawia, oddana jak jeden mąż swemu Monarsze (oklaski). Walka z rewolucją nie jest celem rządu, jak to niektórym się zdaje, lecz środkiem, zmierzającym ku temu, aby dać ludziom możność pracy i życia, i «dać możność działalności ustawodawczej—tak jest, panowie, działalności ustawodawczej».

Mowę p. Stolypina oklaskiwano usilnie. Po zamknięciu posiedzenia, gdy w kuluarach komentowano to wystąpienie, ujawniła się tendencja odrzucenia interpelacji, jako zbyt mało uzasadnionej. Debaty w sprawie Azefa odbędą się w piątek, 13 lutego.

Z.

× Duma otrzymała wniosek ustawodawczy w sprawie odpowiedzialności sądowej urzędników za przestępstwa służbowe. Zdaniem prezesa komisji reform sądowych, p. Szubińskiego, wniosek jest nader postępowy.

× W kuluarach Dumy opowiadano sobie, że w r. 1905 znany powszechnie agent «ochrony» Azef złożył rządowi listę wybitnych osób, podejrzanych o sprzyjanie rewolucji. Na liście tej znalazł się podobno i wybitny przywódca październikowców, ochmistrz Dworu, p. Rodzianko.

× Stronictwo «17 października» postanowiło wziąć udział w bankiecie na cześć p. A. Suworina, wydawcy «Now. Wremieni», z powodu jego zasług na polu 50-letniej działalności publicystycznej, zastrzegając się co do poglądów politycznych.

× P. Puriszkiwicz, na skutek przedstawień swych przyjaciół, wydrukował list do p. Filosofova, który, aczkolwiek zawiera zapewnienie żalu i skruchy i niby cofa obelżywe słowa, jest jednak ułożony w ten sposób, że najgorzalsi przyjaciele jego przyznają, iż p. P. znacznie powiększył swoją winę.

## Z Rady Państwa

Podczas drugiego czytania ustawy, orzekającej, że przestępca, odbywający

kara w więzieniu, może przed upływem jej terminu być wypuszczony na wolność, pp. Koni i Tagancew wygłosili długie mowy, żądając, aby z ulg tych korzystali również przestępcy polityczni. Rada Państwa nie uwzględniła tego żądania.

Następnie uchwalono parę ustaw drugorzędnych: o opodatkowaniu napojów wysokokowych, wywożonych na Sachalin, Dumie pozwolono otrzymywać z zagranicy wszelkie druki bez cenzury. Otworzono ministrowi spraw wewnętrznych kredyt na wydawanie zapomóg towarzystwom pomocy dla osób, które ucierpiały podczas zamachów terrorystycznych i t. d.

## Położenie polityczne

Ubiegły tydzień polityczny należał niewątpliwie do najmniej spokojnych. Tu, w Petersburgu, mieliśmy parę takich dni, kiedy nie tylko spodziewano się lada chwila wybuchu wojny pomiędzy Austro-Węgrami i Serbją, ale przewidywano nawet możliwość dalszych międzynarodowych powikłań zbrojnych. Trzymając się jednak chronologicznego porządku rzeczy, musimy uwzględnić tu na pierwszym planie wielkie mowy króla Edwarda VII-go i jego pierwszego ministra, p. Asquitha, przy otwarciu parlamentu angielskiego, oraz mowę programową nowego wielkiego wezyra Hilmi-baszy, wygłoszoną w parlamencie tureckim. Mowy te stanowią zresztą naturalne tło innych wypadków politycznych, przyczyniając się niewątpliwie w znacznej mierze do należytego ich uplastycznienia.

Jak się tego należało spodziewać, król Edward podniósł z widocznym naciskiem dodatnie znaczenie swej wizyty berlińskiej zarówno dla sprawy powszechnego pokoju, jak dla przyjaznego sąsiedzkiego pożycia i współdziałania Anglii z Niemcami. Następnie król zaznaczył, że widoki na pokojowe wyrównanie nieporozumień bałkańskich znacznie polepszyły się. Król «mocno wierzy», że w sprawach tych zostanie osiągnięte porozumienie.

Przechodząc z kolei rzeczy do spraw perskich, królewski mówca ocenił je znacznie mniej optymistycznie. Sprawy te «w dalszym ciągu budzą zaniepokojenie». Anglija dokłada wszelkich usiłowań, żeby pozostać wierną zasadzie nieinterwencji. Jednocześnie jednak widzi dobrze, że położenie w Persji wymaga możliwie rychłego wprowadzenia reform, które ustaliłyby w kraju porządek i spokój, nieodzowne w interesach zarówno samej Persji, jak Anglii i Rosji. W tym względzie w chwili obecnej odbywa się wymiana zdań pomiędzy gabinetami londyńskim i petersburskim. Król Edward jest widocznie tego zdania, że reformy nie mogą być zaprowadzone w Persji bez odpowiedniego «współdziałania» Rosji i Anglii. Bliżej tego «współdziałania» król nie określił.

Mr. Asquith powtórzył to, co powiedział jego monarcha, z pewnymi jednak bardzo znamienymi dodatkami.

Według niego Anglija uczyniła wszystko, co tylko od niej zależało, by zachować pokój na tureckim Wschodzie i jest zdecydowana na przyszłość działać w tym duchu. Minister zaznaczył wszelako, że jakkolwiek sprawy tyczące się Czarnogórze, Serbji i Krety są mniej niebezpieczne od innych, to jednak wymagają one zarówno ostrożnego, jak i przychylnego traktowania.

Położenie w Persji przedstawia się, według słów ministra, «nadzwyczaj niepomyślnie», a w dodatku niema nadziei na polepszenie, dopóki szach nie spełni swoich obietnic. Jeżeli jednak taki stan przeciągnie się dłużej, to łatwo może spowodować interwencję z zewnątrz.

Jaką interwencję — minister nie mówi i zaznacza tylko «z przyjemnością», że poglądy rządów angielskiego i rosyjskiego na sprawy perskie są zupełnie zgodne.

Mowa Hilmi-baszy powinna być przede wszystkim uważana jako wzór najwykwintniejszej kurtuazji politycznej. Kontent jest on ze wszystkiego i ze wszystkich; wdzięczny wszystkim i za wszystko. Jest tam mowa i o jedności narodu, i o równości obywateli państwa, i o braterstwie ludów, i o szczerzej pokojowości Turcji, i o cywilizacyjnych ideałach i dążeniach rządu tureckiego i t. d., i t. d. Swoją drogą mowa ta zawiera parę bardzo wyraźnych wskazań, które mogą dać wiele do myślenia.

Hilmi-basza zaznacza, że turcy są zdecydowani szanować cudze prawa, ale jednocześnie bronić swoich. Jest to dewiza ich postępowania. Ma on nadzieję, że lojalność ich zostanie należycie oceniona, a pokój, pomimo wszelkich trudności, zarówno obecnych, jak i mogących wyniknąć w przyszłości, będzie zachowany. Jeżeli przytem nie wszyscy i nie w jednakiej mierze pozostaną zadowoleni, to turcy nie będą winni temu, ponieważ to nie od nich zależy. Rząd turecki zamierza zalać się ze sprawami zewnętrznymi, a następnie wziąć się do reorganizacji swej «wielkiej i szlachetnej ojczyzny».

Wobec tych wywodów, a zarazem niedomówień w powyższych mowach, szczególnego znaczenia nabierają otrzymane tu wiadomości o szerzącej się w Turcji, w kolach zarówno konserwatywnych, jak i młodo-tureckich, agitacji na rzecz interwencji w Persji.

Prasa turecka dowodzi usilnie, że Turcja powinna obecnie skorzystać ze zręczności i zająć wszystkie pograniczne perskie okręgi, do których ma niezaprzeczone prawa, a które jednak dotychczas uważano za sporne. Takie organy, jak «Tanin» i inne, donoszą, że rząd turecki sądzi, iż nieuniknione w razie angielsko-rosyjskiej interwencji za-

jęcie przez wojska rosyjskie prowincji Azerbajdżanu, poważnie uwłaczałoby tureckim interesom. Wielki wezyr poczynił już podobno odnośne oświadczenia.

Młodo-tureccy politycy są wogóle tego zdania, że sama sprawiedliwość chce, by turecy powetowali sobie w Persji terytorjalne straty, poniesione w Europie. Okręgi zaludnione przez pokrewne tureckim plemiona, uznające religijny kalifat sultana, nadają się w zupełności dla tego celu.

Być może, że aspiracje te nie są pozabawione pewnej podstawy, ale niewątpliwie, komplikują one sprawy perskie bardzo znacznie i niepożądanie. Być może mr. Asquith, wyrażając obawę przed interwencją i podkreślając anglo-rosyjskie porozumienie, te właśnie aspiracje, a nie inne, miał na widoku.

Angielski optymizm w sprawach bałkańskich nie zdołał przeszkodzić ich zaostrzeniu się w sposób istotnie groźny. Wojna wisiała podobno na włosku, a niebezpieczeństwo jej w chwili obecnej nie jest jeszcze zażegnane. Półurzędowe i inspirowane organa prasy europejskiej wzniecają dokoła tej sprawy niezwykłą wrzawę. Prasa angielska, a po części i francuska, bronily Serbji; prasa niemiecka — stała wiernie przy Austrii. Zestosunkowany blisko z petersburskimi kolami «Daily Tel.» podnosił, że Serbja, jako państwo niezawisłe, nie uczyniła nic takiego, co mogłoby stanowić prawny powód do wojny. «Koeln. Ztg» i «Voss. Ztg» zgodnie odpowiedziały, że sędzić o tem najtrafniej może tylko Austrija.

Bądź co bądź burza na razie ucichła, a Europa mogła wyciągnąć z niej jeden pewny wniosek, a mianowicie, że Austrija działa w bardzo ścisłym porozumieniu z Niemcami.

W Petersburgu bawi w chwili obecnej, przyjmowany z honorami królewskimi, król Ferdynand bułgarski. Dyplomacja rosyjska pozostała odosobniona, gdyż inne gabinety oświadczyły, że wstrzymają się z uznaniem do czasu, aż Bułgarja osiągnie porozumienie z Turcją. Gabinet petersburski w danym wypadku znajdował się w dość kłopotliwym położeniu. Gdy król Ferdynand wyraził życzenie przybycia no pogrzeb w. ks. Włodzimierza, trudno było stawić mu jakiegokolwiek zastrzeżenia, ponieważ to równałoby się odmowie w przyjęciu i nie licowałoby z religijnymi pojęciami i tradycjami dworu i narodu. Musiano przyjąć go jako króla.

Zbliżone do rządu pisma zaznaczają, że uznanie to nie przedstawia właściwie nic nowego, gdyż sama Turcja, przystąpieniem swem do rokowań z Bułgarją, w zasadzie uznała jej niezawisłość. W taki sposób chodziło tu jedynie tylko o formę. Niewątpliwie tak jest. Ale inne gabinety postanowiły «formę» tę zachować i to właśnie wywołuje pewien rozdźwięk, który daje się z tego powodu od-

czuwać, i któremu dał wyraz paryski «Temps».

Vigilans.

▲ W Persji zapanowała zupełna anarchja. Przedstawiciele mocarstw obcych złożyli znów szachowi memoriał, w którym odpowiedzialność za ciągłe zaburzenia wkładają na rząd perski. Przed paru dniami otrzymaliśmy wiadomość telegraficzną, że przywódca rewolucjonistów, Sattar-chan, został zabity; we dwa dni później znów doniesiono, że Sattar-chan, na czele kilkuset jeźdźców, stoczył walkę z wojskami rządowymi, które odniosły stanowcze (?) zwycięstwo.

▲ Wobec tego, że propozycja rządu rosyjskiego co do uregulowania pretensyj pieniężnych Turcji nie została uwieczniona skutkiem pomyślnym — angielski minister spraw zagranicznych, p. Grey, wystąpił z nowym projektem, którego treść wszakże nie jest znana. Prawdopodobnie ogłosi ją wówczas, gdy się przekona, że jego projekt będzie przyjęty życzliwie.

▲ W kołach wojskowych Serbji i Austrii panuje głębokie przekonanie, że wojna pomiędzy temi państwami jest niunikniona.

▲ Podpisanie umowy pomiędzy Turcją a Austriją należy się spodziewać lada dzień.

▲ Hilmi-basza oświadczył, że Turcja pragnie serdecznych stosunków z Bułgarją i dąży do trwałego z nią porozumienia.

▲ Prasa niemiecka ze złe ukrywanem niezadowoleniem stwierdza doniosłość przyjęcia, którego doznał Ferdynand bułgarski w Rosji.

▲ Prezesem ministrów w Serbji został przywódca postępowców, p. Novaković.

▲ Rewolucjoniści wzięli do niewoli Szuaesa-Saltane, brata szacha perskiego — w chwili, kiedy wysiadał na ląd w Reszcie.

▲ Bojkotu towarów austriackich w Turcji całkiem zaniechano.

## DONIESIENIA

MAŁA SALA

Konserwatorjum Petersburskiego

## 2 KONCERTY

17 i 21 lutego, o godz. 8<sup>1/2</sup> w.

SOLISTKI JEGO CESARSKIEJ MOŚCI

**A. J. BOLSKIEJ**

i **A. D. KOBELACKOJ-ILJINOJ.**

Akompanjuje **W. R. Klementz.**

Fortepian **J. Bekkera.**

Bilety od 75 kop. do 6 rb. 20 k. u **Jurgensona** (Morska 9) codz. od 10—5. (3050)

## PRZEGLĄD EKONOMICZNY

[Zjazd przedstawicieli giełd. — Mowa ministra handlu. — Przepisy z d. 17 stycznia 1905 r. — Agencja handlowe zagranicą. — Banki komisowe a kupcy zbożowi. — Moskiewska kolej obwodowa. — Hipoteki statków rzecznych. — Nowa ustawa towarzystw akcyjnych.]

Otwarcie trzeciego zjazdu przedstawicieli giełd i rolnictwa, który obradował w tych dniach w Petersburgu, miało charakter uroczysty. Przybył nań minister handlu i prze-

mysłu, p. Timirazjew, który, zanim otrzymał tekę, sam był członkiem stałej Rady zjazdów, urzędującej w Petersburgu. W długiej mowie programowej zazaczył on, że rząd słucha uważnie głosów przedstawicieli giełd i uznaje, że wszystkie sprawy, nad którymi ma obradować, jako to: walka z zanieczyszczeniem zboża, przepisy handlu zbożem, nowa ustawa o towarzystwach akcyjnych, prowadzenie rejestrów statków rzecznych, oraz opracowanie ustawy, pozwalającej zastawiać te statki i t. d., są to sprawy pierwszorzędnej wagi, których załatwienia domagają się interesy ekonomiczne państwa. Zadaniem organizacji przedstawicieli giełd jest, zdaniem ministra, udzielanie rządowi poglądów, opinii i wniosków, dotyczących handlu, co do których porozumieili się już przedstawiciele poszczególnych dzielnic państwa — zdarza się bowiem często i jest to rzeczą niuniknioną, że interesy różnych dzielnic krzyżują się. Zadaniem przedstawicielstwa giełdowego jest usunięcie tych sprzeczności, załagodzenie nieporozumień wewnętrznych.

Na prezesa zjazdu powołano p. Prozorowa, a następnie wydelegowano siedem sekcji, które zajęły się rozważaniem referatów, opracowanych przez zarząd i, po ukończeniu swoich prac, przedstawiły zgromadzeniu walnemu szereg wniosków. Uchwalono je przeważnie bez zmian lub z niewielkimi poprawkami redakcyjnymi.

Między innymi zjazd uchwalił następujące wnioski. Ponieważ ustawa tymczasowa z d. 17 stycznia 1905 roku, poddająca kontroli zboże, wysyłane za granicę, chociaż, jak się okazało, zawiera pewne braki, ale pomimo to wpłynęła na poprawienie reputacji zboża rosyjskiego na rynkach zachodnich, przeto należy odroczyć odwołanie jej przynajmniej na lat pięć.

Ponieważ handel zewnętrzny Rosji jest zupełnie niezorganizowany i nie tylko rząd nie posiada zagranicą agentów, śledzących za polityką handlową i przestrzeganiem traktatów handlowych, ale nawet niema prywatnych agentur, któreby mogły występować w obronie interesów handlu rosyjskiego, zjazd uznaje, że byłoby rzeczą konieczną: a) aby rząd utworzył zagranicą własne agencje handlowe, pozostające pod zwierzchnictwem ministerstwa handlu i przemysłu, oraz b) aby utworzono zagranicą samodzielne przedstawicielstwa handlowe rozmaitych gałęzi handlu wywozowego, pozostające pod zwierzchnictwem stowarzyszeń kupieckich.



Przedewszystkiem należałoby pomyśleć o utworzeniu agentur, mających za zadanie obronę interesów handlu zbożowego, wobec czego należałoby pozwolić komitetom giełdowym pobierać pewien podatek specjalny od ładunków zboża, wysyłanych zagranicę, na utrzymanie owych agentur.

Wysłuchawszy licznych skarg na banki komisowe, które, jak się pokazuje, często bardzo, pod pretekstem operacji pożyczkowych, prowadzą handel zbożowy na własną rękę — sekcja pierwsza uznała, że należałoby prosić ministrów skarbu oraz handlu i przemysłu, aby zwrócili uwagę na to systematyczne gwałcenie przez banki ich statutów i zabronili im prowadzenia operacji handlowych. Sekcja uznała również, że należałoby prosić rząd, aby zabronił kolejom prowadzenia operacji komisowych. Wnioski sekcji wywołały długie rozprawy na posiedzeniu walnem i uchwalono ostatecznie polecić radzie zjazdu rozważyć tę sprawę raz jeszcze przy udziale przedstawicieli stron zainteresowanych.

Uchwalono następnie, że rząd powinien wydać przepisy, dotyczące przewozu ładunków rzecznych. Ponieważ jest to sprawa skomplikowana i wymagająca nagromadzenia licznych materiałów, przeto polecono Radzie, aby zwołała zjazd specjalny przedstawicieli urzędów, to-

warzystw i osób interesowanych w sprawie uregulowania tych stosunków, dla opracowania przepisów, które rozważy następujący IV zjazd przedstawicieli giełd.

Uznano dalej, że taryfy nowej kolei obwodowej w Moskwie są tak wysokie, że kupcy są zmuszeni ekspedjować swoje towary, omijając Moskwę, gdyż zwykle przewóz drogą dalszą kosztuje taniej, niż przewóz przez Moskwę. Mając na względzie, że podobny stan rzeczy doprowadzi kolej obwodową do ruiny ostatecznej, szkodząc jednocześnie interesom handlu, zjazd uchwalił petycję do ministra skarbu, domagającą się wprowadzenia na kolei obwodowej taryfy normalnej.

Opracowane przez sekcję przepisy, dotyczące się utworzenia swojego rodzaju hipotek, co da możność zastawiać statki rzeczne — uchwalono bez rozpraw, oraz postanowiono przesłać je ministrowi handlu.

Nowej ustawy o towarzystwach akcyjnych nie zdołano opracować. Sekcja orzekła, że należy zwołać w tym celu komisję specjalną, złożoną z przedstawicieli giełd, instytucji handlowych i towarzystw akcyjnych. Na Radę włożono obowiązek zgromadzenia materiałów w tym względzie.

Ministrowi handlu i przemysłu uchwalono ofiarować dyplom członka honorowego.

L. R.

W tych dniach komisja budowy nowych kolei, pod przewodnictwem dyrektora departamentu kolejowego, p. Giacintowa, orzekła, że należałoby dać konsorejum, na którego czele stoją hrabiowie W. i A. Potoccy oraz p. Szawłowski — koncesję na budowę kolei zachodnio-wieruszowskiej. Kolej ta ma przeciąć zachodni pas nadgraniczny Królestwa, czyli gub. kaliska i piotrkowska, łącząc Częstochowę z Sieradzem. Odnogi nowej kolei mają połączyć Burzenin ze Zduńska Wola, Osjanów z Wieruszowem oraz Parzymiechy z Prażkami. Wraz z odnogami kolej zachodnio-wieruszowska ma mieć 185 wiorst. Kapitał, potrzebny na jej wybudowanie, wynosi 13,830 tys. rb., z których 2,766 tys. rb. mają być uzyskane drogą realizacji odpowiedniej ilości akcyj, 11 milj. drogą emisji 4 1/2 proc. obligacyj. Komisja nie ma nic przeciw temu, aby rząd zagwarantował właścicielom obligacyj ich dochód.

## KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 11 (24) lutego. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 76 1/2, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 97, pożyczka wewn. 1906 r. — 97, pożyczki premjowe: I — 348, II — 277, III — 239. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 77 3/4, kijowskie 75 1/2, akcje wileńskie 449. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 311, kapińskie 3,760. Mantaszewa 124. Nobla (udziały) 10,225, briańskie 100, Hartmana 185, kołomeńskie 138, małcowskie 304, puławskie 76 1/2, sormowskie 93. Feniks 156, bałtyckie 325.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje na Londynie po 94,30 rb. za 10 f. szt., na Berlinie 46,30 za 100 mk., na Paryżu 37,66 za 100 franków.



## KAŻDA KOBIETA

może stać się piękną i na długo zachować swoją piękność.

**KREM RENAISSANCE** (De la Reine) wytworzył i przywraca piękność, odmładza i czyni twarz młodzieńczo piękną, niszczy węgry, przyszcze, piegę, zmarszczki, gęste łapki, wogóle oczyszcza twarz i zmiękcza i upiększa skórę.

**KREM RENAISSANCE** jest jedynym kremem bez Bismutu, cynku i in. trucizn, niszczących skórę na zawsze.

**Strzeżcie się oszustwa.** Ukazały się podrabiania, wobec czego przy kupowaniu trzeba być ostrożnym i zwracać uwagę na etykiety, na której froncie mieści się główka żeńska (patrz rysunek), a z tyłu marka handlowa za № 9312. Prawdziwy «KREM Renaissance» sprzedaje się z zezwolenia Petersb. Urzędu Lekarskiego.

**Wiedźcie, iż wszelkie podrabiania oraz różne kremy małej wartości mogą zeszpecić twarz.**

Za niezwykle zalety kremu «Renaissance» (De la Reine) zaszczycony został na wystawach wszechświat. kilkoma wyższymi nagrodami — medalami złotymi.



Prawdziwy «Krem Renaissance» (De la Reine) sprzedaje się we wszystkich aptekach, składach apt. i kosmet. i perfumeryjnych. Za 14 kop. (marki, dla uniknięcia zagubienia, wysyłać koniecznie w listach rekom.) każdy otrzyma od nas: 1) wykwinną książkę, w której rozstrzygnięto wszystkie kwestje, obchodzące każdą kobietę, oraz podręcznik wiecznej piękności; 2) broszurę z mostwem zaświadczeń mężczyzn i kobiet, które przekonały się o zdumiewającym działaniu «Kremu Renaissance», oraz równocześnie

**ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE** próbkę «Kremu Renaissance» (De la Reine).

**Kantor główny i Skład Towarzystwa „RENAISSANCE”**

PETERSBURG, Włodzimierski prospekt, № 8—2. Telefon 35-85.

Salon do sprzedaży otwarty od 10—7 wiecz., oprócz świąt. (3049)

Jedyny na całą Polskę tygodnik ilustrowany, poświęcony teatrowi, muzyce i sztukom plastycznym

## „SCENA I SZTUKA”

wychodzi w Warszawie pod red. Ign. Chabieleskiego, przy współudziale najwybitniejszych sił literackich.

CENA PRENUMERATY WYNOŚI:

w Warszawie (z odnośnieniem):	w Król. Cesarstwie i Zagranicą:
Rocznie . . . . . rb. 6 k. —	Rocznie . . . . . rb. 7 k. 40
Półrocznie . . . . . » 3 » —	Półrocznie . . . . . » 3 » 70
Kwartalnie . . . . . » 1 » 75	Kwartalnie . . . . . » 1 » 90

Numer pojedynczy 15 kop.

Administracja „SCENY I SZTUKI“ Trębacka 10, tel. 144-40.

Na prowincji i zagranicą zamawiać można przez księgarnie.

## KAROL TURZAŃSKI.

BIURO TECHNICZNO-REPREZENTACYJNE.

Moskwa, Miasnicka № 3.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia do przędzalni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkty nafiłane, benzyna. Posiada stałe i najrozszerzone stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

(8004)



niejszymi muzykami ówczesnymi założył konserwatorium i był kierownikiem słynnych koncertów w Gewandhausie. Jemu też przedewszystkiem zawdzięcza Lipsk sławę pierwszego na Europę miasta muzycznego.

Kilkakrotnie lecz bez powodzenia próbował sił swoich jako kom-



Feliks Mendelssohn. w wieku dziecięcym

pozytor oper; brakowało mu stanowczo nerwu dramatycznego. Jego usposobienie romantyczne znalazło sobie ujście w poematach muzycznych, pełnych nastroju subtelnego, pełnych barwy i blasków. Główne z nich są: «Sen nocy letniej», «Cisza morską», «Baśń o pięknej Melusinie», uwertura do «Ruy Blas» i do «Athalji», nie licząc jego pięciu wielkich symfonij, kilku sonat oraz dwóch oratorjów.

Bardziej znane i popularne od większych prac jego są «Pieśni bez słów», precudne minjatury, w których niepospolity talent kompozytora prześwieca się niby w kropkach rosy porannej. Naogół nie była to natura tytaniczna, na wzór Michała Anioła, nie ciosał nieśmiertelne postacie bogów z bryły marmuru — utwory jego przypominają raczej subtelną pracę złotników. Ten nieco drobiazgowy, miękki, kobiecy charakter jego kompozycji zjednał mu sąd równie nieprzychylny, jak niesprawiedliwy ze strony tytana muzyki, który niebawem zaćmić miał sławą «arjela» — był nim Ryszard Wagner, autor rozprawy «Żydostwo w sztuce», zwróconej przeciwko M. i jego zwolennikom.

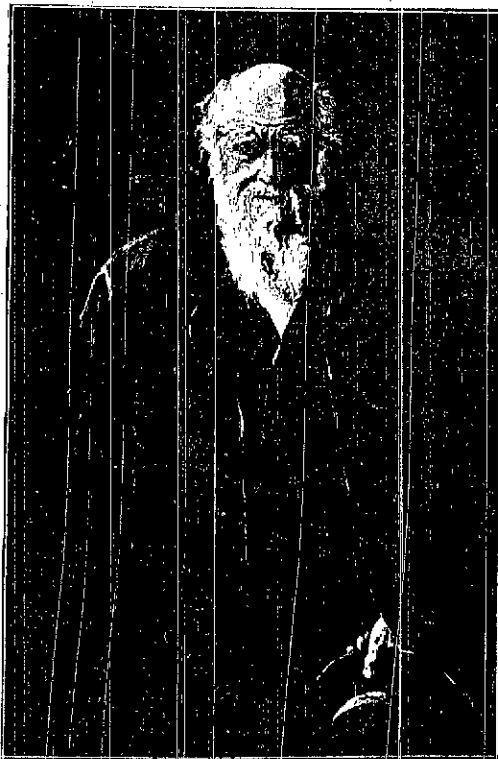
M. umarł wcześniej, licząc zaledwo 38 lat życia.

*Charles Darwin* (1809—1882) nie jest — jak niektórzy przypuszczają — pierwszym «wynałazcą» teorii ewolucji. Pogląd, że formy, jakie spotykamy w przyrodzie nie są

czemś trwałem i niezmiennem, że przeciwnie, przeradzają się z biegiem lat, znany był już filozofom greckim, w nowszych czasach wypowiadali go uczeni tej miary, jak Lamarck, Geoffroy, St. Hilaire i kończąc na Wallace, który jednocześnie z Darwinem wydał swą pracę o «Skłonności odmian do zbaczenia od pierwotnego typu». W rodzie Darwinów idea o ewolucji była niejako dziedziczną. Dziad Charlesa, Erazm Darwin, uczony, filozof i poeta XVIII w., wypowiadał w swej zoonomji całkiem wyraźnie myśl o zmienności gatunków.

Niespożyta zasługa Darwina jest, że fantastyczną na owe czasy teorię uzasadnił, rozwinął, stworzył dla niej mocny fundament naukowy, na którym opiera się cała nasza współczesna wiedza przyrodnicza.

We wczesnej młodości nie zapowiadało w Charlesie przyszłego genjuszu. Ani w szkole średniej, ani w uniwersytecie, gdzie rezeszczał początkowo na medycynę, później na teologję, najmniejszych nie wykazał postępów. Pod wpływem przeczytanych dzieł Humboldta udał się w pięcioletnią podróż naokoło świata w charakterze naturalisty. W tym czasie dojrzał dopiero umysł przyszłego wielkiego badacza, tu też należy szukać pierwszych zarodków epokowych idei, które w



Charles Darwin

późniejszych dopiero latach opracował. Po powrocie do ojczyzny, wydał przedewszystkiem obszerną pracę sprawozdawczą ze swej podróży. Następnie usunął się do zacisznej wiejskiej, gdzie długie lata spędził na studiach i eksperymentach, które uzasadnić miały młodzieńcze jego teorie. Dopiero w 50-tym roku

życia, a więc jak raz przed powieką, zdecydował się drukiem ogłosić wyniki swych badań. Wtedy to wyszło owe dzieło, które wywołało całkowity przewrót w nauce w ówczesnym poglądzie na świat, p. t. «Pochodzenie gatunków». W dość przedkich odstępach czasu wyszły następnie: «Zmienność roślin i zwierząt», «Pochodzenie człowieka», «Wyraz uczuć» oraz dłuższy szereg prac mniejszych. Wszystkie one rozwijały i uzasadniały tylko ideę zasadniczą, którą wypowiedział w «Zmienności roślin i zwierząt».

Sporo czasu minęło zanim idee Darwina przeniknęły do warstw szerokich. Natomiast w kręgach naukowych przyjęte one zostały entuzjastycznie; niebawem znaleźli się też poważni uczeni, którzy teorię Darwina w dalszym ciągu starali się rozwinąć. Do najwybitniejszych następców jego należy Haeckel, który posunął się o krok dalej, twierdząc, że wszystkie żyjące odmiiany świata zwierzęcego i roślinnego, jakie istnieją lub istniały, pochodzą od jednego zarodka, oraz że rozwój osobnikowy zwierzęcia równa się rozwojowi rodowemu. To znaczy, że każdy osobnik w czasie swego rozwoju przechodzi w zarysie i skróceniu te same fazy, jakie przechodzili jego przodkowie, poczynając od przeszłości najdawniejszej.

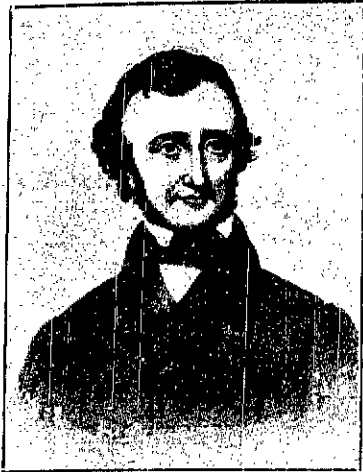
*Edgar Allan Poë* (1809 — 1849). I ten wielki romantyk, największy niewątpliwie z poetów amerykańskich, dziwnym zrzadzeniem losów urodził się i umarł w tych samych latach, co nasz Słowacki i Chopin. Próżno byłoby przeprowadzać paralełę między trzema genjuszami, których życie i twórczość obracały się w tak odmiennych warunkach; ot, zwykły przypadek ta wspólna data trzech zgonów — nie więcej, tylko przypadek. A jednak, gdyby sam Edgar Poë, zmartwychwstał, pisał swą biografję, z tych kilku cyfr wysnułby niewątpliwie powieść wstrząsającą o pokrewieństwie duchów, o ukrytych niciach, łączących nas ze światem niewidzialnym i o potędze przeznaczeń.

Z nazwiskiem Edgara Poë związane jest pojęcie czegoś niezwyklego, tajemniczego, poniekąd może — dziwnego. Błędem byłoby jednak przypuszczać, że Poë, w pogoni za sensacją, wybierał niezwykle tematy. Genjusz jego był szczery, spokojny i jasny; we wszystkim, co pisał, niema śladu nawet manjery. Różnica polega na tem, że Poë głębiej patrzył na otaczające życie, że poza każdym przedmiotem codzien-



nego użytku widział głębszy sens ukryty, i to właśnie nadało myślom jego i dziełom ów niezwykle charakter.

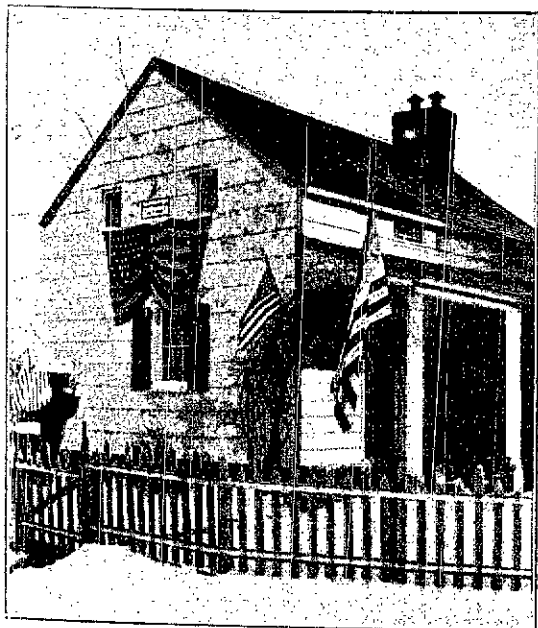
Wielki symbolista i mistyk, posiadał wszechstronne i bardzo gruntowne wykształcenie, co mu pozwalało głębiej jeszcze wnikać w ta-



Allan Edgar Poe

jemnicie bytu. Znał równie dobrze średniowiecznych mistyków, jak... najnowsze wyniki z dziedziny magii i ta wiedza jego, połączona z genialną fantazją, z duchem niemal proroczym, pchnęła twórczość jego na tory, na których przeciętne umysły czytelników nie mogły za nim podążyć — do owej bajecznej krainy na granicy bytu i niebytu, gdzie się kończą pojęcia, a zaczynają symbole.

Jedną z zasadniczych myśli, która nie opuszczała nigdy poety, była kwestja żywota pozagrobowego. Starzał się ją kilkakrotnie rozwiązać w swych nowelach, zwyciężając śmierć potęgą miłości.



Dom, w którym się urodził Edgar Poe

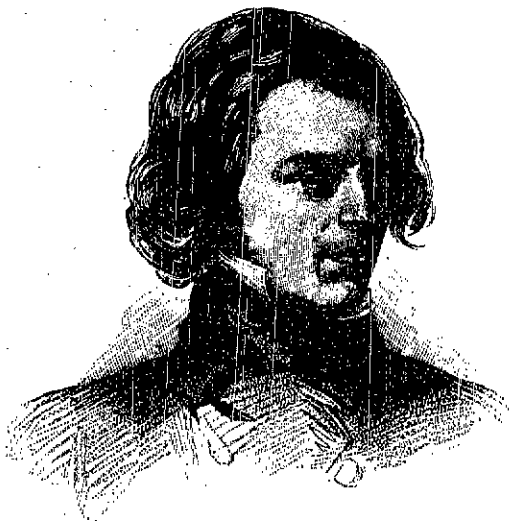
Nie wyliczamy dzieł Edgara Poë, przypuszczając, że ogólnie są znane. Poeta pisał zarówno wierszem jak prozą. O niezwyklej wartości dzieł jego świadczy, między innymi, ta okoliczność, że utwory jego, nie tylko wierszowane, lecz i prozaiczne, dotychczas czytane są z niegasną-

cem zaciekawieniem, budząc zachwyt i dreszcz, jak gdyby były owocem ostatniej doby, podczas gdy proza innych, najwybitniejszych nawet, ówczesnych pisarzy od dawna należy do historii literatury.

Allan-Eegar Poë był jednym z nielicznych genjuszów, który uprzedził czas swój co najmniej o lat sto, i który wogóle stoi i stać będzie zawsze ponad czasem.

\* \* \*

*Alfred Tennyson* (1809—1892). Piewca przyrody, piewca romantycznych czasów rycerskich, twórca przepięknych postaci kobiecych: Godivy, Lilian, Elaine... Długo walczył z niedostatkiem i oziębłością swego społeczeństwa, zanim zdobył to uznanie, które mu osłodziło drugą połowę życia jego. Największa z jego prac poemat romantyczny «Idyla królewska» świet-



A. Tennyson

nie ilustrowana przez Dorégo. Autor w jeden wieniec przepiękny splótł stare podania i legendy o królu Arturze, o św. Graalu, o Merlinie i Vivienie, o wiarołomnej królowej Guinewerze. Większym jeszcze rozgłosem cieszy się drugi poemat «Enoch Arden».

Tennyson próbował też sił swoich jako dramaturg, z mniejszym jednak powodzeniem, gdyż poezja liryczna najbardziej odpowiadała jego talentowi. «Lilien», «Lady Clare», «Królowa Marja», «Loksley Hall», «Godiva», «Babcia», wszystko to są drobne arcydzieła, które zawsze zajmować będą w literaturze angielskiej poczesne miejsce.

O ile młody Tennyson długo i wytrwale pracować musiał, zanim zdołał zwrócić na siebie uwagę, o tyle też późniejsze powodzenie jego było niemal bezprzykładne. Nietylko otrzymał on rentę rządową i tytuł poety nadwornego, został także podniesiony do godności lorda; poezje jego cieszyły się takim rozgłosem, jakim pierwszorzędni poeci rzadko poszczycić się mogą.

\* \* \*

*Paludan Müller* (1809—1876), to nazwisko utalentowanego poety duńskiego. I jego rozkwit główny przypada na dobę romantyczną. Dowcip, połączony z głębokością poglądów i zamiłowaniem w tematach klasycznych, które jednak traktuje na sposób romantyczny, oto główne cechy jego talentu. Do najlepszych prac jego w tym rodzaju należą «Tancerka», «Amor i Psyche», «Tithon». Jego satyryczny epos «Adam Homo», historia człowieka przeciętnego, doczekał się licznych wydań i przetłumaczony został na wiele języków. W wieku dojrzałym poświęcił się wyłącznie prawie poezji religijnej; wymienić należy: «Raj», «Śmierć Abla», «Kain», «Ahaswer», «Benedykt z Nursji». Ostatniemi czasy ponownie żywo zainteresowano się zarówno w Danji jak w Niemczech jego pracami, których przed paru laty wyszło piękne zbiorowe wydanie.

\* \* \*

*Giuseppe Giusti* (1809—1850) był największym satyrykiem włoskim. Jego satyry polityczne odznaczają się zarówno mistrzostwem formy jak śmiałością poglądów. Bez litości smagał wszystkie stronnictwa skrajne, ośmieszał słabości możliwych, wielkich i maluczkich. Pierwszy zbudził zaciekawienie wiersz anonimowy «Il dies irae» przeciwko ces. Franciszkowi I. W «La vestizione d'un cavaliere» ośmieszył szlachtę włoską z jej słabością do tytułów, jednocześnie zaś w «Gli umanitari» demaskuje utopistów i oszustów socjalistycznych. Ostrzej jeszcze występuje przeciwko anarchistom w «Delenda Carthago»; najniesłuszniej satyra ta zyskała mu opinię reakcjonisty. Prawda źle płaca, to też Giusti całe życie znosić musiał przesładowania zarówno rządu, jak niższych warstw narodu.



Giuseppe Giusti

Umarł przedwcześnie na suchoty galopujące, złamany moralnie i fizycznie, zgryziony... Pierwsze, kom-

pletne wydanie dzieł jego, pośmiertne, zostało skonfiskowane. Dopiero ostatnimi czasy prace jego rozpowszechniły się we Włoszech i cieszą się wielkim uznaniem.

\* \* \*

*Mikołaj Gogol* (1809—1852). Jeden z najwybitniejszych pisarzy rosyjskich. Pociąg do pióra i do sceny odziedziczył po ojcu, jako też niezrównany humor, którym się pisma jego odznaczają; wpływom matki zawdzięczał zarodki religijności, z których później rozwinął się i cała dusza jego opanował ascetyczny pietyzm. Dzieckiem już z upodobaniem słuchał podań i baśni ludu małopolskiego, które mu potem służyły za temat do najlepszych jego powieści. Po latach niepowodzeń, po licznych nieudanych próbach literackich «Wieczory na chutorze pod Dikańką» zyskały mu rozgłos i przyjaźń najwybitniejszych w owym czasie literatów, jak Puszkina, Żukowskiego, Aksakowa i innych. Dokładne studia nad przeszłością Małorosji dostarczyły mu materiału do jego tak zw. epopei małopolskiej «Taras Bulba». Z wielkim powodzeniem próbował sił swych jako dramaturg. Najgłośniejsza z komedyj jego «Revizor». Trzeba było wiele starań i zabiegów, zanim, po licznych zmianach i wykreśleniach, sztuka ta wystawiona została na scenie petersburskiej. Wrażenie było piorunujące. Młode pokolenie przyjęło ją z entuzjazmem, starsze z oburzeniem i zgrozą. Nie mogąc znieść dłużej zbyt ciężkiej atmosfery, jaka naówczas panowała w Rosji, udał się na długą tułaczkę zagranicę. Tam też opracował największe dzieło swoje: powieść satyryczną «Mortwyja duszi». Znaczenie G. w literaturze rosyjskiej jest ogromne, szczególnie ze względu na wpływ, jaki wywarł na młodsze pokolenie pisarzy. Dokonał on przewrotu, rozpoczętego przez Puszkina, którego owocem jest cała współczesna literatura rosyjska.

\* \* \*

*Ludewit Gaj* (1809—1872) patriota chorwacki, polityk-publicysta, literat, lingwista, stworzył podstawy współczesnego piśmiennictwa chorwackiego. Jemu przedewszystkiem zawdzięczają rodacy jego swój rozwój kulturalny i uświadomienie narodowościowe. Jako student nosił się z myślą połączenia szczepek chorwackich, zachęcenia ich do wspólnej pracy kulturalnej. W tym celu wydał pierwszy słownik chorwacko-słoweński, który niebawem przyjęty został przez wszystkie serbochorwackie szczepty wyznania katolickiego. Dzielnemu patriocie udało się zgromadzić kilku utalentowa-

nych towarzyszków, z którymi do spółki wydawał czasopismo «Novine Hrvatske» oraz «Danica», następnie zaś «Ilirske Novine» i «Danica Ilirska».

Gaj był kilkakrotnie wybranym na posła do sejmu węgierskiego. Po wypadkach 1848 roku udał się do Wiednia, gdzie wyrobił dla Chorwacji przywilej obierania własnego bana. Gaj walczył całe życie przeciwko madjaryzacji, z przekonanych był nacjonalistą chorwackim, jednocześnie jednak był niezłomnym zwolennikiem kultury zachodniej, co mu zjednało nienawiść serbów.

\* \* \*

Na zakończenie wymienić należy z nazwiska przynajmniej trzech wybitnych historyków, którzy również jednocześnie prawie urodzili się w 1809 r. Francuz, *Józef hr. Haussonville*, polityk i historyk zarazem, napisał wymienitą «Historję zewnętrzną polityki rządu francuskiego w latach 1830 — 48» oraz «Dzieje połączenia Lotaryngji z Francją».

*Hill Burton*, szkot z pochodzenia, poświęcił się przeważnie badaniom nad przeszłością swojej ojczyzny; największe jego 8-mio tomowe dzieło dotyczy rewolucji szkockiej w r. 1688.

Nareszcie uczony niemiecki *Lud. Preller*, badacz starożytości, był autorem nader wyczerpującej pracy o mitologii greckiej i rzymskiej. Dzieło jego dotychczas należy do najlepszych w tej dziedzinie.

#### PORTRETY NA DOBIE



Król Ferdynand bułgarski, z powodu jego przyjazdu do Petersburgu



## ELEGANCJA FRANCUSKA

Dyrektor honorowy biblioteki Mazarińskiego, p. A. Franklin, wydał niedawno większych rozmiarów pracę, poświęconą historii kultury obyczajowej Francji od XIII wieku do rewolucji. («*La civiltà, l'etiquette, la mode du XIII au XIX siècle*»).

Francja kroczyła zwykle na czele cywilizacji europejskiej, dlatego też dzieło p. Franklina jest zbiorem bardzo ciekawych wiadomości, malujących życie publiczne i domowe ludów europejskich do początku zeszłego wieku. Przytaczamy z tego dzieła kilka faktów, które zadają kłam utartym powszechnie poglądom na dawne czasy i poważne właściwości kultury europejskiej. Zaczniemy od fizjonomji zewnętrznej starej Europy.

Czystość i porządek, które uderzają dziś turystę na ulicach wielkich miast europejskich, zaprowadzone zostały stosunkowo bardzo niedawno. Cechą charakterystyczną miast europejskich prawie do połowy XVIII wieku był straszny brud, panujący zarówno na ulicach, jako też wewnątrz domów, poczynając od nory biednego robotnika, a kończąc na wspaniałych pałacach... O ściekach dla nieczystości nie pomyślano nawet i wszystkie odpadki wyrzucano i wylano wprost na ulicę. «Wszystkimi ulicami płyną brudne strugi, do których wylewana jest woda ze wszystkich domów — pisze w środku XVII w. włoski d'Hierni, który przybył do Paryża wraz z posłem od Aleksandra Medicis. — Zatrutą to powietrze. Dlatego też wszyscy zmuszeni są przytykać do nosa kwiaty lub wogóle coś pachnącego, aby usunąć tę wstrętną woń». Przechodnie starali się trzymać jak najdalej od tych strumieni, i szli, ocierając się o mury domów. Ustąpienie komuś tej wąskiej ścieżki uważane było za oznakę niezwykłego szacunku.

Brak ścieków najbardziej uczuwać się dawał w takich dużych i gęsto zaludnionych punktach, jak pałac królewski w Luwrze. Czytamy w jednym ze starych rękopisów: «W wielu miejscach na dziedzińcu, na schodach, na korytarzach, za drzwiami — wszędzie mnóstwo nieczystości, wszędzie straszny odór: boć przecież tyle ludzi mieszka i przyjeżdża do Luwru». Dopiero prawie w przeddzień rewolucji w Wersalu urządzono garderobę, «ozdobioną porcelaną, która służyła wyłącznie dla Ludwika XVI». Tuilleries i St.-Cloud były pozbawione i tej wygody.

«Pamiętamy doskonale — pisze znany historyk sztuki Viollet le Duc — ten nieprzyjemny zapach, który stale czuć było na korytarzach St.-Cloud za panowania Ludwika XVIII. Jednego razu za młodu byliśmy w Wersalu z pewną czcigodną staruszką, która pamiętała dwór Ludwika XV. Chodząc po śmierdzących korytarzach, zawołała ona z żalem: «Ach, jak mi to przypomina dawne dobre czasy!»

Komunikacja przez zawałone różnymi nieczystościami ulice odbywała się zwykle pieszo i była połączona z pewnym niebezpieczeństwem, o czem, między in-

nemi, szeroko rozpisuje się jeden holender, który był w Paryżu w roku 1657. Chciał on zwiedzić to miasto, ale zaraz na przedmieściu jakaś kobieta wylała przez okno z pierwszego piętra prosto na jego głowę cały kubek pomyj.

Z powodu nigdy nie schnącego błota, przy wejściu do domu zmieniano obuwie i ten zwyczaj potem z konieczności stał się oznaką dobrego wychowania. Jeżdżono ulicami konno, przyczem, prócz głównego jeźdźcy, sadzano na nim jeszcze kilku pasażerów. Ludzie, należący do wyższej sfery, korzystali z lektyk, lekarze zaś z długimi brodami, w czerwonych pelerynach, jeździli do swych pacjentów tylko na mułach. Pierwszy powóz ukazał się w Paryżu w r. 1599. Przywiózł go z sobą wloch, marszałek de Bassompierre. W czasie deszczu początkowo używano specjalnych kapeluszy z szerokim rondem, ale już na samym początku XVII wieku we Francji ukazują się parasole, pokryte specjalną materją, przesyconą woskiem. Podczas rewolucji te parasole stały się emblematem politycznym. Białe w r. 1788 stały się zielonemi w r. 1791 i niebieskiemi w r. 1804.

W mieszkaniach panował taki sam brud, jak i na ulicach. Dość powiedzieć, że Ludwik XIV, ten Król-Słońce, który blaskiem i wspaniałością swego dworu zaczął wszystkich monarchów europejskich, nieraz nie mógł spać w swym złoconym łóżku, z powodu mnóstwa pecheł i pluskiew. Te ostatnie były istotnym bieżem ówczesnej ludzkości. Wielu uczonych łamało sobie głowy, jak uchronić się od tej plagi. Około połowy XVII wieku pewien profesor wydziału lekarskiego dawał swym klientom taką radę na pluskwy: «weźcie kilka łebków śledzi, naciągnijcie je na jeden sznurek i włóżcie do waszego siennika».

Fakty te przestaną nas dziwić, jeżeli przypomnimy sobie, że ludność dawnej Francji prawie że się nie myła i cała toaleta poranna ograniczała się do tego, że wycierano sobie twarz kawałkiem waty, umoczonej w jakimś aromatycznym roztworze. Ludwikowi XIV lokaj co rano nalewał do dłoni kilka kropli spirytusu i podawał mu mokry ręcznik, którym król wycierał sobie twarz. Później z powodu brudu dostał fistuły. Konieczności czyszczenia sobie zębów nikt nawet nie domyślał się, wskutek czego ludzie wtedy bardzo prędko je tracili. Już w latach młodych Król-Słońce w dolnej szczęce miał tylko jakieś pniaki, a trupa Karola Śmiałego, poległego w bitwie pod Nancy, odszukano tylko dzięki temu, że nie miał on w górnej szczęce ani jednego zęba.

Łaźnie ukazały się w Paryżu jeszcze podczas wojen krzyżowych, lecz rozpowszechniły się bardzo powoli: prawie do połowy XVII-ego wieku w tem ogromnym mieście było zaledwie około 10 łaźni z gorącą wodą. Miednice do mycia uważane były za taki zbytek, że je skrupulatnie wciągano do inwentarza, i kronika notuje, jako ważne wydarzenie, że w r. 1416 Izabella Bawarska zamówiła sobie dwie nowe miednice.

Pralni Paryż nie miał wcale. Od XVII wieku rozpowszechniła się moda

## Z W A T Y K A N U



Przechadzka Piusa X w ogrodach watykańskich. Jedną z ostatnich fotografii Piusa X jest niniejsza, przedstawiająca go w chwili, kiedy w ogrodach watykańskich przyjmuje posła brazylijskiego. Z całą prostotą, jaka cechuje dzisiejszego Papieża, znaną polakom przybywającym do Rzymu, o. św. nawet kiedy używa przechadzki, dostępnym jest dla wiernych. Niewielki to zresztą kawałek ziemi owe ogrody papieskie, obszaru około 40 morgów, wspaniale położone, gdyż z nich rozciąga się widok na cały Rzym. Jest to jedyne miejsce, do jakiego papież po za mury gmachów watykańskich wychodzi.

posyłania bielizny do prania za granicę, zwykle do Holandji, której woda miała nadawać płótnu szczególną białosc. Prawie przed samą rewolucją bogaci kupcy, którzy prowadzili handel zamorski, wysyłali swą bieliznę do prania do Ameryki, do S. Domingo, a zamawiali ją sobie tylko w Curaso, w Ameryce południowej.

Najnowszy historyk kultury szczegółowo rozpisuje się o różnych szczegółach dawnej mody, poczynając od nieuniknionych wszędzie i zawsze rękawiczek. Wzmianki o rękawiczkach często spotykane są już w XIII wieku. Tak np. wiadomo, że Karol VI potrzebował rocznie około 250 par rękawiczek. Kobiety naraz wkładały dwie pary rękawiczek, przyczem pierwsza para smarowana była różnymi kosmetykami.

Nie rozstawano się w dawnej Francji z kapeluszem. Zdejmozano go tylko przed królem i w niektórych wypadkach (naprzykład, kiedy adwokat zaczynał swoją mowę w sądzie). Za to w kościele zwykle mężczyźni byli w kapeluszach. Również byłoby szczytem nieprzyzwoitości, gdyby ktoś usiadł do stołu na proszonym obiedzie bez kapelusza. Ten ostatni był tutaj niezbędny w interesie porządku i czystości, ponieważ do grzebienia uciekano się wówczas bardzo rzadko.

Aby skończyć już z tualetą, należy jeszcze w kilku słowach opowiedzieć historję chustki do nosa. Dawna Francja nie znała chustek, i ówczesni prawodawcy mód pod względem pogardy dla chustek nie różnili się wcale od dzisiejszych naszych włóścian. Chustki służyły zwykle do ozdoby, często były haftowane złotem i kosztowały ogromne pieniądze. W r. 1594 Henryk IV zapragnął sprawdzić swoją garderobę. Okazało się, że król ma zaledwie 12, i to potarganych

koszul, i 5 chustek. Z powodu braku kieszeni w ubraniach, chustki przywiązywano do paska, księża przywiązywali je do lewej ręki, a biskupi do pastorału; zwyczaj ten przechowywał się we Francji do XIX wieku.

Szczególną uwagę zwrócił uczony badacz kultury europejskiej na stół i jego dekorację. Zamiast naszych głębokich talerzy do zup, podawano niewielkie miski. Podczas wielkich biesiad wszyscy goście jedli ze wspólnej misy. Tak było na najwspanialszych balach za Ludwika XIV. Zdarzało się przytem, że zabrakło łyżek i w takim razie jedna łyżka służyła dla kilku osób. Potrawy twarde nie były podawane na talerzach, zamiast nich używano okrągłych kawałków czarnego chleba. Potrawy każdy brał z półmiska trzema palcami, które zastępowały widelce. Widelce były wielką rzadkością i zwykle ozdabiano je drogiem kamieniami, kością słoniową i t. p. Małżonka Ludwika X, Klementyna Węgierska i małżonka Karola Pięknego, posiadały każdą po jednym widelcu, księżna turyńska miała dwa widelce. Jak zapewnia podróżnik angielski, Tomasz Korriet, który odwiedził Paryż w roku 1668, widelce były prawie że nieznanne paryżanom. Ukazały się one najpierw we Włoszech, a następnie w r. 1680 w Hiszpanji, gdzie je nieco zmieniono; do jednego końca rączki był przyczepiony widelec, a do drugiego łyżka, tak że można było używać obu końców.

Obiad królewski nie wiele się różnił od obiadu w rodzinie mieszczańskiej. Cała różnica polegała na tem, że królowi podawano potrawy osobno i nikt nie mógł ich dotykać palcami, dopóki król nie upoważnił do tego. «Król kazał nieraz jeść razem z nim—pisała w r. 1658 pani Montpensier.—Mnie, wychowaną w wielkim dla niego szacunku, wprawilo



to w wielki podziw i długo nie mogłam do tego przywyknąć. Kiedy zaś zobaczyłam, że to robią wszyscy i kiedy królowa zrobiła mi uwagę, że król nie lubi ceremonji, zaczęłam robić tak samo, jak inni».

Do XVI wieku przy zastawach stołu nie było nigdy żadnych naczyń do picia. Stawiano jedną wspólną szklanę, z której po kolei pili wszyscy, przyczem dobry ton wymagał, aby każdy opróżniał kielich do dna. Później wynaleziono kubek z dwoma lejkami, tak że dwie osoby mogły pić jednocześnie. *«Czas»*



## POGADANKA

Mirosław Dobrzański, pisarz ze starszego pokolenia, wytrwały i użyteczny krzewiciel szlacheckich idei w prowadzonym przez się piśmie prowincjonalnem—holduje także Muzom i Apollinowi.

Holdował we wczesnej młodości; dotąd holdować nie przestał.

Obecnie, wybrawszy co piękniejsze i co świeższe kwiaty swych natchnień, uwil z nich wieniec i «u schyłku życia» oddał go «na pamiątkę dzieciom swoim».

Powstał stąd zbiór utworów rytmowanych p. t. «Pusta noc».

Co oznacza ten tytuł niezwykle, tłumaczy poeta we wstępnym wierszu. Dowiadujemy się stamtąd, że «Pustą nocą» w pewnych stronach nazywają noc, którą rodzina zmarłego spędza przy jego trumnie na odmawianiu pacierzy, śpiewaniu pieśni, paleniu gromnic.

Rozwijają się i rozszerza ten smutny a patetyczny motyw w obszernym utworze, którego pierwsza strofa da pojęcie o całości:

Zrodzon w niewoli, z tych, co nie widzieli  
Nigdy swobody ani chwały słońca,  
Pośród bezbrzeżnej krwi i lez topieli,  
Pozbawion steru, rozbitek ostatni,  
Płynąłem, pomnę, w jakąś dal bez końca...

Zamyka się zaś poemat takim zbożnem westchnieniem:

Boże! jeżeli, skoro człowiek kona,  
Takimi w grobie otaczasz go snami,  
To nie dziw, Panie, o! nie dziw, że z wiosną  
Ze wszystkich kwiatów najpiękniejsze rosną  
Ponad grobami.

Dużo w tym wierszu uczucia, którego ani poeta, ani nikt z nas klamać nie potrzebuje: żywym źródłem ono wytryska z każdego serca polskiego.

Na tej samej strunie, a z większą jeszcze mocą, wygrał poeta pieśń energiczna, Elizie Orzeszkowej poświęconą, p. t. «Krzyk Tantala».

Nieco koturnowe *patoz* jest środkiem poetycznym, którym się Dobrzański najchętniej posługuje. Gdy idzie o efekt natychmiastowy, ten środek nigdy nie zawodzi. Ale posługiwać się nim trzeba oględnie

i oszczędnie, gdyż nadużyty działać przestaje.

Już tę prawdę stwierdza sonet: «Pośród rozterki ducha», gdzie poeta, z natchnionym, proroczym gięstem wieści:

— «Po tych gromach, ogniu, co wybucha jakby z wnętrza krateru, z ludzkich głębin ducha, wśród tej ciemnej, posępnej nocy Kainowej, znać wyraźnie, że jakiś wielki czas nadchodzi—i, że dopiero w strasznej krwi i lez powodzi, nowy ze szczytu Synaj zagrzmi głos Jehowy!»

Z niemalą energją wypowiedział to poeta—jednak zapytać trzeba: kiedy to Bóg (a mamy tu na myśli wyłącznie naszego, chrześcijańskiego Boga) w tak niemiłosierny sposób ujawniał ludziom swą obecność? I czy właśnie «powodzie krwi i lez» jako dzieło złych, szatanowi oddanych ludzi, zamiast przyjście Królestwa Bożego przyspieszać, nie opóźniają go raczej?

W wierszu «Mojej Ojczyźnie» poeta wyraża niezłomną wiarę w jasną przyszłość swego kraju. Od Ojczyzny żąda, aby zesza z Golgoty i kroczyła wytrwale ku celom, wskazanym sobie przez Boga.

Całą poezję Dobrzańskiego przenika chrześcijański optymizm w cierpieniu. Poeta ugina się pod krzyżem, lecz nie upada. Jeśli nawet miał chwile rozpacz i beznadziejnego zwątpienia, to o nich innym nie mówi. Rzadki to przymiot w poecie dzisiejszym—i w poetach wogóle.

Prometeizm, satanizm, wygrażanie losom—zwykłego czytelnika wprawiają w podziw i olśniewają. Tymi podejrzaną wartości wawryzjami wzgardził poeta, który ma na celu wyłącznie dobro narodu, i w dążeniu do tego celu sam się całkowicie zatracą.

Rzadko dziś spotkać się można ze strofą w rodzaju następnej, — która tem miłszą i bardziej ducha krzepiącą jest dla nas niespodzianką:

— «Praca wieków nie marnieje...  
Zawsze, wszędzie błyszczy złota, ni-  
by jutrznia wśród żywota i prze-  
różnych jego dróg. A więc naprzód,  
z wiarą do niej, ona jedna nas o-  
słoni, i zwycięży w końcu—Bóg!»

Zamykają książkę wiersze pamiętnikowe i przygodne, oraz przekłady z Puszkina.

Pieśniom Dobrzańskiego szkodzi niekiedy retoryka oraz pewna ociężałość formy—wynagradza te braki myśl zawsze czysta, szlachetna i wzniosła.

W p. Lemańskim, autorze «Prawa własności» («Nowości Literackie», t. VIII), pozyskała nasza poezja typ nowy: ironistę.

Ironja nie jest ani wyrazem, ani pojęciem polskim. Uprawialiśmy niegdyś zart dla zartu («figliki», «fraszki», «jovialitates»); potem satyrę ciężką, ponurą (Opaliński), potem jeszcze satyrę lekką i uśmiechniętą (Krasicki)—na ironizowanie miejsca u nas dotąd nie było.

Ironja jest pochodzenia angielskiego i należy do «środków heroiczych», którymi posługiwać się trzeba nader oględnie. Bardzo często ironista kończy na samoironji, lub na gorzkich drwinach ze wszystkiego. Swift wymownym jest tego przykładem.

W wierszach p. Lemańskiego już dziś słyszy się często nutę zgrzytliwą. Poeta radby ludzkość naprawiać i udoskonalać, gdy widzi człowieka błądzącego, usiłuje wszelkimi sposobami skierować go na dobrą drogę—chwilami jednak napada go bolesna beznadziejność, i zdaje się wątpić o celowości swych zabiegów.

Mówi naprzykład:

«Gdy sam siebie człek we wnętrzu bada, mniemając ducha odkryć,  
cóż odkryje?—gada! Głęb nasza—  
wibrjony, skłębione zawile w kropki  
bagna, nim ściekła czysta przez dystyle...  
Ach! zdaje się, gdy był swój okiem człek ogarnie, że mu  
potrzebny czyścić, albo—dystylarnie!»

Dłuższy utwór p. t. «Prawo własności» (piosenka o ulu) posiada dużo werwy ironiczno-satyrycznej, jednak w założeniu i w konkluzji ostatecznej wygląda mętnie i dwuznacznie. Czegóż p. Lemański żąda: zniesienia własności? komunizmu?...

Równie silne moraly wypowiada poeta w «Satrapiadzie». Można je tłumaczyć tak—można inaczej; w mocnych głowach zamętu nie sprawa, ale czyż to wszystkie głowy, zwłaszcza u nas, są mocne?...

Wiersz «Wyzwolenka» jest echem przeróżnych teoryj feministycznych. Celem swych najzjadliwszych poisków, tak w tym wierszu, jak w kilku innych, czyni poeta: wierną żonę i dobrą matkę. Zaprawdę, nie zwracał się jeszcze w tę stronę żaden polski satyryk...

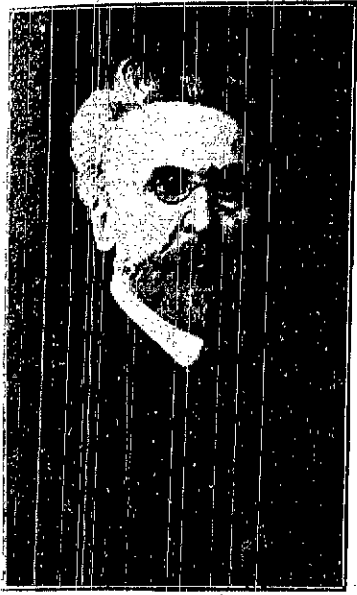
Kocha się poeta w niezwykle rymach, w grze wyrazów, w akrobatyce stylistycznej. Nie zawsze mu się ten trud ciężki opłaca i nie zawsze udaje. Często myśl, uwięziona w zbyt wymyślnej formie, nie może wydobyć się z potrzebną wyrazistością; niekiedy—zanadto widoczny moźół mać harmonję i rozprasza złudzenie.

Przedziwnie pięknym i bez skazy najmniejszej jest wiersz p. t. «Nad stan».

Wiktor Gomaliński

**Edward Pawłowicz**

Blisko sto lat dożywszy, zmarł we Lwowie znany literat i malarz-artyista. Kustosz Muzeum historycznego imienia Lubomirskich, p. Edward Pawłowicz. Urodzony na Litwie w Turgielach w r. 1815, poświęcił się we wczesnej młodości malarstwu, w którym kształcił się w Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, we Włoszech i we Francji. Jako



Edward Pawłowicz

nauzyciel w gimnazjum w Nowogródku zesłany został w roku 1863 do gubernji ołonieckiej, skąd wróciwszy, pracował parę lat w Warszawie na stanowisku nauczyciela w szkole malarskiej dla kobiet hr. M. Lubieńskiej, a w r. 1870 powołany został do Lwowa, gdzie objął miejsce kustosa w tamtejszem Muzeum imienia Lubomirskich. Cichy, sumienny pracownik, wytrwał na tem stanowisku lat 38. Pozostawił szereg prac literackich («Z nad Wilji i Niemna», «Z podróży po Litwie», «Nowogródek w XIX wieku», «Moje wspomnienia z czasów zbudnictwa na Litwie» i wiele innych) oraz pamięć zacnego człowieka i gorącego, prawego obywatela-patrioty.

**Sprawa St. Brzozowskiego**

Przed sądem obywatelskim w Krakowie rozgrywa się finał głośnej sprawy Stanisława Brzozowskiego, znanego krytyka literac-



St. Brzozowski

kiego, publicysty i powieściopisarza, obwinionego o szpiegostwo.

W maju 1908 r. pojawiła się «wydana przez jedno ze stronnictw socjalistycznych w Warszawie, «czarna lista» osób, stojących na żoździe warszawskiej «ochrony». Na liście tej, wśród wielu innych, figurowało nazwisko Brzozowskiego. Rzecz wywołała łatwo zrozumiałe ogromne wrażenie, gdyż Brzozowski należał do heroldów młodej Polski literackiej, i niezaprzeczonem talentem wysunął się na wybitne stanowisko w pewnym odłamie współczesnej umysłowości polskiej. Brzozowski zaprzeczył kategorycznie hańbiącemu zarzutowi i zażądał dowodów. A dowód był jeden tylko i to natury niematerialnej. Było to świadectwo głośnego dziś w Europie Bakaja, b. urzędnika «ochrony» w Petersburgu i Warszawie, który ową «czarną listę» wydobył z aktów policyjnych, i który służąc jeszcze w «ochronie», rzekomo stykał się z Brzozowskim, a nawet wypłacał mu pensję.

Sprawa ciągnęła się dziesięć miesięcy — wreszcie zwołano sąd, który tę niesłychaną sprawę miał rozpatrzyć. Bakaj przyjechał z Paryża, gdzie obecnie stale przebywa i skonfrontowany z Brzozowskim, powtórzył mu do oczu, że znał go osobiście jako szpiega. Pozostawało dowiedzieć jeszcze wiarygodności Bakaja. Przesłuchano w tym celu cały szereg świadków, którzy przeważnie zeznawali, iż Bakajowi można zaufać.

Sąd uznał, że dowody przeciw Brzozowskiemu są niedostateczne i odroczył rozważenie sprawy na kilka tygodni, aby dać możność oskarżycielom zgromadzić materiały dowodowe.

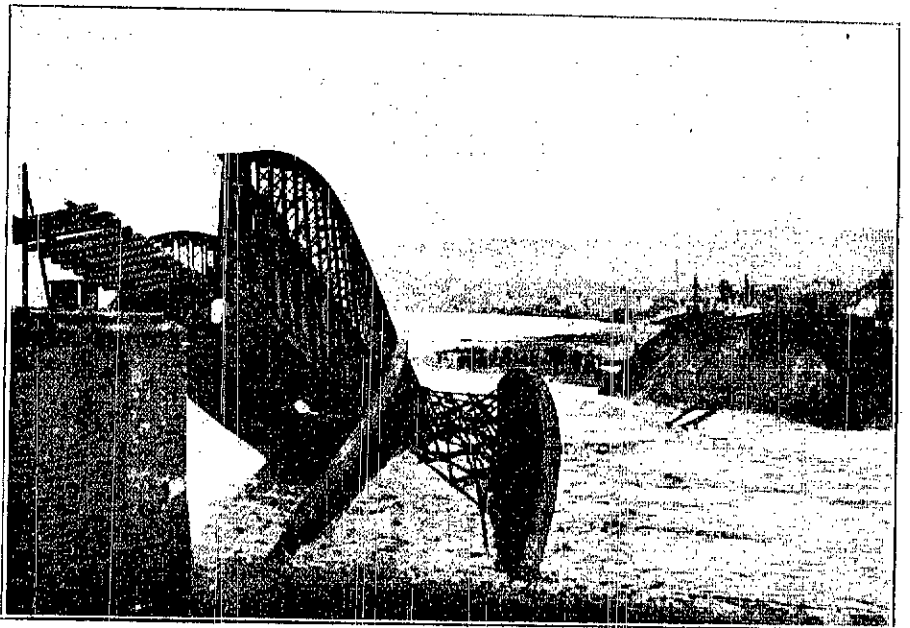
**Nowa opera polska**

Z niezwykłym sukcesem wykonano we Lwowie nową operę młodego, 25-letniego zaledwie muzyka, p. Ludomira Różyckiego, kapelmistrza tamtejszego teatru. Różycki pochodzi z Warszawy, gdzie mając lat 14 poświęcił się muzyce pod kierunkiem ojca swego, również muzyka i profesora konserwatorium. Już w 15 roku życia pisał interesujące utwory fortepianowe, a z biegiem lat zabłysnął, jako znakomity talent twórczy i wysunął się na czoło młodych muzyków polskich. Kompozycje «Stańczyk» i «Ballada» zjednały mu rozgłos. Za radą Humperdincka, głośnego twórcy baśni muzycznej «Jaś i Małgosia», który zachwycony był jego «Stańczykiem» na koncercie w Warszawie, udał się Różycki na studia do Berlina. Tu powstał szereg prześlicznych jego pieśni, pełnych świeżości i pomysłowości, wielki poemat muzyczny «Pan Twardowski», i tu zrodził się w koncepcji «Bolesław Śmiały», z którym młody muzyk po raz pierwszy obecnie wystąpił jako twórca sceniczny. Surowa krytyka lwowska odzywa się o «Bolesławie» z zachwytem i wita w autorze jego

**KLĘSKA POWODZI**  
 Niebawem powódź nawiedziła w tym roku prawie całe Niemcy. Woda zalata niezmiernie przestrzenie pól, splukala nasypy kolejowe, zerwała mosty. W miastach Frankfurcie, Lipsku, Koblurgu, Kissingen, oraz wielu innych utrzymywano komunikację za pomocą łodzi.



Widok ulicy w Koblurgu



Most kolejowy w pobliżu Neuwed

nowy wielki talent na niwie operowej, tak zawsze jeszcze u nas ubogiej. Życzyć należy, aby p. R. w dalszym rozwoju artystycznym dotrzymał to, co dziś obiecuje; aby hołdując kierunkom nowym nie wpadał w śmieszna przesadę, co grozi zwłaszcza młodym, entuzjastycznym talentom.



Ludomir Różycki.

**ZAPISKI**

**Literacko-artystyczne**

♦ «**Tam, gdzie się urodził J. Słowacki**». Pod tym tytułem wydano staraniem polskiego Towarzystwa krajoznawczego niewielką książeczkę, napisaną przez Karola Hoffmana. Autor daje historyczny obraz dziejów Krzemieńca, opisuje stare, pamiątkowe gmachy i zabytki krzemienieckie, zatrzymując się dłużej na wspomnieniach młodych lat twórcy «Króla Duchy». Książeczka w tekście ozdobiona kilkoma widokami Krzemieńca, między innymi fotografją domu, w którym, według wszelkiego prawdopodobieństwa, urodził się Juliusz Słowacki.

♦ **Paderewski w Ameryce.** W rozmowie z przedstawicielem «New-York Herald», po wyłączeniu w Nowym Jorku d. 26 z. m., oświadczył Paderewski, że tym razem przybywa na ład amerykański raczej w roli kompozytora, niż wirtuoza. Skończyłem — mówił — właśnie symfonję, a raczej poemat symfoniczny, który ma być wykonany przez bostońską orkiestrę symfoniczną — i to jest powodem przybycia mojego tutaj. Nie będę koncertował. Dam 30, a

## CATULLE MENDES



Powieściopisarz i dramaturg francuski, w drodze z St. Germain do Paryża wypadł z pojeźdża i zabił się na miejscu.

co najwyżej 35 koncertów i to ze współudziałem orkiestry bostońskiej lub organizacji podobnej. Od zeszłorocznego pobytu mego tutaj dałem kilka koncertów w Anglii, ostatnie zaś 5 miesięcy spędziłem na ciężkiej pracy w willi mojej pod Lozanną, gdzie—pryjennie mi to powiedzieć—odwiedziło mnie w ciągu lata ubiegłego wielu z przyjaciół moich amerykańskich. Całą moją uwagę poświęciłem w ostatnich czasach symfonii, nad którą pracowałem. Utwór to bardzo długi, wykonanie bowiem jego zajmie więcej niż godzinę i kwadrans. Tworzenie jej zabrało mi pięć miesięcy czasu, ale jestem zadowolony z pracy mojej. Postanowiłem przytem, że po raz pierwszy wykonana będzie na ziemi amerykańskiej, i to przez bostońską orkiestrę symfoniczną, gdyż orkiestra ta osiągnęła doskonałość skutkiem jednolitości zarządu i kierownictwa, tudzież ciągłego grywania wspólnie.

♦ **M. Toyama**, poeta japoński, dyrektor Collegium literatury w Tokio, napisał pod wrażeniem wspomnień strasznego trzęsienia ziemi w d. 2 października 1855 r. w Tokio rzewny poemat, pod tyt. «Mateczyna miłość», który ukazał się obecnie w udatnym polskim przekładzie p. Bronisława Wysoczańskiego. Wobec ostatniej katastrofy włoskiej zyskał japoński poemat na aktualności.

♦ **O Gabrijelu d'Anunzio** donoszą z Włoch, że przygotowuje cały cykl dramatów historycznych. Pierwszym będzie «Bitwa pod Legnano», który wystawi teatr medjolański «Teatro Lirico». Po nim nastąpi trylogja, poświęcona historii wiecznego miasta: założenie Rzymu, Rzym republikański i Rzym cesarzów.

## Różne

⊕ **Zbrodnie w Berlinie.** Ze zbrodni działają zaraźliwie na indywiduala o niskim poziomie moralnym, to oddawna zostało stwierdzone przez kryminologów. Obecnie nowy dowód tego widzimy w Berlinie. Nieznany zbrodniarz popełnił tam zamach na kobietę, całkiem na wzór głośnego w swoim czasie londyńskiego «rozpruwacza». Po pierwszym zamachu, który ofiara przypłaciła śmiercią,

zaczęły się przeraźliwie mnożyć napaści. W ciągu kilku dni policja zarejestrowała przeszło 30 cięższych i cięższych porażeń kobiet. Jakkolwiek nie zdołano dotychczas uwięzić złoicy, nie podlega kwestji, że sprawca nie jest jeden, lecz jest ich kilku. Przykład widocznie podziałał już zaraźliwie. Z drugiej strony udało się stwierdzić, że niektóre kobiety same sobie przekłuwały nożem ubranie, a nawet lekko się raniły, by następnie podać się za ofiarę napaści. Jedynym celem takiej mistyfikacji była żądza sensacji i rozgłosu.

⊕ **Katastrofa w teatrze.** Przed kilku dniami spłonął teatr w mieście meksykańskim Acapulco. Obecnie nadechodzą szczegóły, które stwierdzają katastrofę wielkich rozmiarów. Mianowicie w tamtejszym teatrze, noszącym nazwę «Flores», odbywało się przedstawienie kinematograficzne na cześć gubernatora prowincji Guerrero. Na przedstawienie to przybyły najbogatsze i najstarsze rody z miasta i prowincji, a w sali teatralnej znalazło się około 1,000 osób. Nagle podczas przedstawienia zapaliło się płótno kinematografu i w jednej chwili ogień objął cały przyrząd i dekoracje sceniczne. Publiczność rzuciła się do ucieczki w strasznym popłochu, a ponieważ teatr tylko miał trzy wyjścia, więc powstała między widzami walka na śmierć i życie o dostanie się do bramy. Tratowano po kobietach i słabych osobach, które zasłaly swymi ciałami podłogę. Tymczasem pożar objął wnętrze teatru, a skutkiem strasznego gorąca akcja ratunkowa stała się prawie niemożliwą. Według ostatnich wiadomości zginęło 310 osób, a 100 rannych znajduje się w szpitalach. Miasto Acapulco, posiadające jeden z najpiękniejszych portów na świecie, leży w prowincji meksykańskiej Guerrero. Z powodu upałów i niezdrowego klimatu miasto nie może się rozwinąć, chociaż ma zresztą po temu warunki.

⊕ **Koszta ostatniej obstrukcji.** W parlamencie wiedeńskim pokazywano rachunek kosztów ostatniej obstrukcji, które mają być rozdzielone między jej uczestników. Rachunek przedstawia się jak następuje: 7 grzechotek po 15 koron, 7 gwizdawk po 1 kor., 1 róg alpejski 5 kor., 1 trąba 5 kor., 1 dzwonek 5 kor.—razem 125 kor. Harmonijkę otrzymali czesi od jakiegoś przyjaciela politycznego, jako pożyczkę bezpłatną. Podczas owych hałaśliwych scen w parlamencie powiedział Wojciech hr. Dzieduszycki: «Dziś przekonałem się, że Ryszard Strauss jest mimo wszystko czechem, bo przecież to jest muzyka z «Salome».

⊕ **Wspaniałomyślna oferta.** Przebywający obecnie w Paryżu książę Visconti, syn jednej z najbogatszych lombardzkich rodzin, posiadający wielkie obszary gruntów w Ameryce, wręczył posłowi włoskiemu akt notarialny, mocą którego zobowiązał się pięć tysięcy rodzin, które wskutek trzęsienia ziemi w Kalabrii i Sycylii straciły swe mienie, przyjąć do dóbr swych we Florydzie. Posia-

dłości księcia tamże obejmują 78,000 hektarów. Oświadcza on, że każdej rodzinie da kawałek gruntu na własność, a drugi w dzierżawę. Okolica jest nader urodzajna i posiada sycylijski klimat. Książę porozumiał się również z jednym z transatlantycznych towarzystw przewozowych co do bezpłatnego przewozu emigrantów do jego posiadłości. Nowa kolonia nazywać się ma Nowa Messyna.

⊕ **Nadzwyczajne mrozy** panują w Szwajcarii. W górach Jura zimno w niektórych miejscowościach doszło do 32 stopni C. Niektóre jeziora pokryły się lodem. Również w Hiszpanji panują mrozy, do których ludność tamtejsza nie jest przyzwyczajona. I tak w Madrycie termometr wskazywał 9 stopni C. poniżej zera, w Burgos 12 stopni, w Ternei 15. Stada wilków schodzą z Pirinejów na doliny i wyrządzają ogromne szkody. W okolicy Almacellas wilki rozdarły całe stado owiec.

⊕ **Sufrażystki angielskie** chwyciły się nowego środka agitacyjnego. Oto w dniu otwarcia parlamentu wniósł się przed tłumami, zdążającymi ku parlamentowi, balon, w którego łódce siedziało kilka sufrażystek. Sufrażystki rzuciły z balonu kartki z żądaniem prawa wyborczego dla kobiet. Silny wiatr jednak uniósł wkrótce balon wraz z sufrażystkami i ich odezwami. Natomiast bezrobotni urządzili przed parlamentem pochód 10 tys. kobiet i dzieci, który wywarł na członkach parlamentu wielkie wrażenie.

⊕ **Elektryczne usuwanie śniegu.** Jedną z plag każdego miasta jest śnieg, leżący na ulicach; usunięcie jego wymaga wiele pracy i kosztów. Aby zaradzić temu, zbudował inżynier niemiecki, dr. Heine, aparat elektryczny do topienia śniegu. Aparat jest takiej konstrukcyi, że można go łączyć bądź z przewodem tramwajowym, bądź z przewodem, dostarczającym prądu do elektrycznego oświetlenia. Na podstawie doświadczeń oblicza wynalazca, że usunięcie w ten sposób metra kubicznego śniegu kosztować będzie od 80 fenigów do 1,30 mk., podczas gdy obecnie koszt wynosi najmniej 3 mk. od metra.

⊕ **Do bieguna.** Nową wyprawę podbiegunową urządza w roku 1910 norweski podróżnik, kapitan Amundsen. Zamierza on w towarzystwie 10 żeglarzy udać się na okręcie Nansena «Fram» przez cieśninę Behrynga na wody morza podbiegunowego i zbadać dokładnie okolice, przyległe biegunowi północnemu. Drogę powrotną projektuje przez morza, otaczające Spitzbergen i Grenlandję. Amundsen nie zamierza dotrzeć do samego bieguna, chyba, że okoliczności pozwolą mu na taką wycieczkę, lub też, jeżeli natrafi na prąd, który jego statek zaniesie ku biegunowi. Ekspedycja potrwa 6—7 lat. Kapitan spodziewa się, że mając dobry okręt, dobre sarnie i wytrzymałe psy, dostanie się łatwo w najbliższe okolice bieguna, gdzie jeszcze żaden człowiek nie dotarł.

⊕ **Strzał bez huk.** Znanego inżyniera Hiram Maxima przedstawił temi czasy w New-Yorku wojskowym i technikom nowy swój wynalazek, za pomocą którego z każdej ręcznej broni można dawać strzały bez huk. Wynalazek polega na przyrządzie, który umocować można u każdej lufy. Maxim próbował przyrządu tego przy wszystkich najbardziej znanych systemach broni wojennych i myśliwskich. Świadkami zdumieni byli, że przy strzale żadnego nie słyszeli huk. Maxim pozyskał już na swój wynalazek patenty we wszystkich krajach. Zdaniem jego, wynalazek ten wywrze ogromną zmianę w przyszłej taktyce bitew.

⊕ **Wynalazki w Anglii.** Jenerałny kontroler patentów i przywilejów w Anglii wydał sprawozdanie doroczne, w którym znajdujemy ciekawe cyfry. Liczba podań o patenty w 1908 r. doszła do 29,040, zaś w 1907 r. żądań takich było 30,030. Oryginałem jest to, że wśród nich było 500 podań od kobiet. Liczba patentów i przywilejów, mających styczność z automobilizmem, spadła o 35 proc. w porównaniu do roku 1906. Postępy zaś, zrobione w zakresie aeronautyki, są jawnie dowiedzione liczbą patentów i przywilejów na rozmaite udoskonolenia w tej dziedzinie. W roku sprawozdawczym było ich dwa razy więcej, niż w poprzednim i pięć razy więcej, niż w r. 1906.

## KRONIKA POSMIERTNA



Ś. p. Zygmunt Przybylski, popularny komedjopisarz, zmarł w wieku 53 lat w Warszawie.



Ś. p. Mieczysław Karłowicz, wybitny muzyk polski, podczas wycieczki w Zakopanem został zasypany przez lawinę. Ś. p. Karłowicz zginął w 33 roku życia.





## T E R O R

Powieść historyczna z czasów rewolucji francuskiej

### III.

W jednym z domów przy ulicy *de la Harpe*, na pierwszym piętrze, stała w oknie salonu przystojna kobieta, jeszcze świeża, młoda mimo zbliżającej się czterdziestki. Słusznego wzrostu, doskonale zbudowana, trochę tylko za szeroka w biodrach i zbyt rozwinięta w piersiach, stała z głową dumnie podniesioną. Od czasu do czasu potrzasała tą ładną głową, porośłą bardzo bujnym, czarnym włosom, spadającym w lokach na ramiona, i przygryzała nieco za duże, zmysłowe usta, wyrzucając z nich przez zaciśnięte zęby urywane słowa: *les scélérats... misérables...* W jej szafirowych oczach tlił się ponury płomień tłumionego gniewu.

Na dole, na ulicy szalał motłoch, rabował, niszczył dobytek kupców, pił gorzałkę z beczek, z rynsztoków—na górze, w wykwintnie umeblowanym salonie, oburzała się pani Marja Janina Roland na «swawolę kanalii».

Oburzała się? Ona to przecież była najplastyczniejszym, najpełniejszym wcieleniem wszystkich bólów, ambicji, zawiści i nienawiści miejskiego ludu, ona uczyła swoich przyjaciół: *c'est le peuple, qui veut toujours bien*, ona podniecała wahających się jeszcze doktrynerów radykalnych do gwałtów, do powstań zbrojnych, wołając: *l'insurrection est le plus saint des devoirs, lorsque la patrie est en danger*, ona podburzała bezustannie: *guerre, guerre, guerre!*

Nie na takie gwałty patrzyły jej ładne oczy bez błysku zdziwienia. Dziecinna zabawką w porównaniu z atakami ludu paryskiego na Tuillerye była dzisiejsza «pohulanka» pauprów, a jej białego czoła nie znacila wówczas ani jedna zmarszczka oburzenia, bardzo grzecznie zachowywał się dziś nowy «suweryn» w porównaniu z mordcami wrzesniowymi, a jej «czułe» serce nie uważało za potrzebne wzruszyć się okrutną kaźnią zabijanych drągami, lomami żelaznymi, pikami, bezbronnych księży i arystokratów. Tysiące trupów walało się w kałużach krwi, hjeny ludzkie znęcały się, pastwiły się nad zwłokami, a ona, Egerja Zyrondy, mówiąca o sobie, wierząca, że jest «ostatnim wyrazem wszelakich cnót i światłości ludzkich i obywatelskich», przyjmowała w chwili najstraszliwszej tragedji rewolucji (dnia 3 września 1792 r.) licznych gości w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych, czarując ich swoim dowcipem, swoją werwą, bo: *ces crimes, odieux en morale, étaient utiles en politique*. Cóż ja, republikankę, mogło obchodzić nieszczęście księży i szlachty... «podłych arystokratów»? Jej spokoju dotąd jeszcze nikt nie zakłócał.

Któryś z pauprów spostrzegł ją z dołu.

— *Madame Coco!*—wrzasnął, pokazując jej język.

Śmiał się lud rozochocony.

Pani Roland odskoczyła od okna, jak gdyby ją zuchwała ręka spoliczkowała, gorący rumieniec obrażonej dumy oblął jej twarz.

Szybkim, elastycznym krokiem zdrowia i energicznego temperamentu przebiegała salon, potykając się o meble. Marszczyło się jej białe czoło, ścigały się jej czarne

brwi, falowała pod koronkową chusteczką jej pełna pierś.

— Podli, niewdzięczni...—syknęła.

Z drugiego pokoju wszedł wolnym krokiem pedanta, wysokiego wzrostu, chudy, łysy, stary pan, ubrany w długi, czarny surdut.

— To sprawka Marata!—rzekł, siadając ociężale w fotelu.

— Czy nie zdobędziecie się nareszcie na odwagę, aby tego krwawego warchoła, tego szaleńca doprowadzić do porządku?—wybuchnęła pani Roland głosem podrażnionym.—Jesteście dotąd jeszcze stronniectwem rządzącem, rozporządzacie w Konwencie większością głosów.

— Trzeba w istocie coś obmyślić.

— Myście prędko, aby was ta ropucha nie wzięła za gardło. W rewolucjach niema czasu na długie medytacje. Kto za długo myśli, ten ginie! Odszukaj natychmiast: Guadet'a, Gensome'a, Vergniauda, Gorsasa, Carre, Condorceta i Pétiona. Buzota, Barbaroux'a, Brissot'a i Louvet'a sama zaprosilam. Vergniaud będzie niewatpliwie uswojej kochanki, u panny Candeille. Ta nieszczęsna miłostka zgubi tego człowieka: oplata ona jego mezką wole, jak oplatają powoje drzewo soczyste. Spiesz się, musimy jeszcze dziś ułożyć plan kampanji.

Posłusznie oddalił się stary, brzydki mąż, Jan Marja Roland, były minister spraw wewnętrznych, aby spełnić rozkaz młodszej, ładnej żony.

Na ulicy milkła już wrzawa. Motłoch, zburzywszy wszystkie sklepy i sklepiki, przewalał się na inną ulicę, szukając nowych łupów i nowej zabawy.

Pani Roland, usiadłszy w fotelu, ukryła głowę w dłoniach.

Ciążyła jej dziś ta głowa, zwykle podniesiona dumą niezwykłej, błyskotliwej kariery i świadomością niezwykłych zdolności. Na sam szczyt drabiny hierarchji urzędniczej wyrzuciła ubogą dziewczynę rewolucyjną, ministrowa ją mianowała, aby ją znów zepchnąć w niziny szarego tłumu. Temu dwa miesiące musiała opuścić pałac ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym z taką rozkoszą królowała.

Była córką miedziorytnika, wyszłego dopiero co z ludu, chowała się w Paryżu w ciasnych, ubogich ramach, które kępowały lot jej niezwykle uzdolnionej duszy. Łaknęła od lat najmłodszych wiedzy, światła, a skromne środki ojca pozwalały jej tylko na elementarną szkołę klasztorną, przeznaczoną dla dziewcząt drobnego mieszczaństwa.

Uczyła się sama chciwie, bezładnie, bez systemu, czytając wszystko, co jej w ręce popadło. Małą dziewczynką kształciła swój smak literacki na «Kandidzie» i «Przygodach kawalera Faublasa», zachwycała się Plutarchem, «Biblią Mocnych», pochłaniała chciwie różnych «filozofów» swojego czasu: encyklopedystów, Jana Jakóba Rousseau'a, Raynald'a, Mably'ego. Im skrajniejszym był filozof, im namiętniej nienawidził przeszłości, zapatrzony w mgławicę przyszłości, tem łatwiej zapadały jego doktryny w płomienną duszę młodej dziewczyny z ludu, dla której przeszłość była macocha.

Z tej porwanej lektury, z tych niestrawionych doktryn filozoficznych i socjologicznych ulepiła sobie córka miedziorytnika ideał idealnego państwa, opartego na rozumie, jak wszyscy filozofowie francuscy drugiej połowy XVIII stulecia. Wzięła ona w siebie ich ma-

rzenia o powszechnej szczęśliwości, wessała ich pychę rozumu, ich pogardę do chrześcijaństwa, ich niewiarę; z zarozumiałością i sekciarską nienawiścią doktrynerstwa spoglądała z góry, z uśmiechem lekceważącym na wszystkich inaczej wierzących, nazywała głupcami i zdrajcami wszystkich doświadczonych i rozważnych. Miała ciągle na ustach «światło», *des lumières*, nie wiedząc, że to jej światło było tylko fosforycznym odbłaskiem dyletanckiego, bezładnego oświecenia.

Co rozpoczęło samouctwo, tego dopełniło małżeństwo. Młoda, ładna panna Philippon wyszła za mąż za starego, brzydkiego Rolanda, inspektora manufaktur w Lyonie, takiego samego filozofa, jak ona. Pod kierunkiem męża czytała dużo w zaciszu wiejskim, w *La Platière*, smakując głównie w autorach klasycznych. Od republikanów greckich i rzymskich nauczyła się szerokiego frazesu, szerokiego giestu i dumnej mowy wolności.

Tak przygotowana, rzuciła się z fanatyzmem doktrynerstwa i z namietnością natury energicznej w wir rewolucji. Zawierucha niosła ją szybko w górę. Córka ubożego miedziorytnika, żona nieznacznego urzędnika stała się Egerją rządzącego Francją stronnictwa, natchnieniem żyrondistów, ministrem—ona to bowiem dyktowała mężowi odezwy i reskrypty, jej siarka, fosforem przepojona dusza, gorzała wszędzie, gdzie demagogia paryska rzucała pod tron Burbonów żagiew płonąca.

Od dwóch miesięcy przestała rządzić Francją. Wypędzili ją z pod lambrekinów palacu ministerstwa spraw wewnętrznych «Górale» *les Montagnards*, skrajni demagogowie, którzy nazywali siebie teraz, po zabiciu króla, jedynymi, prawdziwymi patriotami, jak ona siebie i swoich przyjaciół jeszcze temu pół roku nazywała.

Znała ich dobrze, tych rozjuszonych byków rewolucji, widziała ich nieraz przy robocie, wiedziała, że w walce z nimi trzeba albo zabijać albo być zabitym. Innego wyjścia niema. To nie była dobrze wychowana, przewytworna, w swoich jedwabnych sukniach i koronkowych załotach zgnuszyła szlachta, ani bezbronne duchowieństwo, ani tchórzliwa burżuazja, ani dobry, łagodny, bezwolny król. To była siła żywiołowa, która druzgocze bez litości, gdy znajdzie na drodze swojej przeszkodę.

Przeto ciążyła dziś pani Roland zwykle dumnie podniesiona głowa. Jej lotny umysł biegł śladami agitacji Marata, domyślił się, dokąd zmierza «przyjaciel ludu». Od kupców i sklepikarzy zaczyna, a skończy...

Przykry dreszcz złowrogiego przeczucia wstrząsnął nią. Zdawało jej się, że ostry, zimny nóż dotyka jej karku...

Zerwała się z fotelu.

— Trzeba się bronić przed tymi zbrodniarzami!— zachnęła się jej energiczna dusza.

Na dole, w bramę domu uderzył młot. Wkrótce potem anonsował służący:

— *Monsieur Brissot!*

— Prosić!

Do salonu wszedł szybkim, sprężystym krokiem, niskiego wzrostu, szczupły mężczyzna, liczący około lat czterdziestu. Bładość jego suchej, kościstej twarzy o grubych, pospolitych rysach, podnosiły jeszcze więcej ramy czarnych, długich, gładko przyczesanych włosów. W jego małych oczach migotał płomyk przebiegłości.

Obie ręce wyciągnęła do niego pani Roland, mówiąc żywo:

— Dokąd idziemy, Brutusie?

— Do gilotyny, cnotliwa małżonko Katona—odpowiedział Jan Piotr Brissot, literat, dziennikarz, redaktor «Patrioty Francuskiego», członek Konwentu, szef sztabu, instruktor, «maszynista» żyrondistów.—Jezeli

nie pośpieszymy się i nie rzucimy pierwsi naszych przeciwników w «patriotyczne okienko»...

Milezeli chwilę. Potem odezwała się pani Roland głosem drżącym:

— Doszłoby już tak daleko?

— Naszej mądrej Egerji nie potrzebuje objaśnianie położenia, wie ona bowiem równie dobrze, jak ja, że z chwilą uwięzienia króla rozpoczęła się między nami a Górą walka na śmierć i życie. Pogodził nas na chwilę sąd na Ludwika, ale po dokonanej egzekucji buchnęły znów płomienie przytłumionych nienawiści stronnicych.

— Czegoż chcą ci szaleńcy od nas?

— Tego samego, czego w Stanach Jeneralnych i w Zgromadzeniu Narodowym chciał *tiers état* od króla i szlachty, czego w Zgromadzeniu prawodawczem chcieliśmy, republikanie, od moderantów, od monarchistów—władzy, rządów.

— Oni władzy, rządów? Ależ to dziec, prowadzona przez takich szaleńców, jak Marat, i przez takich zbrodniarzy, jak Danton. My jedni posiadamy światło, potrzebne do rządzenia narodem.

— To samo twierdzą teraz o sobie oni, sankiuloci. Rewolucje pędzą na oślep, jak ponoszący koń. Co wczoraj było ostatnim wyrazem patriotyzmu, postępu, to staje się dziś zdradą, wstecznictwem.

Na dole, w sieni, odezwał się znów młot.

Na wezwanie Egerji stawił się młody, olśniewający klasyczną głową Antinousa, Jan Karol Marja Barbaroux, członek Konwentu, przyszedł Hieronim Pétion, były mer Paryża, wysokiego wzrostu, przystojny banalną urodą ładnego fryzjera, nadeszli Guadet, Gensonne, Buzot, oratorowie Żyrondy, Jan Baptysta Louvet, drobny, szczupły blondyn, literat, autor «Przygód kawalera Faublasa», redaktor dziennika «La Sentinelle», redaktorowie Carra i Gorsas. Ostatni ukazał się — spóźniający się zawsze i wszędzie — Piotr Vergniaud, główny mówca stronnictwa, Mirabeau Konwentu.

Wszyscy ci panowie byli ubrani starannie i witali się z panią domu z kurtoazją dobrego towarzystwa.

Jeden tylko Louvet odcinał się od nich strojem zaniedbanym.

Sztab Żyrondy był w komplecie. Stawili się instruktor, stawili się mówcy i publicyści; czekano jeszcze na teoretyka stronnictwa, margrabiego de Condorcet.

Patrząc na tych starannie ubranych, doskonale ufryzowanych posłów i redaktorów, na ich okragłe, estetyczne ruchy, słuchając, jak się tytułowali *madame* i *monsieur*, nie byłoby przyszło nikomu na myśl, że oni to właśnie wnieśli pierwsi do sejmu gwałtowność, brutalność i ambicje demagogiczne małomiasteczkowych klubów jakobińskich, z których wyszli. Ich to przecież szef sztabu. Brissot, szczycił się pierwszy w swoim dzienniku godnością sankiuloty, ich towarzyszył, Grangeneuve, kokietował już w Zgromadzeniu Prawodawczem motłoch z trybun, klakierów, czapka frygijska, z ich to łona wybrany prezes, Guadet, wypędził z sali «Manège» tytuł *monsieur* i wprowadził do obrad sejmowych gwara ulicy, tykając z wyzyn fotelu przyzdyjalnego posłów, jak gamin gamina.

Byli oni na początku swojej kariery wszyscy zarliwymi jakobinami, stroili się w brutalność ulicy, jak w mundur zaszczytny... Aczkolwiek mieli w swoich dziennikach i na trybunie sejmowej ciągle na ustach: ludzkość, sprawiedliwość, cnotę, filozofję, i drapowali się w białą togę rzymskich bohaterów wolności, nie tylko znosili cierpliwie wszystkie wybryki motłochu, ale podniecali go nawet do gwałtów, do zbrojnych powstań, posługując się nim do swoich celów w walce z tronem i monarchistami.

Popelnili oni ten sam błąd, jakiego dopuścili się pierwsi rewolucjoniści, członkowie Zgromadzenia Narodowego, i wytrzeźwili tak samo, jak oni. Przypatrzywszy się zbliska dzikiej bezwzględności, zmienności i ciemności tłumu, spędziwszy rok w Paryżu, w wielkiej kuźni rewolucji, zrozumieli niebezpieczeństwo, jakie im, oświeconemu proletarjatowi, zagraża — i postanowili zatrzymać szalony rozped rozjuszonego byka...

Prawa i pokoju pragnęli teraz radykaliści z Żyrodny, bo te uśmiechnięte, dobre wróżki ludzkości dawały im rękojmię utrzymania się na zdobytych stanowiskach.

Wysokie godności polityczne, jakimi ich, adwokatów, dziennikarzy, urzędników, kupców z miasteczek prowincjonalnych, rewolucja zasypała, otworzyły im drzwi najlepszego towarzystwa stolicy. Resztki słynnej kurtoazji francuskiej, której kluby jakobińskie i czerwona czapka frygijska nie zdołały jeszcze wypędzić z Paryża, objęły ich miękką ręką i wypolerowały. Odwykli od grubych, szorstkich form miasteczek prowincjonalnych, zasmakowali w estetyce życia — stali się umiarkowanymi «arystokratami».

Z uprzejmością damy przedrewolucyjnej robiła pani Roland honory domu. Była to uprzejmość trochę za sztywna, sztuczna, bez naturalnego wdzięku starej kultury towarzyskiej, ale wytwarzała mimo to złudzenie salonu.

DCN



WACŁAW GAŚIOROWSKI

## SZWOLEŻEROWIE GWARDJI

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(51)

— He, powiadacie?

— Dobrze, i ten! W wasze ręce!

Szafarz stuknął leniwie kielichem i zaczął mruzczyć perorę—Stadnicki podniósł się i, nie zważając na imię Mateusza, wyszedł do przedsionka i stał na ganek. Tu rozejrzał się, a spostrzegłszy cienie drabów, zakrzyknął surowo:

— Hej sam! Wszyscy czterech! Żywo!

Drabi zawahali się, lecz gdy Stadnicki ponowił rozkaz, ruszyli potulnie do przedsionka. Porucznik powitał ich gestą miną.

— Cóż wy, darmozjady!? Gardło trza na was zrywać?! He! Bliżej! Ty, jakże ci na imię?

— Andrzej!

— Patrzaj, przepomniałem! Za mną i ten drugi, Jan!

— Jan, proszę waszmości, to ten trzeci.

— Mówię, psia. wyraźnie! Jan i Andrzej!

Dwóch drabów poszło za porucznikiem do komnatki. Tu Stadnicki przystanął i, jakby namyślając się, dodał:

— Andrzej! Zawołajcie i tamtych żywo! Wycho-  
du nie można długo bez stójki zostawić!

Andrzej skoczył ku drzwiom do reszty przekonany do rządów porucznika.

— Micha! Walenty! Duchem do jego wielmożności!

Drabi weszli i stanęli pod drzwiami. Szafarz kiwał się melancholijnie nad stołem w takt czkawki, która go nagle chwyciła. Stadnicki przechadzał się groźnie po komnacie i mruzczał półgłosem:

— Opój, pijanica! Zawierz takiemu! Szafarz! Będziesz ty miał za swoje! Na cztery wiatry przepędzę! Oczajdusza! Sumienia nie ma!

Drabi, słysząc te wyrazy sprawiedliwego oburzenia, wygłaszane w obliczu swego zwierzchnika, spokornieli i ze skupieniem pochyliłi głowy.

Stadnicki przystanął raptownie przed drabami.

— Widzisz, jeden z drugim, tę nalaną pałę?! Ma być porządek! Imię kasztelanie jak komu pocziwemu przykazywał! Spil się, psia! Wiecie, czym się spill? Imię pan kapitan powiada mu: — Mateuszu, mają ludziska po nocy strażować, to im tam wydziel, przy dniu mego patrona, po kusztyczku! Niepoń! Nie lubię, psia mać! Wydzielił, juści, ale sobie! Was tam ziać może oblatuje! Co?! Może i nie.

— Akuratnie, proszą waszej...—bąknęli draby.

— Mówilem! Nie! Macie tu tymczasem! Podzielić się rzetelnie i na miejsca!... Walenty, nie gap się, jeno słuchaj! A co wam ten krzywdy uczynił, to wam imię kasztelanie jutro nagrodzi! Już ja mu, psia, powiem!

— Pokornie dziękujemy!

— Czekaście! Pamiętacież przykazanie?!

— To się wie! Nikogo nie wypuścić—każdego pochwycić i na postronki!

— No, właśnie! Bo uważacie ten... ten... tu siedzi!... Skrył się—tedy czuj duch!

Drab, nazwany Janem, tracił w tem miejscu łokciem swego sąsiada, Andrzeja. Porucznik postrzegł ten ruch.

— Jan, do pioruna, *caramba, sacrebleu*, bo w gębę weźmiesz! Kto was tu rozpuścił na dziadowskie bicze! Precz wygonię!...

— Wielmożny panie! — jęknął płaczliwie drab.

— Milczeć! Jutro się rozmówimy! A teraz marsz na miejsce! Walenty! a tamci stoja?

— Cały pałac obstawiony nawet od ogrodu!

— Powiedziałeś nowinę! Obstawiony! A może się pospali?

— Do czarta z taką racją! Słuchaj, weź ze sobą Jędrka i obejdźcie mi wszystkich i zapowiedziecie, że ja sam przyjdę zobaczyć! Uszy poobrzynam, jak którego na drzemce, na sapce bodaj pochwycę!! Żywo na miejsce! Sprawcie się dobrze — poczęstunek was nie minie!

Pachołcy skłonili się uniżenie i wyszli. Stadnicki splunął z obrzydzeniem i odwrócił się ku szafarzowi. A był czas po temu najwyższy, bo imię pan Mateusz, pod wpływem gromkich pokrzykiwań porucznika, otrzeźwiał nieco i niemoc swą zaczynał opanowywać.

— Uważa waszmość... nie uchodzi, bo kasztelanie jegomość, niby pan kapitan!... Muszę do nich! Bo niby amicycja zgoła, lecz kasztelanie zapowiedział...

— Stój no! — Gdzie sypialnia kasztelanica?

— Sypialnia? Sypialnia jest tu, za alkierzem! ale co przykazu muszę, choć mnie żałość rozebrała!

— Masz klucz od tych drzwi?

— Mam tu za pasem. Wszystko mam! Tylko, choć mnie żałość...

Porucznik, nie zwracając uwagi na sumitowanie się szafarza—wyciągnął mu z za pasa pek kluczy i jał dobierać klucz do drzwi. Szafarz podreptał za nim i swoje prawil z uporem:

— Na nie wszystko! Krwawi mi się... Waszmość rzetelny kompan — ale, jako dwadzieścia dwa lat będzie na święty Michał... tako nie puszcze! Niech mnie boleść przyjacielska, a nie puszcze!... Drabów zwołam!...

Stadnicki, który był właśnie klucz wyszukał i drzwi roztworzył—obrótł się raptownie ku nieprzejdanemu słudze, za kark go ujął prawą ręką — potrząsnął nim i, porwawszy w lewą rękę świecę ze stołu—ruszył do sypialni kasztelanica.



Szafarz w żelaznym uchwycie garści porucznika zdrewniał z bólu i przerażenia. Stadnicki nie dał mu się opamiętać. Sypialni dopadł, świecę na stole ustawił i rzucił imć pana Mateusza na łożo kasztelanica. Zaczem, nie pomny na sajety, atlasy a puchy, czem się dało, prześcieradłem, sznurami od perskich zasłon, koldrą wzorzystą omotał szafarza na bezkształtny tłumok, zasupłał i dopiero odetchnął pełną piersią.

Szafarz steknął głucho.

— Cicho, bo nie lubię! Śpij z Bogiem! Obaczysz, jak ci kasztelanice będzie tutaj rad. A kłaniaj mu się i powiedz, żeby Stadnickiemu szwoleżerstwem nie łyskał—bo nie lubię, psia!!

Porucznik zabrał świecę i wrócił do opuszczonej przed chwilą komnatki, zamknawszy drzwi na klucz za sobą. Tu nacisnął czapę szafarza, którą był znalazł na stole, otulił się płaszczem w antykamerze i wolnym, miarowym krokiem wyszedł na ganek, a stąd wprost do furty przy bramie.

— Jędrak!—zawołał surowo porucznik, nadchodząc ku cieniom drabów.

— Jestem, proszę waszmości!

— Wszyscy jesteście!?

— Wszyscy!

— Wasze szczęście!... A tu, na prawo, który ostatni?!

— Kuba!

— Dobrze! Oka nie spuszczać! Wiecie, jak się tamci dwaj wymknęli?!

— Bogać nie! Toż Kubie ledwie, że ręki nie wyłamali!

— Kubie! Patrzajcie!!... A na lewo, który ostatni?!

— Błażej!

— Był zdaje się z Kuba?!

— Gdzie, to Kazimierz?!

— Prawda! Trzymać się, psia! Będzie chciał ująć, to alarmować i bez pardonu łapać!!

— Już on nie potrafi z nami!

Stadnicki zawinął się mocniej w płaszcz, wyszedł za furte na ulicę — obejrzał się, postął i miarowym krokiem skręcił na lewo. Zaledwie jednak uszedł kilka kroków — gdy, w głębi na ulicy, zadudnił spóźniony pojazd i mignęło czerwone światło pochodni, trzymanej przez forysia na koźle.

Porucznik postrzegł biały płaszcz i czapę szwoleżerską Iwończanina i wczas przycupnął pod opłotkami pobliskiego dworku. Pojazd minał z impetem Stadnickiego. Porucznik odetchnął pełną piersią i zawrócił do mieszkanca swego na Marjensztadzie.

W drodze opanowały Stadnickiego kwaśne myśli a refleksje. Porucznik wspomniął na Niewodowską i i splunął z obrzydzenia ku samemu sobie. Deklarował się z pomocą, niby zaprzysiągł—i dzień cały przemarnował, licho wie, kogo na siebie nie obruszył, że teraz nogi za pas brać i z Warszawy uciekać, zanim go wypatrzyć nie zdołają! A kto temu winien? — juści, na dobrą sprawę, nie kto inny, tylko gotartowszczyzna—zylby sobie spokojnie, jako inni, a tu raz po raz w chryje go wplacza, że potem ani weź! Choć i taki Babecki — szczery towarzysz i poczciwy litwin — siedziałby może sobie oddawna razem z «zółtkiem» swoim u rodziców—wdał się z Gotartowskim, i ma! Gdzie mu do pułku wracać! Dezerterem musi ostawać i koniec! Tfy! A rzetelny z niego był wachmistrz! Ho! Ho! Lecz Załuski nie daruje! Kasztelańska mość, magnackie fumy, kapitańskie ambicje!... Już się tam pewno ucieszył widokowi szafarza! Niech ma! «Swi-derkiem» sobie poniewierać chciał! «Z przybłąda się wdał — mundurem z jakąś tam... po karczmach hiszpańskich świecił! Jeden raport Koziętulski skręcił — lecz od drugiego — nie wyratuje go sam jenerał!»

Patrzenie pyszałka — cnotkę — niewinnisia! Rozpiera się w pułku, jak u siebie. Ledwie raczył sobie przypomnieć, że zna dwóch Gotartowskich, co takie same mundury noszą! Niedoczekanie! Ze Stadnickim może skończone, ale z Gotartowskim, nie!

Porucznik, zapędziwszy się w nowobudzącym się w nim rankorze ku Załuskiemu, ani się nie spostrzegł, gdy stanął przed kamieniczką na Marjensztadzie. Tu spojrzął ku oknom swego mieszkanca, a nie postrzegłszy w nich światła, westchnął załóżnie.

— Ot, tam, w jego komnatce Dolores! Główkę do jego saffjanowej poduszeczyny przytulila, obozowa jego derka się otuliła i dzwoni chrapkami. Robaczek taki, psia... złocisty! A sen dobry, spokojności pelen a zaufania! Toż Stadnicki parol dał, na najświętsze się zaklął — oficerskim honorem się sumitował, niby seicem zagadał — jak tu wątpić! No i wraca ci, *carramba*, zaprzysiężony rycerz, w gardle mu alicant jeszcze chodzi, w gębie obrzask, łapa naznaczona, odzież potarmoszona—tfy! nie lubię, i ten!...

Porucznik zaklął w tem miejscu siarczyście i krzesząc ognia, jał powoli na swoje piéterko się dźwigać. Stanawszy nareszcie przed drzwiami mieszkanca — musnął bokobrody, poprawił czapkę, chustę na szyi obciągnął i zapukał zlekka. Cisza głęboka odpowiedziała na pukanie. Porucznik odechrząknął, wyczekał chwilę i zapukał po raz wtóry. Lecz i tym razem drzwi się nie otworzyły. Stadnicki ponowił pukania i to coraz energiczniej.

— Spi, szelma! Pałkę zalał i na mur chrapał! Wańka! Otwieraj!

Porucznik szarpnął z gniewem za wystajacy skobelek, aż drzwi zadygotały w posadach, a z muru piasek się posypał.

— Otwieraj, do stu piorunów! Wańka, *sacrebien!* — wołał ze wzrastającym zniecierpliwieniem porucznik, waląc już bez pardonu pięściami we drzwi. Te ostatnie skrzypiały, gięły się, dzwoniły zamkiem—lecz nie ustępowały.

Stadnicki łomotał bez wytchnienia, że zdawało się, jakby całą kamieniczkę chciał rozwalić. Aż naraż, na górnem piéterku, dał się słyszeć zgrzyt otwieranych zasuw — a w ślad za nim, wraz z błyskiem światelka, rozległ się wystraszony głos kobiecy:

— Na miły Bóg — a tam, kto po nocy takie halasy wyprawia?!

— Dobić się nie mogę?!...

— Imć pan Stadnicki!?

— Imć pani Dobrska?!

— Wszelki duch pana Boga!

— Zasnął mi szelma na mur!...

— Zaraz, pozwól waćpan — tam zgoła niema nikogo!

— He?! Co?!—warknął basem porucznik, sunąc na piéterko do pani Dobrskiej.

Ta ostatnia zakrzyknęła aż z konfuzji.

— Daruj waszmość—niech się ogarne!

— Słowo przecież, do licha!

— Nie mogę—nie mogę, panie kawalerze! Niech się ogarne!

DCN



# BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

w dniu 1-go lutego 1909 roku.

## STAN CZYNNY.

1. Kasa w gotowiźnie . . . . .	68,955	86 1/4
2. Rachunki bieżące w B. Państwa i Wileńskim Pryw. Banku Handl. . . . .	188,856	19
3. Korespondenci z tytułu opłacania kuponów, listów zast. wylosow., dywidendy i wpłat. . . . .	1,367,735	46
4. Papiery procentowe, stanowiące własność Banku:		
a) Państwowe i przez rząd gwarantowane nom. . . . .	11,005,874 64	8,368,849 76
b) Różnica na kursie papierów procent., stanowiących własność Banku . . . . .	1,846,797	18
c) Listy zastawne, stanow. własn. Banku nom. . . . .	1,082,300 —	865,234 73
5. Procenty należne za papiery proc. . . . .	27,702	38
	11,108,584	05
6. Pożyczki krótkoterminowe *) . . . . .	2,829,274	24
7. Pożyczki długoterminowe *) . . . . .	139,547,000	—
8. Przedterminowy zwrot pożyczek listami zastawn. . . . .	1,382,000	—
9. Raty dłużników:		
a) bieżące . . . . .	3,252,955	66
b) zalegające i odroczone . . . . .	2,839,982	63
	6,092,938	29
10. Zaliczenia na rachunek dłużników . . . . .	217,885	73
11. Kupony zdyskontowane . . . . .	423	—
12. Przedpłata dywidendowa . . . . .	432,760	—
13. 5% podatek skarbowy od kuponów . . . . .	77,027	82 3/4
14. Wydatki Banku:		
a) na utrzym. Banku i z tytułu oszacowań 23,455 98		
b) z tytułu nieruchomości, pozostał. na własn. Banku . . . . .	19,366	45
	42,822	43
15. Nieruchomość (lokal Banku). . . . .	220,000	—
	163,576,262	58

## STAN BIERNY.

1. Kapitał zakładowy . . . . .	9,625,000	—
zasobowy . . . . .	4,812,500	—
	14,437,500	—
2. 4 1/2% listy zastawne w obiegu . . . . .	139,547,000	—
3. Listy zastawne wylosowane, kupony i dywid., podleg. opłacie . . . . .	1,645,779	33
4. Przedterminowy zwrot pożyczek: w listach zastawn. i gotowiźnie. . . . .	1,404,521	78
5. Fundusze: amortyzacyjny z rat i na opłacenie kuponów . . . . .	3,755,334	95
6. Wpływy na raty przed terminem . . . . .	25,259	72
7. Sumy przechodnie . . . . .	359,557	71
8. Korespondenci . . . . .	552	35
9. Fundusz Kasy Oszczędności urzędników. . . . .	399,232	71
10. Procenty i zyski 1909 roku . . . . .	580,174	23
11. Czysty zysk za rok 1908 . . . . .	1,421,349	80
	163,576,262	58
Depozyty . . . . .	12,558,700	—

\*) W tej liczbie nieumorzonych pożyczek na nieruchomościach pozostałych na własność Banku 184,400. (3045)

# Kto chce ZBOGACIĆ SIĘ

Tylko za 1 rb. 75 kop.

Można wygrać 10,000 rb., 6,500 rb., 4,500 rb., 4,000 rb., 3,500 rb. oraz sumy innych wygranych. Wogóle w kole znajduje się 11,750 wygranych, na sumę przeszło milion rb. Ciągnięcie loterii odbywa się w Warszawskim Banku Państwa, pod ścisłą kontrolą rządową.

**Najbliższe ciągnięcie odbędzie się 26 i 27 lutego r. b.**

Po ciągnięciu wysyła się bezpl. tabelę urzędową wygranych. Bilety z prawem uczestnictwa w najbliższym ciągnięciu wysyła się po otrzymaniu kosztu biletu, oraz za zaliczeniem i bez zadatku (za przesyłkę dolicza się 24 k.). Można zażądać 2 bil. za 3 rb. 50 k., 3 bil. -- za 5 rb. 25 k. i t. d., a tem samem zwiększyć szanse i sumy wygranych. Pieniądże i zamówienia adresować:

**Sz. HERMAN, Warszawa, Centralna № 457.** (322)

# KTO CHCE ZBOGACIĆ SIĘ

powinien wziąć udział w jedynej w Rosji 192-iej Rządowej Loterii w Warszawskim Banku Państwa.

Główne wygrane: 75,000, 40,000, 20,000, 15,000, 5 po 10,000 i dużo innych; wszystkich wygranych 11,750 na sumę 1,266,000 rubli.

Losowanie 2-iej klasy odbędzie się 26 i 27 lutego st. stylu 1909 r. Ryzyka prawie niema, ponieważ z 2 numerów jeden wygrywa.

Cena całego losu na własność 1/4 rb. 24  
 » połowy » 2/4 » 12  
 » ćwiartki » 1/4 » 6  
**Udziały 1/10 do wszystkich klas rb. 10**  
 » 1/20 » 5

Można grać, stawiając tylko do 2-iej klasy.  
 Cena stawki za cały los 1/4 rb. 8 (wygrana 10,000)  
 » » pół losu 2/4 » 4 ( » 5,000)  
 » » ćwierć » 1/4 » 2 ( » 2,500)

Po otrzymaniu należności wysyłamy formalny kwit z wskazaniem numeru losu, a po każdym ciągnięciu bezpłatnie urzędowe tabele wygranych. Obstaunki przyjmujemy telegraficznie.

**Kantor A. F. FRIEDE, Warszawa, ul. Franciszkańska 12.**  
 Adres telegraficzny: A. Friede, Warszawa.

Loteria egzystuje od r. 1813. (320)

XIX rok wydawnictwa. 480 stron druku.

# KALENDARZ KIJOWSKI

Leona IDZIKOWSKIEGO  
 na rok 1909 (rocznik jubileuszowy)

OPUŚCIŁ PRASĘ I ZAWIERA:

**Calendarium.** Odmiany księżyca. Święta ruchome. Ewangelie. Spisy Świętych. Imion: słowiańskie i t. p.

**Dział literacki.** — Nowy metro-polita Mohyłowski (z portretem), przez X... Katedra Łucka (z ilustracjami), przez ks. G. Bożeńca. Leonard Sowiński (z portretem), przez T. Zawadyńskiego. Włodzimierz Wysocki (z portretem), przez B. Kutylowski. Młodzież polska w Uniwersytecie Kijowskim przed rokiem 1861 (z ilustracjami), przez Marjana Dubieckiego. Piotr Stachiewicz (z ilustracjami), artykuł M. Górskiego z miesięcznika «Die Kunst». O nowym kościele kijowskim (z ilustracjami) przez A. Majkowskiego.

**Rocznik Związku Ofcjalistów na Rusi** (Artykuły nadesłane).

**Dział informacyjny,** dopełniony przepisami o komunikacji kolejowej, wykazem podatków - stempłowego, przemysłowego i mieszkaniowego, tabelami do obliczania %o. zarobku dziennego i t. p.

**Dział adresowy** poprawiony i uzupełniony nadesłanymi adresami pp. adwokatów, lekarzy, kupców, cukrowni, przychem w b. roku zamieszczony został spis duchowieństwa rzymsko-katolickiego diecezji Łucko-Zytomierskiej i Kamienieckiej.

**Przewodnik adresowy** renomowanych firm handlowych, przedsiębiorstw i pracowni w Kijowie, Warszawie i innych miastach.

**Humorystyka i Reklamy.**

**Cena kalendarza 25 kop.**

Przesyłka pocztą 30 k., za zaliczeniem 40 k. Przesyłka 3 egz. 50 k., za zaliczeniem 60 k.

Do nabycia w księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie, oraz we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

CO Z TEGO WYNIKNIĘ?  
 — My krzyżujemy, że polacy na Litwie się rusyfikują. Nowoc Wremjas drze się, że rosjanie w Polsce się polonizują. Co z tego wyniknie?  
 — Ogólna zgoda. Niedługo i my i oni zgermanizujemy się i będzie wszystko w porządku.  
 «Mucha»

# Weźcie 75,000 rb.

40,000, 20,000, 15,000, 4 po 10,000, 3 po 8,000, 2 po 5,000, 11 po 4,000 i dużo innych. Razem 11,750 wygranych na sumę 1,266,000 rb.

26 i 27 lutego st. stylu odbędzie się losowanie 2-iej klasy jedynej w Rosji 192-iej 5-cio-klasowej Rządowej Loterii w Warszawskim Banku Państwa. Dużo szans. Wszystkich losów 23,500, z których połowa, t. j. 11,750, wygrywa. Cena losów do 2-iej klasy z prawem gry we wszystkich pozostałych 4 klasach:

Za cały los (1/4) rb. 45; za połowę los (2/4) rb. 22 k. 50; za ćwierć los (1/4) rb. 11 k. 25.  
 Do wszystkich następných klas t. j. na marzec, kwiecień i maj dopłaca się przed każdym ciągnięciem: za cały los 17 rb., za pół losu rb. 8 k. 50. za ćwierć losu rb. 4 k. 25. Można grać, stawiając tylko w 2-iej klasie.  
 Cena stawki za cały los (wygr. 10,000 rb.) 8 rb.  
 » » » pół losu ( » 5,000 » ) 4 »  
 » » » ćwierć ( » 2,500 » ) 2 »

**Premjum.** Kupujący 8 ćwiartek otrzymują darmo 1/4 losu.  
 Po otrzymaniu należności niezwłocznie wysyłamy obstaunek, a po każdym ciągnięciu urzędową tabelę wygranych. Obstaunki i pieniądze adresować należy:

**M. KUPERGIN, Warszawa, ul. Dobra 5, dom własny.**  
 Obstaunki można przysyłać telegraficznie. (321)

# Słabość ogólna.

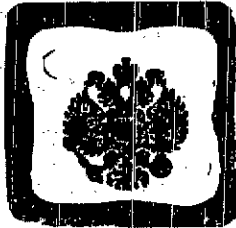
Haematogen D-ra Hommela

Dr. Med. Rzec. Radca St. Moj. Mlk. Popow w Petersburgu: „Haematogen D-ra Hommela zastosowywałem w dwóch wypadkach, w których przejawiała się nadzwyczaj przeciągająca się neurastenja przy braku apetytu, ogólnym upadku odżywienia i przygnębionym nastroju ducha. Znakomite i stałe rezultaty okazały się po upływie krótkiego czasu. W obydwu wypadkach zjawil się apetyt, znakomity nastrój ducha, zwiększone odżywienie ogólne. Muszę nadmienić, że przedtem w przeciągu trzech miesięcy zastosowywałem wszelkie inne środki i wogóle bez żadnego rezultatu“.

gorąco zalecany przez 5000 profesorów i lekarzy zarówno zagranicznych jak i krajowych, jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Żądać tylko Haematogen D-ra Hommela i nie brać falsyfikatów.

## !!! UWADZIE CHORYCH !!!

Ponieważ ukazały się w handlu szkodliwe dla zdrowia falsyfikaty **Sperminy**, zalecane pod różnemi nazwami, należy przeto przy kupowaniu zwracać uwagę na nazwę



# SPERMIN POEHLA

PROF. DRA  
SPERMINUM - POEHL



I żadać Sperminy w oryginalnem opakowaniu **Organoterapeutycznego Instytutu Prof. Doktora POEHLA i Synów** w Petersburgu.

Wszystkie znane w ruskiej i zagranicznej literaturze liczne naukowe badania wybitnych uczonych i lekarzy, stwierdzające dobroczynne działanie Sperminy u cierpiących na neurastenję, hysterję, neurasteniczną niemoc płciową, ogólne osłabienie wskutek podszłego wieku lub przejścia chorób; przepracowanie, suchoty mleczna pęcherzowego, paraliże, newralgie, rozstrój funkcji serca (otłuszczenie, bicie serca, miokardyt), niedokrwistość, reumatyzm, syfils, następstwa kuracji merkurjalnej, suchoty, arterjosklerozę, alkoholizm i t. d.

**DOTYCZA WYŁĄCZNIE „SPERMINY“ PROFESORA DOKTORA POEHLA.**

Spermina Poehla jest do nabycia we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych: 1) w postaci kropli (Essentia Spermini-Poehl) 1 flakon rb. 3, oraz 2) w ampułkach do zastrzykiwań podskórnych (Sperminum-Poehl pro injectione) 1 pudełeczko na 4 zastrzyknięcia 3 rb., 13) w postaci klizm (Sperminum-Poehl pro clism) 1 pudełeczko na 4 klizmy—rb. 3.

Na żądanie może być bezpłatnie wysłana książka „Lecznicze działanie Sperminy Poehla“ (182 str.), napisana na podstawie badań ruskich i zagranicznych lekarzy, oraz „Zbiór organoterapeutyczny“ (drugie wydanie), ze wskazówkami o innych organopreparatach prof. d-ra Poehla. Dla pp. lekarzy specjalna literatura naukowa na zażądanie.

**INSTYTUT ORGANOTERAPEUTYCZNY, LABORATORJUM CHEMICZNE I APTEKA**

## Profesora Doktora POEHLA i Synów

w Petersburgu, Wasiljewski Ostrow, 7 linja № 18.

Najwyższe nagrody (Grand Prix) na wszystkich wszechświatowych wystawach i najlepsze opinie powag lekarskich. (3009)

KANTOR i SKŁAD fabryki Szydłowieckiej powozów i bryczek w Warszawie., Foksal 14. Specjaln. wiejskie ekwipaże. Modne fasony, robota dokładna, ceny umiark. (307)

D-ra Schindler-Barnay  
MARIENBADZKIE PIŁUŁKI  
REDUKCYJNE

OD OTŁUSZCZENIA

oraz doskonały środek przeczyszczający.

Prawdziwe opakowanie w pudełeczkach z drzewa czerwonego z przepisem nżycia. Sprzedaż we wszystkich aptekach i skl. apt. (3025)

HOBOI! HOBOI!

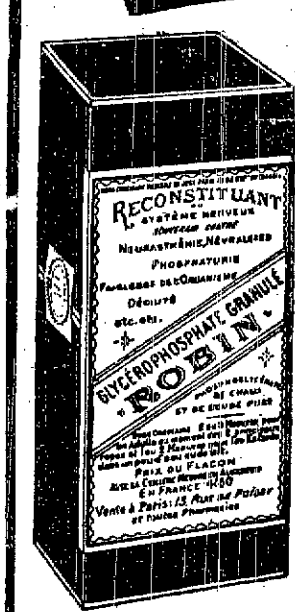
КАНДАГА-КАМГА  
посредством примеси къ керосину химич. преп. Гелиявъ дасть ярк и, съблоралильный свѣтъ при значительномъ сбереженіи керосина. Слокойное пламя. БЕЗЪ ЗАПАХА. Цена коробокъ 20 коп. и 50 коп. Вплоть безопасно и безвредно. Имѣется въ Русск. Общ. торг. агт. тов., Казанская 12 и у Н. Волгненъ и К., Гост. Дворъ, 55. Инородно. Пересылка наложен. платеж. не менѣе 1 руб. Заказы исполняются по адресу: С. ПЕТУРГЪ, почтовый ящ. 353. Главное Представительство, ГЕЛИЮЛИНЪ, отъ.



№ 6.

(3042)

# GLYCÉROPHOSPHATE GRANULE ROBIN



## Glycerofosfat ziarnisty ROBIN'A

Glycerofosfat wapnia i sody  
STOSOWANY W SZPITALACH PARYSKICH  
Wzmacniający system nerwowy

Wskazany przeciw krzywicy, słabości kości w okresie rośnięcia u dzieci, podczas karmienia i ciąży, i przeciwko neurastenii, przeciążeniu umysłowemu i t. p.

Przyjemny w smaku łączy się w małej ilości mleka lub wody.

Dla dotkniętych cukrową chorobą wyrabia się w formie pastylek.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Sprzedaż w aptekach i w większych składach aptecznych.

(2638)

W CUKIERNI NA DŹYKI GAS

- W Rosji chcą zreformować kalendarz.
- Co to jest: zreformować kalendarz?
- Ja nie wiem. Może oni chcą zrobić więcej dni nieprzepracowanych?
- Nie bądźcie głupi, Mojsie. Przy zreformowaniu kalendarza nie siedzą starozakonni, tylko rosjanie. Oni chcą pewnie zrobić dwa razy tyle niedziel, niż mają teraz.

«Mucha»

BIURO PEDAGOGICZNE  
Warszawa Mazowiecka 3, telef. 42-14.

„ZAŁĘSKI“

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, niemki, angielki.

Sprowadza francuzki z własnego biura w Paryżu. (2195)

## LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW

H. S. Wongl, Petersburg, Newski pr. 26. Założona w r. 1888.  
Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne.  
Opłata podług taksy. (2481)

Czcionkami «Kraju». Odbito w drukarni K. Piętkowskiego (W. Podjaczaska 22).